

DIANA PALMER

PRZERWANY KONCERT

tłumaczyła Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Arabella płynęła miękko w przestworzach. Zdawało jej się, że mknie na jakiejś wyjątkowo szybkiej chmurze, wysoko nad ziemią. Pomrukiwała rozanielona, pogrążając się w puszystej nicości, na wpół świadoma bólu ręki, który wzmagał się z każdą sekundą, aż stał się rozpalonym do białości rwaniem.

- Nie! - krzyknęła wtedy i gwałtownie podniosła powieki.

Leżała na zimnym stole. Jej suknia, piękna perłowszara suknia, była cała we krwi, a ona czuła się poobijana i posiniaczona. Mężczyzna w białym kitlu stał nad nią i zaglądał jej w oczy.

- Wstrząśnienie mózgu - recytował rzeczowym tonem - otarcia, stłuczenia. Złożone złamanie nadgarstka, naderwane więzadło. Proszę zrobić badanie krwi z oznaczeniem grupy i przygotować ją do operacji.

- Tak, doktorze.

- Co jej jest? - odezwał się drugi męski głos obcesowo i niesympatycznie. Znała skądś ten buńczuczny ton, ale na pewno nie należał do jej ojca.

- Wyjdzie z tego - oświadczył lekarz. - A teraz proszę, żeby pan czekał na zewnątrz, panie Hardeman. Doceniam pańską troskę. - Oględnie mówiąc, pomyślał. - Zrobi jej pan większą przysługę, zostawiając ją pod naszą opieką.

Ethan! To głos Ethana. Arabelli udało się przekręcić nieco głowę. Faktycznie, to Ethan Hardeman. Wyglądał, jakby właśnie wyciągnięto go z łóżka. Czarne włosy stały mu dęba, najwidoczniej potargane jego własnymi rękami. Szczupła twarz o dosyć ostrych rysach była ściągnięta, a szare oczy tak pociemniały ze zdenerwowania, że stały się prawie czarne. Koszulę miał do połowy rozchyloną, jakby ją dopiero na siebie narzucił, ciemna marynarka była także rozpięta. W dłoni ścisnął rondo beżowego stetsona.

- Bella - szepnął, wpatrując się w jej bladą, pokiereszowaną twarz.

- Ethan - zdołała wyszeptać zachrypłym głosem. - Och, moja ręka...

Podszedł do niej pomimo protestów lekarza. Był jeszcze bardziej spięty. Pochylił się i dotknął delikatnie jej otartego policzka.

- Kochanie, ale mnie przeraziłaś - powiedział cicho. Ręka mu drżała, kiedy odgarniał z jej twarzy długie kasztanowe włosy. W jej zielonych oczach stopiły się ze sobą cierpienie i ciepłe powitanie, dodając im blasku.

- Co z ojcem? - spytała, ponieważ to właśnie ojciec prowadził samochód, kiedy doszło

do wypadku.

- Przetransportowali go helikopterem do Dallas. Podejrzewali coś z oczami, a tam jest wysokiej klasy specjalista w tej dziedzinie. Poza tym nic mu się nie stało. Nie mógł się tobą zająć, więc powiadomił mnie. - Uśmiechnął się chłodno. - Podejrzewam, że musiało go to wiele kosztować.

Była zbyt obolała, żeby podchwycić znaczenie kryjące się za tymi słowami.

- Ale... moja ręka? - powtórzyła spanikowana.

Ethan wyprostował się. Wygodniej było mu nie patrzeć jej teraz w oczy.

- Lekarze potem z tobą porozmawiają. Mary i cała reszta wpadną tu rano. A ja zaczekam do końca operacji.

Uczepiła się go drugą, zdrową ręką, czując jego napięte mięśnie.

- Proszę cię, powiedz im, że ręka jest dla mnie bardzo ważna, proszę cię - błagała.

- Oni to rozumieją. Zrobią wszystko, co się da. - Dotknął ostrożnie palcem jej warg. - Nie zostawię cię - obiecał cicho. - Będę tutaj cały czas.

Złapała go jeszcze mocniej. Chyba po raz pierwszy w życiu czerpała od niego siłę.

- Pamiętasz zatoczkę? - szepnęła półprzytomna, kiedy ból wzmógł się nie do wytrzymania.

Na widok jej wykrzywionej twarzy przeszył go dreszcz.

- Nie możecie jej czegoś podać? - zwrócił się zniecierpliwiony do lekarza, jakby to on sam się męczył.

Lekarz pojął wreszcie, że tym wysokim młodym człowiekiem, który wpadł jak burza do sali przed dziesięcioma minutami, nie powoduje wyłącznie podły humor. Wyraz jego surowej twarzy, kiedy trzymał dłoń poszkodowanej w wypadku kobiety, był wystarczająco wymowny.

- Zaraz coś jej dam - zobowiązał się. - Pan jest krewnym? Mężem?

Ethan przeniósł na niego spojrzenie.

- Nie, nie jestem krewnym. Ta kobieta jest pianistką koncertową, cieszy się ogromnym powodzeniem i znakomicie się sprzedaje. Mieszka z ojcem i nie wolno jej wychodzić za mąż.

Lekarz przyjrzał mu się, lecz nie miał czasu na refleksje ani dalsze dyskusje. Zostawił Ethana z pielęgniarką i z uczuciem ulgi zniknął w sali przyjęć.

Po kilku godzinach Arabella budziła się pomału z narkozy i wracała ze swoich podniebnych podróży do rzeczywistości jednoosobowego szpitalnego pokoju. Ethan już tam był, stał przy oknie, patrząc niewidzącym wzrokiem na pastelowe barwy nieba o brzasku. Nie

przebrał się, wciąż miał na sobie ubranie z poprzedniego wieczoru. Arabella z kolei była wystrojona w kwiecisty szpitalny szlafrok. Miała wrażenie, że wygląda dokładnie tak, jak się czuje: na słabą i wyczerpaną.

- Ethan... - odezwała się.

Natychmiast odwrócił się i podszedł do łóżka. On też, prawdę mówiąc, przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpaczy. Twarz mu pobiadła z napięcia i powściąganej złości.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Wykończona, obolała i kręci mi się głowie - odparła cicho, usiłując się uśmiechnąć.

Ethan stał z zaciętą miną, którą pamiętała z czasów, gdy był młodszy. Teraz zbliżała się do dwudziestych trzecich urodzin, on zaś przekroczył trzydziestkę. Zawsze był od niej o niebo dojrzalszy, niezależnie od wieku. Kiedy tak nad nią stał, jak przez mgłę przypominała sobie udrękę minionych czterech lat. Tyle wspomnień, pomyślała sennie, przyglądając się ukochanej twarzy. Cztery lata temu ten mężczyzna był jej wielką miłością, lecz ożenił się wówczas z Miriam. Co prawda niedługo po ślubie wymusił na żonie separację, ale potem, przez ponad trzy lata Miriam walczyła z nim zaciekle, nie zgadzając się na rozwód. Ostatecznie poddała się pod koniec tego roku. Przed trzema miesiącami ich rozstanie zostało usankcjonowane prawem.

Ethan potrafił skrywać swoje uczucia po mistrzowsku, ale głębokie zmarszczki na jego twarzy mówiły same za siebie. Miriam nielicho go skrzywdziła. Przed laty Arabella próbowała go przed nią ostrzec, uprzedzić - na swój nieśmiały i lękliwy sposób. W rezultacie Miriam stała się powodem kłótni i to z jej powodu Ethan z zimnym okrucieństwem usunął Arabellę ze swojego życia. Od tamtej pory widywała go czasami przelotnie, ponieważ jego szwagierka była jej najlepszą przyjaciółką. Spotkania były więc w zasadzie nieuniknione. Jednak za każdym razem przy takiej okazji Ethan zachowywał się wobec niej jak ktoś zupełnie obcy i całkiem niedostępny. Aż do ostatniej nocy.

- Powinieneś być mnie posłuchać w sprawie Miriam - odezwała się rwącym się głosem.

- Nie będziemy rozmawiać o mojej byłej żonie - rzekł stanowczo. - Jak trochę do siebie dojdiesz, zabiorę cię do domu. Mama i Mary zaopiekują się tobą i dotrzymają ci towarzystwa.

- Co z ojcem?

- Nie mam żadnych nowych wiadomości. Później się dowiem. Teraz muszę przede wszystkim zjeść śniadanie i się przebrać. Wrócę, jak tylko rozdzielę robotę między ludzi. Jesteśmy w samym środku spędu bydła.

- To rzeczywiście nie w porę zdarzył mi się ten wypadek - stwierdziła z głębokim westchnieniem. - Przepraszam, Ethan, tata mógł ci tego oszczędzić.

Pozornie zignorował jej uszczypliwy komentarz, który jednak zapadł mu w serce.

- Miałaś w samochodzie jakieś ciuchy?

Pokręciła słabo głową. Nawet najmniejszy ruch sprawiał jej ból, więc szybko znieruchomiała. Wyciągnęła tylko rękę, żeby odgarnąć włosy, spadające jej bez przerwy na twarz.

- Ubrania mam w domu, w Houston.

- Masz klucz do mieszkania?

- W torebce. Na pewno ją tu ze mną przywieźli.

Ethan zajrzał do szafki po drugiej stronie pokoju i znalazł tam elegancką skórzaną torebkę. Wziął ją do ręki i niósł do łóżka w taki sposób, jakby trzymał jadowitego węża.

- Gdzie masz ten klucz?

Spojrzała na niego rozbawiona mimo dawki otępiających środków uspokajających i nasilającego się znów bólu.

- W kieszonce zamykanej na suwak - wyjaśniła.

Wyjął pęk kluczy, a ona wskazała mu ten właściwy. Odłożył torebkę z wyraźną ulgą.

- Nie rozumiem, dlaczego kobiety nie mogą używać do tego kieszeni jak mężczyźni.

- Bo nosimy ze sobą tyle różnych drobiazgów, że żadna kieszonka by tego nie pomieściła. - Położyła głowę na poduszkach, przyglądając mu się krytycznie. - Okropnie wyglądasz.

Nie uśmiechnął się. Nie potraktował tego jak żart ani nie próbował zaprzeczać. Można śmiało rzec, że prawie w ogóle się nie uśmiechał, może poza kilkoma magicznymi dniami, kiedy miała osiemnaście lat. To było, zanim wpadł w piękne, wypielęgnowane rączki Miriam.

- Nie wyspałem się - warknął.

Twarz Arabelli przeciął niemrawy uśmiech.

- Nie krzycz tak. Twoja matka pisała do mnie w zeszłym miesiącu z Los Angeles. Podobno ostatnio w ogóle nie da się z tobą żyć.

- Coreen zawsze uważała, że ze mną nie można wytrzymać - przypomniał jej.

- Napisała, że jest tak od trzech miesięcy, od rozvodu - wyjaśniła. - Co się właściwie stało, że koniec końców Miriam się zgodziła? To przecież ona nalegała, żeby wasze małżeństwo formalnie trwało, chociaż już taki szmat czasu mieszkaliście oddzielnie.

- Skąd mam wiedzieć? - rzucił i pokazał jej plecy.

Zjeżył się i zamknął w sobie na wspomnienie byłej żony, a na jej serce spadł jakiś

ciężar. Nic ją tak w życiu nie zraniło jak jego ślub. Nie wiedzieć czemu, zdawało jej się zawsze, że to na niej mu zależy. W wieku osiemnastu lat była dla niego za młoda, ale założyłaby się o każde pieniądze, że owego dnia nad rzeką czuł do niej coś więcej niż fizyczny pociąg. A może to tylko jedna z jej wielu beznadziejnych iluzji? Jakkolwiek było, zaczął się spotykać z Miriam niemal natychmiast po tamtym słodkim interludium i nie minęły dwa miesiące, kiedy ją poślubił.

Arabella nie mogła tego wówczas odżałować. Ethan był pierwszym mężczyzną w jej życiu pod każdym istotnym względem. Niecierpliwie czekała wtedy na moment pierwszego intymnego zbliżenia, podobnie jak przez większą część dorosłego życia oczekiwała dnia, gdy wybrany przez nią mężczyzna ją pokocha.

Mało brakowało, a roześmiałyby się w głos na szpitalnym łóżku. Ethan jej nigdy nie kochał. To wyjątkowe uczucie przeznaczył dla Miriam, która pewnego pięknego dnia zjawiała się na ranczu, żeby nakręcić jakąś reklamówkę. Arabella była świadkiem tamtych zdarzeń. Obserwowała ze zgrozą, jak łatwo Ethan ulega czarom zielonookiej, rudowłosej modelki.

Nie miała takiej pewności siebie czy talentu do wyrafinowanego flirtu, jakimi los obdarzył Miriam, która zabrała jej ukochanego po to tylko, by go wkrótce rzucić. Krążyły nawet plotki, że małżeństwo zrobiło z Ethana zaprzysięgłego wroga kobiet. Arabella nie wątpiła, że to prawda. Ethan przede wszystkim nigdy nie był podrywaczem. Nie pozwalała mu na to wrodzona powaga i stoicki spokój, jakim się odznaczał. Nie znalazłoby się w nim grama bezmyślności czy choćby bez troski. Od dawna czuł się odpowiedzialny za swoją rodzinę. Już w najwcześniejszych wspomnieniach Arabelli występował jako człowiek stateczny i surowy, dwudziestoparolatek, który wydaje polecenia niczym generał, budząc grozę i szacunek w mężczyznach dwa razy od niego starszych.

Ethan wpatrywał się w nią do momentu, gdy zauważyła, że wciąż tkwi przy jej łóżku.

- Wyślę kogoś do twojego mieszkania w Houston, żeby przywiózł ci trochę rzeczy.

- Dziękuję. - A więc Miriam jest tematem tabu. W zasadzie należało się tego spodziewać. Wzięła głęboki oddech i powoli zaczęła unosić rękę, która wydała jej się niehumanie ciężka. Spojrzała na nią i zobaczyła stosunkowo niewielkich rozmiarów gips, spod którego wyzierała czerwona plama środka antyseptycznego, rzucająca się w oczy na tle białej skóry. Rzeczywistość zaskrzeczała. Arabella zamknęła oczy, aby przed nią uciec.

- Musieli ci nastawić kości - tłumaczył Ethan. - Za sześć tygodni zdejmą gips i będziesz mogła z powrotem normalnie poruszać palcami.

Poruszać? No tak, w porządku. Ale czy będzie zdolna grać tak samo jak przed wypadkiem? Jak długo potrwa rekonwalescencja? Za co przez ten czas utrzyma siebie i ojca?

A jeśli, nie daj Boże, kości nie zrosną się prawidłowo? Pytania mnożyły się jedno za drugim. Czuła, jak zakrada się do jej duszy paniczny lęk. Ojciec był chory na serce. Szantażował ją tą chorobą, kiedy na początku protestowała przeciwko długim latom nauki i wielogodzinnym ćwiczeniom, które uniemożliwiały jej wypadki do miasta z przyjaciółmi: Mary i Jan, siostrą Ethana, oraz Mattem, jego bratem, który później ożenił się z Mary.

To zdumiewające, że ojciec zadzwonił po wypadku właśnie do Ethana. Od chwili, gdy Arabella rozkwitła i stała się młodą kobietą, ojciec robił wszystko, by go do niej nie dopuścić. Nigdy nie darzył go sympatią, zresztą z wzajemnością. Arabella nie rozumiała tej wrogości, ponieważ Ethan nigdy poważnie się do niej nie zalecał. To znaczy aż do dnia, kiedy wybrali się popływać i mało co nie przekroczyli granicy. Nie wspomniała o tym nikomu ani słowem, a więc i ojciec nie mógł o tym wiedzieć. To był jej bardzo wyjątkowy, intymny sekret. Jej i Ethana.

Ogromnym wysiłkiem woli wróciła do teraźniejszości. Nie wolno teraz się rozklejać. Brakuje tylko, żeby w jej i tak skomplikowanym życiu pojawiły się nowe kłopoty. Jak przez mgłę pamiętała, że wcześniej, w malignie, napomknęła coś o tamtej młodzieńczej wyprawie nad rzekę. Żywiła płonną nadzieję, że Ethan był zbyt zdenerwowany, aby zwrócić na to uwagę, i że nie zdradziła przy okazji, jak cenne jest dla niej to wspomnienie.

- Powiedziałeś, że zamieszkam u ciebie - zaczęła łamiącym się głosem, przywołując swój rozum do porządku. - Ale ojciec...

- Jak pamiętam, masz wujka w Dallas. Twój ojciec zapewne zatrzyma się u niego.

- I będzie niezadowolony, że jestem tak daleko.

- Nie będzie, masz na to moje słowo. - Podciągnął jej kołdrę pod brodę. - Spróbuj teraz zasnąć. Pozwól, żeby leki zadziałały.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przecież wcale nie chcesz, żebym u ciebie mieszkała - stwierdziła. - Nigdy mnie tam nie chciałeś. Kłóciliśmy się o Miriam i powiedziałeś, że tylko ci przeszkadza i już nigdy nie chcesz mnie widzieć.

Ethan się wzdrygnął.

- Spróbuj zasnąć - powtórzył przez ściśnięte gardło.

Świadomość to przyplýwała do niej, to znów odpływała, więc Arabella była na szczęście nieświadoma udręczonego spojrzenia, które nad nią zawisło. Powieki same jej opadały. Były takie ciężkie.

- Tak, spać...

Kiedy wreszcie lekarstwo wzięło ją w posiadanie, zasnęła, a rzeczywistość się od niej

oddaliła. W jej snach wiele było wspomnień, chwil, kiedy dorastała wraz z Mary i Mattem. Ethan znajdował się zawsze w pobliżu, ukochany, poważny i kompletnie nieprzystępny. I nieważne, jak bardzo się starała, w tamtych dniach zdecydowanie nie chciał dostrzec w niej kobiety.

Kochała go od zawsze. Muzyka stała się dla niej ucieczką od tego uczucia. Grała znakomite klasyczne kompozycje i wkładała w nie, poprzez swoje palce, całą niechcianą miłość do Ethana. To właśnie owa gorączka i pasja zapewniły jej niezachwianą pozycję na rynku muzycznym. W wieku dwudziestu jeden lat wygrała międzynarodowy konkurs, otrzymując przy okazji pokaźną nagrodę finansową, a rozgłos błyskawicznie pchnął ku niej wydawców płyt z kontraktami.

Pianiści wykonujący muzykę klasyczną nie należą zwykle do sówie opłacanych artystów. Styl Arabelli, zwłaszcza gdy opracowała kilka utworów z bardziej popularnego repertuaru, znalazł jej wiernych słuchaczy i sprzedawał się świetnie. Wciąż proszono ją o kolejne nagrania, ponieważ jej albumy rozchodziły się jak świeże bułeczki. A wraz ze sławą rosły też jej honoraria.

Ojciec zmuszał ją do koncertów i tournée, których szczerze nienawidziła. Onieśmiewały ją spotkania z obcymi ludźmi. Próbowwała dawać wyraz swojemu niezadowoleniu, lecz ojciec dominował nad nią całe życie i zabrakło jej w końcu siły, by z nim walczyć. Samą ją to dziwiło, ponieważ potrafiła się przeciwstawić na przykład Ethanowi. Zazwyczaj przychodziło jej to bez większego trudu. Jednak ojciec należał do innej kategorii. Kochała go, był jej jedynym oparciem po przedwczesnej śmierci matki. Nie potrafiła go zranić, odmawiając mu prawa do kierowania jej życiem i karierą. Ethanowi bardzo się to nie podobało. Nienawidził jej ojca za tak przemożny wpływ na córkę, ale też nigdy nie sugerował, że powinna się spod niego wyzwolić.

Przez lata, kiedy dorastała w Jacobsville, Ethan był dla niej niczym podziwiany starszy brat, nawet gdy trzymał się na dystans. Wszystko skończyło się w upalny ranek, kiedy zabrał ją nad rzekę. Miriam też przebywała wówczas na ranchu Hardemanów. Rozpoczęła przygotowania do sesji fotograficznej jednej z nowych kolekcji mody w scenerii Dzikiego Zachodu. Ethan w zasadzie nie zwracał uwagi na atrakcyjną modelkę do momentu, kiedy o mały włos nie stracił nad sobą kontroli, całując się z Arabellą. Tamtego dnia przeniósł swoje zainteresowanie na Miriam. Nie potrzebował zresztą wiele czasu ani wysiłku, by ją zdobyć.

Któregoś razu Arabellą podsłuchiwała przypadkiem, jak Miriam przechwalała się koleżance po fachu, że trzyma już fortunę Hardemanów w garści i zamierza sprzedać Ethanowi swoje ciało za życie w luksusie. Arabelli zrobiło się niedobrze na myśl, że kochany

przez nią mężczyzna traktowany jest jak przepustka do bogactwa. Udała się zatem do niego i niezdarnie próbowała mu przekazać wszystko, co dotarło do jej uszu.

Tylko że Ethan jej nie uwierzył. Co więcej, oskarżył ją o głupią zazdrość. Dotknął ją do żywego bezdusznymi uwagami na temat jej wieku, braku doświadczenia i naiwności, a potem wyprosił ją z rancza. Uciekła, i to tak daleko, że przekroczyła granice stanu i dopiero w szkole muzycznej znalazła schronienie.

Jakie to dziwne i paradoksalne, że Ethan będzie się nią teraz opiekował. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w szpitalu, po raz pierwszy coś jej poważnie dolegało. Nie oczekiwałyby, że Ethan się tym przejmie, i to nawet na prośbę jej ojca. Wszak konsekwentnie unikał jej od dnia swojego ślubu; najchętniej gdzieś znikął, gdy przyjeżdżała z wizytą do Mary.

Mary, Matt i Ethan zamieszkiwali z matką ogromny, pełen zakamarków dom rodzinny Hardemanów. Coreen zawsze witała Arabellę serdecznie, jak kogoś bliskiego. Ethan z kolei był zawsze chłodny i nieprzystępny i do rzadkości należało, by się do niej odezwał.

Co prawda Arabella nie spodziewała się już niczego z jego strony. W bardzo dobitny i oczywisty, choć nie bezpośredni sposób wyraził własne stanowisko wobec niej, ogłaszając swoje zaręczyny z Miriam. Ten fakt zaszokował wszystkich, nawet jego matkę. Skoro jednak Miriam nie była w ciąży, więc chyba ożenił się z nią z miłości. Tak rozumowała wówczas Arabella. Ale znów jeśli to prawda, miłość ta okazała się krótka i ulotna. Miriam spakowała manatki i wyjechała po sześciu miesiącach wspólnego życia. Zostawiła Ethana z raną, którą mu zadała. Arabella nie dowiedziała się nigdy, dlaczego odmawiała mu tak długo rozwodu ani co skłoniło ją do tego, by oszukiwać mężczyznę, którego dopiero co poślubiła. Ethan nie podejmował tego tematu z nikim, w żadnej rozmowie.

Arabella po raz kolejny poczuła, że odpływa. Poddawa się temu wreszcie i zasnęła z cichym westchnieniem, zostawiając za sobą na jawie wszystkie troski i zbolełe serce.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia obudziła się o świcie. Ręka w białym gipsowym opatrunku pulsowała bólem. Zaciśnęła zęby. Raptem przed jej oczami stanął wypadek, który przeżyła, i to nazbyt wyraźnie: silne uderzenie, dźwięk tłuczonego szkła, jej własny krzyk, a potem zapadanie się w niebyt. Nie miała prawa obwiniać ojca za to, co się stało. Wypadek był nieunikniony. Nawierzchnia była śliska, tuż przed nimi zahamował ostro samochód, a ich wyrzuciło z drogi prosto na słup telefoniczny. Cieszyła się, że uszła z tego z życiem, choć ucierpiała jej ręka. Jednocześnie lękiem napawało ją pytanie, co by się stało, gdyby kontuzja oznaczała kres kariery pianistycznej. Jak zareagowałby na taką perspektywę ojciec? To było zbyt straszne. Nie chciała o tym nawet myśleć. Na wszelki wypadek postanowiła uzbroić się w optymizm.

Poniewczasie zastanowiła się, co stało się z ich samochodem. Jechali akurat do Jacobsville z Corpus Christi, gdzie wystąpiła na koncercie dobroczynnym. Ojciec nie raczył powiedzieć jej, po co tam się wybierają, zakładała zatem, że zrobią sobie krótki urlop w rodzinnym mieście. Pomyślała nawet, że będzie miała okazję zobaczyć znów Ethana. Nie przyszło jej do głowy, że spotka się z nim w podobnych okolicznościach.

Kiedy doszło do kraksy, znajdowali się bardzo blisko Jacobsville, więc naturalną kolejną rzeczy przewieziono ich do miejscowego szpitala. Ojciec został potem przetransportowany powietrzną karetką do Dallas i stamtąd skontaktował się z Ethanem. Do pewnego momentu zdarzenia układały się w głowie Arabelli w logiczną całość. Nie rozumiała tylko powodu, dla którego ojciec zwrócił się o pomoc do kogoś, kogo ewidentnie nie lubił. Nie była w stanie rozwiązać tej zagadki, nawet się nie zbliżyła do jej rozwiązania, kiedy otworzyły się drzwi jej szpitalnego pokoju.

Zaraz potem do środka wszedł Ethan z kubkiem czarnej kawy. Miał taką minę, jakby nie wiedział, co to w ogóle jest uśmiech. Miał w sobie rodzaj arogancji, który ją zaintrygował już podczas ich pierwszego spotkania. Był równie oryginalny i wyjątkowy jak jego imię. Wiedziała zresztą, skąd się wzięło. Jego matka, zagorzała wielbicielka Johna Wayne'a, uwielbiała film „Poszukiwacze”, który pokazywano na ekranach za jej młodości. Kiedy więc zaszła w ciążę, uznała, że najlepszym imieniem dla syna będzie to, które w filmie nosił bohater grany przez jej ulubionego aktora. I tak jej syn został Ethanem Hardemanem. Na pierwsze miał co prawda John, ale nawet w rodzinie mało kto o tym wiedział.

Arabella zawsze przyglądała mu się z wielką przyjemnością. Miał posturę jeźdźcy z

rodeo, mocne ramiona i szeroką klatkę piersiową, płaski brzuch i długie muskularne nogi. Jego twarzy też nie można by wiele zarzucić. Zawsze opalona, z głęboko osadzonymi oczami w odcieniu głębokiej szarości, które chwilami migotały srebrem, a chwilami odbijały w sobie blady błękit. Ciemne włosy nosił przystryżone krótko, po męsku. Miał prosty nos, zmysłowe wargi, wydatne kości policzkowe i lekko wystającą brodę. Oraz zawsze równo przycięte i czyste paznokcie.

I oto znowu na niego patrzyła. Należało przypuszczać, że tym razem dość bezradnym wzrokiem. Był ubrany w niebieską koszulę, popielate dżinsy i czarne wysokie buty: bardzo elegancko jak na kowboja, nawet jeśli jest szefem.

- Marnie wyglądasz - podsumował ją krótko, w sekundę niwecząc wszystkie jej romantyczne rojenia.

- Wielkie dzięki - odparła, poszukując swojego dawnego bojowego ducha. - Właśnie takiego komplementu mi brakowało.

- Przejdzie ci - dodał jak zwykle nieporuszonym tonem. Usiadł w fotelu obok łóżka, założył nogę na nogę i popijał z wolna kawę. - Mama i Mary zajrzą do ciebie później. Jak ręka?

- Boli - odparła krótko. Sprawną ręką zaczesła do tyłu włosy. W uszach brzmiały jej preludia Bacha i sonatiny Clementiego. Muzyka, zawsze muzyka. Pozwalała jej żyć, pozwalała jej głęboko oddychać. Nie zniosłaby myśli, że zostanie jej pozbawiona.

- Dali ci coś przeciwbólowego?

- Tak, kilka minut temu. Trochę mi się po tym kręci w głowie, ale przynajmniej ból zelżał - zapewniła go. Zauważyła, że jedna z pielęgniarek wzięła nogi za pas, widząc go na horyzoncie. Brakuje tylko, żeby z jej powodu zaczął po swojemu wyzywać się na szpitalnym personelu.

Na jego twarz wypłynął słaby uśmiech.

- Nic im nie grozi - uspokoił ją, czytając w jej myślach. - Chcę tylko mieć absolutną pewność, że niczego ci tu nie brakuje.

- Robią wszystko, co trzeba - mruknęła. - Słyszałam już, że dwóch lekarzy chce złożyć wymówienie, jeśli mnie stąd szybko nie wypiszą.

Starła się, ale jej uwaga nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Muszę mieć pełną gwarancję, że masz najlepszą opiekę.

- Mam, nie bój się. - Odwróciła wzrok. - Zdaje się, że wpadłam z deszczu pod rynnę. Dzięki za troskę.

Znieruchomiał z nachmurzoną miną.

- Nie jestem twoim wrogiem.

- Nie? Chyba nie rozstaliśmy się przed laty jak przyjaciele. - Złożyła głowę na poduszce, wzdychając. - Przykro mi, że ci się nie ułożyło z Miriam - szepnęła. - Mam nadzieję, że nic, co powiedziałam...

- To już zamierzchła przeszłość - rzucił. - Zostawmy ją.

- Okej. - Onieśmiał ją spojrzeniem.

Sączył kawę, przesuwając wzrokiem po szczupłym ciele ukrytym pod cienką kołdrą.

- Schudłaś. Musisz odpocząć, nabrać sił.

- Nie mogłam sobie pozwolić na ten luksus - oznajmiła. - Dopiero w tym roku zaczęliśmy robić dłuższe przerwy w koncertach.

- Twój ojciec powinien znaleźć pracę i sam na siebie zarabiać - stwierdził chłodno.

- Nie masz prawa wtrącać się do mojego życia - odparowała natychmiast, patrząc mu prosto w oczy. - Sam tego chciałeś.

Mięśnie jego twarzy stężały, chociaż wyraz jego oczu nie zmienił się ani o jotę.

- Wiem lepiej od ciebie, czego nie chciałem i co porzuciłem. - Przybił ją wzrokiem i wypił kolejny łyk kawy. - Mama i Mary przygotowują dla ciebie pokój gościnny - ciągnął niewzruszenie. - Matt jest na targu w Montanie. Mary ucieszy się z towarzystwa.

- Twoja matka nie ma nic przeciwko temu, że będzie miała mnie na głowie?

- Moja matka bardzo cię lubi - odparł. - Zawsze cię bardzo lubiła i ty o tym dobrze wiesz, więc nie ma sensu udawać.

- Twoja matka jest szalenie miłą, dobrą osobą.

- A ja nie? - Studiował jej twarz. - Co prawda nigdy nie stawałem do żadnego konkursu na najbardziej popularnego człowieka roku...

Arabella poprawiła się na poduszce.

- Bardzo się zrobiłeś drażliwy, wiesz? Nie zamierzałam cię obrazić. Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie teraz robisz.

Dopił kawę. Spotkali się wzrokiem i przez niedługi moment patrzyli sobie w oczy. W końcu Ethan pierwszy odwrócił głowę.

- Nie potrzebuję twojej wdzięczności.

Mówił prawdę, nie potrzebował od niej wdzięczności ani niczego innego. Zwłaszcza miłości.

Spuściła wzrok na swoją rękę w gipsie.

- Dzwoniłeś do szpitala w Dallas zapytać, co u ojca?

- Dzwoniłem dziś rano do twojego wuja. Ten genialny specjalista od oczu ma go jutro

zbadać. W każdym razie lekarze są bardziej optymistycznie nastawieni niż wczoraj.

- Pytał o mnie?

- Oczywiście, że o ciebie pytał. - Natychmiast zmienił ton na bardziej cyniczny. - A co myślałaś? Poinformowano go o twojej ręce.

Zamarła, przymykając powieki.

- I co?

- Słowa nie powiedział. Tyle mi wuj przekazał. - Uśmiechnął się posępnie. - Czego się spodziewałaś? Twoje dłonie to jego życie. Nagle zobaczył przed sobą przyszłość, która będzie od niego wymagała podjęcia jakiejś pracy, bo inaczej nie będzie miał za co żyć. Więc pewnie teraz rozczuła się nad swoim trudnym losem.

- Wstydziłbyś się - mruknęła.

Spojrzał na nią bez mrugnięcia okiem.

- Znam przecież twojego ojca. Ty też go znasz, chociaż Bóg jeden wie, dlaczego cały czas go chronisz. Mogłabyś dla odmiany spróbować żyć trochę dla siebie.

- Jestem zadowolona ze swojego życia i nie trzeba mi zmian - mruknęła pod nosem.

Jego jasne oczy przyłapały jej wzrok. Siedział nieruchomo. W pokoju panowała taka cisza, że słyszeli samochody przejeżdżające obok szpitala, na pobliskich ulicach Jacobsville.

- Pamiętasz jeszcze, o co mnie spytałaś, kiedy cię tu przywieźli?

Na wszelki wypadek pokręciła głową.

- Nie, za bardzo mnie wszystko bolało - skłamała, uciekając od niego spojrzeniem.

- Zapytałaś mnie, czy pamiętam zatoczkę.

Policzki Arabelli pokryły się purpurą. Zakłopotana, gniotła w palcach materiał szlafroka.

- Nie wiem, skąd mi się to wzięło. To już prehistoria.

- Cztery lata to nie prehistoria. Więc odpowiadając na to pytanie, powiem ci, że tak, pamiętam. Dobrze pamiętam. Chociaż bardzo chciałbym zapomnieć.

No cóż, nie owija w bawełnę, pomyślała. To nie było miłe. Bała się popatrzeć mu w oczy. Wyobrażała sobie jego drwiące spojrzenie.

- Więc co ci nie pozwala o tym zapomnieć? - spytała, starając się mówić równie obojętnym tonem. - Oznajmiłeś mi wtedy, że myślami jesteś przy Miriam.

- Do cholery z Miriam. - Poderwał się, zapominając o kubku, z którego kilka kropel gorącej kawy ulało się prosto na jego rękę. Zlekceważył ból, odwracając się w stronę okna i wyglądając na ulice Jacobsville. Uniósł kubek do ust i wypił łyk, żeby się uspokoić. Samo wspomnienie imienia byłej żony przyprawiało go o nieprzyjemne napięcie. Arabella nie miała

bladego pojęcia, w jakie piekło Miriam zamieniła jego życie ani dlaczego dał się schwytać w pułapkę małżeństwa.

Było już cztery lata za późno na wyjaśnienia, przeprosiny lub żale. Dzień, w którym pieścił Arabellę, zapisał się na trwałe w jego pamięci. Pozostał tam niezmieniony od lat, stał się integralną częścią jego samego. Tego nie mógł jej przecież powiedzieć. Zamknął się potem w sobie, niemal zapomniał, co to znaczy odczuwać cokolwiek, póki ojciec Arabelli nie zadzwonił do niego z informacją, że córka została ranna w wypadku. Jeszcze w tej chwili czuł smak strachu, kiedy musiał stanąć twarzą w twarz z jej ewentualną śmiercią. Świat zamienił się w czarną otchłań i rozjaśnił się dopiero, gdy Ethan dotarł do szpitala i przekonał się, że obrażenia są stosunkowo niegroźne.

- Czy Miriam odzywała się do ciebie? - spytała Arabella, przerywając ciszę.

- W zeszłym tygodniu. Po raz pierwszy od rozwodu. - Dokończył kawę i zaśmiał się nieprzyjemnie. - Chce się pogodzić.

Serce Arabelli na moment przestało bić. Koniec jej słabej nadziei. Tyle się nią nacieszyła.

- Chcesz, żeby do ciebie wróciła?

Podszedł do łóżka. W jego oczach nie było nic prócz irytacji i zapiekłej złości.

- Nie, nie chcę, żeby wróciła - odrzekł. Patrzył na nią z góry lodowatym wzrokiem. - Parę lat musiałem nakłaniać ją do rozwodu. Naprawdę sądzisz, że mam ochotę z powrotem zarzucić sobie na szyję to łąso? - spytał.

- Mało cię znam - odparła cicho. - Nigdy cię dobrze nie znałam. Ale przecież kiedyś ją kochałeś - dodała, spuszcżając zasmucone oczy. - Więc nie byłoby w tym nic dziwnego, gdybyś za nią tęsknił i chciał, żeby wróciła do ciebie i twojego domu.

Nie odpowiedział. Odwrócił się i zapadł w fotel przy łóżku, krzyżując nogi. Z nieobecnyu wzrokiem bawił się pustym kubkiem. Czy kochał Miriam? Pożądał jej, temu nie da się zaprzeczyć. Ale czy była w tym miłość? Nie. Chciał powiedzieć to Arabelli, ale chyba zdobył już mistrzostwo świata w zakłamywaniu swoich najgłębszych i najszczerzych uczuć. Odstawił kubek na podłogę przy nodze fotela.

- Pęknięte lustro lepiej wymienić na nowe, niż je sklejać - powiedział, podnosząc wzrok na chorą. - Nie chcę żadnej ugody. A skoro tak - ciągnął, improwizując, ponieważ zaczął widzieć wyjście ze zbliżającej się kłopotliwej sytuacji - być może my dwoje będziemy w stanie pomóc sobie.

Serce Arabelli podskoczyło ze strachu.

- Co masz na myśli?

Zmierzył ją wzrokiem.

- Twój ojciec trzyma cię w emocjonalnej pułapce. Nigdy nawet nie próbowałaś się z niej wyrwać. Więc być może teraz życie daje ci niepowtarzalną szansę.

- Nie rozumiem.

- Przecież to oczywiste. Kiedyś lepiej ci szło czytanie między wierszami. - Sięgnął po papierosa do pudełka w kieszeni i bawił się nim przez moment. - Nie bój się, nie zapalę - dodał, widząc jej spojrzenie. - Muszę czymś zająć ręce. Chciałem powiedzieć, że ty i ja możemy teraz udawać, że coś nas łączy.

Arabella nie potrafiła dłużej ukrywać konsternacji i przerażenia, które zmieniły jej twarz. Już raz Ethan odsunął ją ze swojego życia, a teraz ma czelność proponować jej coś takiego! To czyste okrucieństwo.

- Spodziewałem się, że ta propozycja cię zaniepokoi - odezwał się minutę później. - Ale pomyśl sama. Miriam nie pokaże się tu jeszcze przez tydzień czy dwa. Mamy czas, żeby wypracować jakąś strategię.

- Dlaczego nie powiesz jej po prostu, żeby nie przyjeżdżała? - spytała łamiącym się głosem.

Ethan wlepił wzrok w czubek buta.

- Mogę tak zrobić, ale to nie rozwiąże problemu. Miriam będzie się co rusz pojawiać i znikać. Najlepszy sposób, jedyny - poprawił się - to dać jej dobry powód do tego, żeby się trzymała ode mnie z daleka. Ty jesteś najlepszym rozwiązaniem, jakie mi przychodzi do głowy.

- Miriam umarłaby ze śmiechu, gdyby ktoś jej powiedział, że coś nas łączy - zauważyła. - Miałam ledwie osiemnaście lat, kiedy się z nią ożeniłeś. Nie uważała mnie za rywalkę. Całkiem słusznie. Nie byłam dla niej konkurencją i w dalszym ciągu daleko mi do tego. - Dumnie uniosła głowę. - Mam talent, ale brak mi urody. Miriam za nic nie uwierzy, że zobaczyłeś we mnie coś godnego uwagi.

Musiał się bardzo kontrolować, by nie okazać, jak zraniły go te słowa. Bolało go, że ona tak cynicznie się wyraża. Odsuwał od siebie myśl, że kiedyś stał się powodem jej cierpienia. Wówczas zdawało mu się, że nie ma wyboru. Niczego by jednak nie osiągnął, podejmując po czterech latach próbę wytłumaczenia swojego ówczesnego rozumowania.

Patrzył na nią z dawną tęsknotą, oczy mu pociemniały. Nie wiedział, czy byłby zdolny pogodzić się z jej powtórным odejściem. Dostał od losu szansę spędzenia z nią przynajmniej paru tygodni pod pretekstem paktu wzajemnej pomocy. Lepsze to niż nic. Dzięki temu zyska może jedno czy dwa słodkie wspomnienia, które pozwolą mu przetrwać kolejne puste lata.

- Miriam nie jest głupia - rzekł w końcu. - Nie jesteś już smarkulą, tylko młodą kobietą, na dodatek sławną kobietą, a nie prowincjonalną myszą. Przecież ona nie wie, jaka byłaś kiedyś, chyba że się sama pochwalisz. - Powiódł wzrokiem po jej twarzy. - Nie sądzę, żebyś miała wiele czasu na mężczyzn, nawet gdyby twój ojciec się nie wtrącał, prawda?

- Mężczyźni to dranie - rzuciła bez zastanowienia. - Chciałam być z tobą, ale mnie odtrąciłeś. Potem już nikomu nie złożyłam podobnej propozycji, i nie mam najmniejszego zamiaru ponownie tego robić. Moim życiem jest muzyka. Niczego więcej nie pragnę.

Nie uwierzył w to, rzecz jasna. Kobiety nie przeżywają aż tak bardzo swoich młodzieńczych rozczarowań. Zwłaszcza tych związanych z budzącą się seksualnością i kontaktami fizycznymi. To pewnie te leki, które jej podają, uznał dla własnego świętego spokoju. To prochy nie pozwalają jej klarownie myśleć.

- A jeżeli okaże się, że już nie będziesz mogła grać? - spytał zniechęcony.

- Skoczę z dachu - odparła z przekonaniem. - Nie istnieję bez muzyki. Nie chcę nawet o tym myśleć.

- Podejście wyjątkowo tchórzliwe - powiedział chłodno, pokrywając tonem głosu dreszcz strachu, jaki wzbudziło w nim jej kategoryczne stwierdzenie.

- Nieprawda - sprzeciwiła się. - Początkowo wszystkie koncerty i tournee były pomysłem ojca. Ale potem bardzo mi się to spodobało. Zaakceptowałam ten styl życia - poprawiła się. - Nie zależy mi na tłumach wielbicieli, ale jestem bardzo szczęśliwa.

- A co z mężem? Dziećmi? - sondował dalej.

- Nie chcę tego. Po co? - Odwróciła od niego twarz. - Moje życie jest już zaplanowane.

- Tak, twój cholerny tatuś je zaplanował - burknął. - Gdybyś mu pozwoliła, mówiłby ci, kiedy masz oddychać.

- To nie powinno cię w ogóle obchodzić. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie masz prawa twierdzić, że ojciec mnie zdominował, bo w tej chwili sam próbujesz mnie wmanewrować w swoje porachunki z Miriam.

Ethan zmrużył jedno oko, które zaiskrzyło srebrzyście.

- Niebywałe.

- Co?

- Że z taką łatwością rzucasz się na mnie z pazurami, a tatusiowi nie piśniesz ani słowa.

- Nie boję się ciebie. - Splotła palce. - A ojciec zawsze wzbudzał we mnie lęk. Może niewielki, ale zawsze. Jemu zależy wyłącznie na moim talencie, tylko to go tak naprawdę

interesuje. Łudziłam się, że mnie pokocha, gdy już zdobędę tę wymarzoną przez niego sławę.

- Zaśmiała się z goryczą. - Ale myślałam się, prawda? A teraz obawia się, że nie będę już w stanie grać i nie chce mieć ze mną więcej do czynienia. - Podniosła wzrok, jej oczy błyszczały od łez. - Identycznie jest z tobą. Gdyby nie Miriam, nie byłabym ci do niczego potrzebna. Zawsze byłam tylko pionkiem w rękach mężczyzn, a ty mówisz, że ojciec chce mną kierować.

Ethan wsadził do kieszeni lewą rękę. W prawej w dalszym ciągu tłamsił papierosa.

- Masz pożalowania godny obraz samej siebie - zauważył bardzo spokojnie.

- Znam swoje wady. - Zamknęła oczy, jakby kolejne słowa wymagały od niej specjalnego skupienia. - Pomogę ci powstrzymać zapędy Miriam, ale nie czuję się zobowiązany chronić mnie przed ojcem. Zresztą wątpię, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

- Gdy twoja ręka odzyska pełną sprawność, na pewno go zobaczysz. - Wrzucił nie zapalonego papierosa do popielniczki. - Muszę teraz pojechać po mamę i Mary, żeby je do ciebie przywieźć. Do tej pory powinien już wrócić z Houston człowiek, którego wysłałem po twoje rzeczy. Podrzucę ci je przy okazji.

- Dziękuję - odparła sztywno.

Wstał i zatrzymał się jeszcze przy łóżku, patrząc na nią z uwagą.

- Ja też nie lubię być zależny od innych - oświadczył. - Ale bardzo łatwo jest przesadzić z niezależnością. W tej chwili nie masz nikogo prócz mnie. Zaopiekuję się tobą, dopóki nie staniesz na nogi. Jeśli trzeba będzie przy okazji trzymać z daleka twojego ojca, też tego dopilnuję.

Spojrzała na niego nieco bardziej przyjaźnie.

- Masz jakiś pomysł, by Miriam nie domyśliła się od razu, że ją oszukujemy? - zaniepokoiła się.

- Nie denerwuj się. Chyba nie sądzisz, że będę z tobą uprawiać seks na jej oczach?

- To chyba jasne. - Poczerwieniała, jak zwykle przy podobnych uwagach.

- Spokojnie. Nie wymagam od ciebie takiego poświęcenia. Kilka uśmiechów i uścisków dłoni powinno wystarczyć. - Roześmiał się gorzko, patrząc na nią z góry. - A jeśli nie wystarczy, ogłoszę nasze zaręczyny. Tylko nie wpadaj w panikę - dodał, widząc jej przerażoną minę. - Przecież możemy je zerwać, jak Miriam wyjedzie, jeśli w ogóle trzeba będzie uciekać się do takich wybiegów.

Jej serce biło tak mocno, że aż się przestraszyła. Ethan nie zdawał sobie chyba sprawy, co znaczyłyby dla niej takie zaręczyny. Kochała go rozpaczliwą, desperacką miłością,

aczkolwiek było więcej niż oczywiste, że on nie podziela jej uczuć, nie mówiąc już o ich temperaturze.

Po co mu o w ogóle trzecia osoba, by pozbyć się Miriam? Może wciąż ją kocha i obawia się, że bez pomocy z zewnątrz sobie nie poradzi. Arabella przymknęła oczy. Niezależnie od jego motywów, nie może mu okazać, co dzieje się w jej sercu.

- Zgadzam się - powiedziała. - Jestem bardzo zmęczona.

- Odpoczywaj. Zobaczymy się później.

Podniosła powieki.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Pewnie nie zrobiłbyś tego, gdyby tata cię nie poprosił.

- Myślisz, że zdanie twojego ojca tak się dla mnie liczy, że poświęcałbym się dla niego? - Był wyraźnie oburzony.

- Raczej nie spodziewam się, żebyś chciał poświęcać się dla mnie - rzekła z rezerwą. - Bóg wie, że dawniej nie darzyłeś mnie sympatią. I to się chyba nie zmieniło. Nie powinnam była niczego ci mówić na temat Miriam... - Obróciła głowę.

Nagle okazało się, że mówi w pustkę. Ethan wyszedł, zanim skończyła swoją tyradę.

Po kilku godzinach Ethan wrócił do szpitala z matką i szwagierką, ale nie wszedł z nimi do pokoju Arabelli.

Drobna i delikatna Coreen stanowiła dla Arabelli uosobienie matki. Była pełna życia i przychylności dla świata, a jej słowne potyczki z Ethanem były słynne w całej okolicy. Arabellę i Mary kochała jak własną córkę Jan, która wyszła za mąż i po ślubie przeniosła się do innego stanu.

- Bogu dzięki, że Ethan był akurat w domu - powiedziała, kiedy Mary, najlepsza przyjaciółka Arabelli z lat szkolnych, przysiadła obok niej i przysłuchiwała się rozmowie, z iskierkami w piwnych oczach. - Od rozvodu co kilka dni znika z domu, przeważnie w interesach. Jest podminowany, nosi go, ma humory. Nie mogłam otrząsnąć się ze zdumienia, kiedy ostatnio oddelegował Matta w zastępstwie.

- Może nadrabia stracony czas - zauważyła cicho Arabella. - W końcu jest chyba człowiekiem honoru i jako mężczyzna żonaty nie pozwalał sobie na żadne wypadki.

- W przeciwieństwie do Miriam, która już parę tygodni po ślubie szła do łóżka z każdym mężczyzną, jaki się nawinął - wyznała otwarcie Coreen Hardeman. - Bóg jeden wie, co ją w ogóle przy nim tak długo trzymało. Wszyscy widzieli doskonale, że go nie kocha.

- W Teksasie nie ma alimentów dla byłej żony. - Mary wyszczerzyła zęby. - Może to ją hamowało.

- Proponowałam jej pewną sumę - przyznała pani Hardeman, zdumiewając obydwie młode kobiety. - Odmówiła. Słyszałam ostatnio, że poznała kogoś na Karaibach. Podobno nawet szykuje się do ślubu. Więc pewnie dlatego przystała wreszcie na rozwód.

- To co ją tutaj sprowadza? - zdziwiła się Arabella.

- Pewnie chce skomplikować Ethanowi życie, póki może - rzekła smutno Coreen. - Tak się do niego czasami odzywała, że serce mi się krajało. Nie pozostawał jej dłużny, o nie, ale nawet silnego mężczyznę można zranić nieustanną drwiną i upokarzaniem. Moja droga, ona dosłownie zbałamuciła jednego z gości na kolacji, jaką wydaliśmy dla partnerów biznesowych Ethana. Natknął się na nich w swoim własnym gabinecie.

Arabella zamknęła na moment oczy.

- To musiało być dla niego okropne.

- Bardziej niż sobie wyobrażasz. Nigdy jej nie kochał i ona zdawała sobie z tego sprawę. Chciała, żeby klęczał u jej stóp, a on tego nie robił. Jej pozamałżeńskie przygody kompletnie go od niej odrzuciły. Powiedział mi raz, że jest odpychająca. Pewnie jej to też powtórzył. Urządzała coraz bardziej gorszące skandale, żeby go ośmieszyć. I udało jej się, a jakże. Ethan wyznaje w sumie bardzo tradycyjne wartości. Dobiło go to, że uwodziła jego partnerów w interesach. - Coreen zadrżała. - Męskie ego jest bardzo wrażliwe. Miriam wie o tym i wykorzystywała to z druzgocącym skutkiem. Ethan bardzo się zmienił. Zawsze był spokojny, cichy, zamknięty w sobie, ale to, co zrobił z nim ten związek, przechodzi ludzkie pojęcie.

- Bardzo trudno się do niego zbliżyć - stwierdziła cicho Arabella. - Chyba nikomu się nie udaje.

- Więc może tobie się uda - odrzekła Coreen z nadzieją w głosie. - Może przy tobie zacznie się uśmiechać. Był bardzo szczęśliwy tamtego lata, cztery lata temu. Potem już nigdy nie był taki radosny.

- Doprawdy? - Arabella uśmiechnęła się smutno. - Strasznie pokłóciliśmy się wtedy o Miriam. Obawiam się, że do tej pory nie wybaczył mi tego, co mu wówczas nagadałam.

- Bywa, że złość ukrywa inne emocje, moja droga. Nie zawsze jest tak, jak się człowiekowi wydaje. Czasami pozory mylą.

- To prawda - wtrąciła się Mary. - Matt i ja kiedyś po prostu się nie znosiliśmy, a skończyliśmy przed ołtarzem.

- Wątpię, żeby Ethan ożenił się po raz drugi. - Arabella zerknęła ukradkiem na jego matkę. - Sparzył się, a to zostawia nieodwracalne ślady.

- Tak. - Coreen zmarkotniała. - Kochana... - zmieniła szybko temat. - Nie możemy się

doczekać, kiedy wreszcie będziemy cię mieć u siebie. Obie z Mary bardzo się cieszymy, że się u nas zatrzymasz.

Jeszcze długo po wyjściu gości Arabella rozważała słowa Coreen Hardeman. Nie mieściło jej się w głowie, że mężczyzna tak silny pod każdym względem jak Ethan może czuć się tak bardzo zraniony przez jakąkolwiek kobietę. Ale być może Miriam cały czas trzyma go w szachu i nikt o tym nie wie. Pewnie chodzi o seks, pomyślała ze smutkiem. Każdy, kto widział ich razem, nie mógł nie zauważyć, jak Miriam działa na męża. Światowa kobieta. Z koneksjami. Łatwo zrozumieć, że Ethan uległ jej czarowi.

Do pokoju weszła pielęgniarka, wnosząc ogromny bukiet. Oczy Arabelli zamglily się ze wzruszenia i zachwytu nad niezwykłą urodą kwiatów. Nie było przy nich wizytówki, ale wzięwszy pod uwagę wielkość bukietu oraz jego oryginalność, odgadła, że to prezent od Coreen. Musi zapisać w pamięci, by jej podziękować następnego dnia.

Noc wlokła się w nieskończoność. Arabella spała bardzo marnie. W jej krótkich niespokojnych snach dominował Ethan i melancholia. Po jednym z takich snów leżała i gapiła się w sufit, wracając myślami do owego pamiętnego letniego dnia sprzed czterech lat. Słyszała brzęczenie pszczoł uwijających się pośród polnych kwiatów, które rosły w miejscu, gdzie rzeczka rozlewała się, tworząc niewielką zatoczkę, dość głęboką wszakże, by można w niej pływać. Tego upalnego dnia pojechała tam było z Ethanem.

Miała przed oczami roztańczone barwne motyle, a w uszach orkiestrę świerszczy i trzmieli. Ethan podwiózł ich nad rzekę półciężarówką, ponieważ na piechotę mieliby do pokonania trudną drogę, i to w męczącym teksańskim upale. Ethan miał na sobie białe obcisłe spodenki kąpielowe. Był opalony. Do owego dnia widok Ethana w kąpielówkach nie robił na Arabelli wrażenia, aż tu nagle zerknęła w jego stronę i zrobiła się czerwona jak burak, po czym natychmiast wskoczyła do wody.

Ona z kolei miała na sobie żółty jednoczęściowy kostium. Bardzo przyzwoity. Ojciec zarabiał wówczas skromnie. Musiała podjąć pracę w niepełnym wymiarze godzin, żeby opłacić chesne w szkole muzycznej w Nowym Jorku. Marzyła, by zostać wybitną pianistką i aby nareszcie wszystko zaczęło się pomyślnie układać. Tego dnia wpadła z niezapowiedzianą wizytą do swojej przyjaciółki Jan, siostry Ethana, lecz okazało się, że Jan i jej nowy chłopak wybrali się do kogoś na barbecue. Ethan więc zaproponował, żeby pojechała z nim ochłodzić się nad wodę.

Zaskoczyło ją to i schlebilo jej równocześnie, ponieważ Ethan już dawno przekroczył dwudziestkę. Była przekonana, że nie interesują go nastoletnie uczennice. Gdy zjawiała się w domu Hardemanów, zazwyczaj był nieobecny co najmniej myślami, ale od jakiegoś czasu,

zanim zaproponował jej wyjazd nad rzekę, pokazywał się za każdym razem, gdy odwiedzała jego siostrę. Wodził za nią wzrokiem, który niepokoił ją i podniecał. Od dawna podkochiwała się w nim skrycie, a tu, proszę, jej marzenia stawały się rzeczywistością.

Pewnego razu wybawił ją przed zbyt nachalnym wielbicielem i ewentualnym kandydatem do jej ręki, kiedy indziej znów odwiózł ją, Mary, Marta i Jan na szkolną zabawę. Zadziwił wtedy wszystkich, zostając tam na tyle długo, by zatańczyć jeden wolny taniec z Arabellą. Jan i Mary dokuczały jej potem niemiłosiernie. Wystarczył jeden taniec, żeby rozbudzić jej wyobraźnię. Później przez jakiś czas tylko z daleka obserwowała go i podziwiała.

Kiedy znaleźli się nad rzeką, znowu wszystko się odmieniło. Nie rozumiała, dlaczego Ethan nie odrywa od niej spojrzenia, dlaczego jego oczy, które raptem stały się srebrne, tak otwarcie ją pieszczą, tak fascynują i kuszą. Tylko na nią patrzył, a jej twarz nabierała kolorów.

- Jak ci się podoba w szkole muzycznej? - spytał w końcu, gdy usiedli na trawie na brzegu, a on zapalił papierosa.

Siłą woli przeniosła wzrok z jego torsu na wodę.

- Podoba mi się - powiedziała. - Ale tęsknię za domem. - Bawiła się od niechcenia żdźbłem trawy. - Za to u ciebie i Matta chyba dużo się dzieje.

- Nie tak dużo - odparł enigmatycznie. Obrócił ku niej głowę, patrząc na nią z wyrzutem. - Nawet do nas nie napisałaś. Jan się zamartwiała.

- Byłam bardzo zajęta. Musiałam nadrobić zaległości, rozejrzeć się...

- Za chłopakami? - spytał, podnosząc do ust papierosa.

- Nie. - Odwróciła twarz, by uciec od jego drwiącego wzroku. - Nie miałam czasu.

- To już coś. - Zgniółł papierosa w trawie. - A my mieliśmy tu gości. Filmowcy kręcili u nas reklamę i ranczo służyło im za scenografię. Modelki zachwycaly się krowami - zakpił. - Jedna z nich spytała mnie nawet, czy to prawda, że trzeba ciągnąć krowę za ogon, żeby ją wydoić.

Arabella roześmiała się szczerze.

- I co jej odpowiedziałeś?

- Że zapraszam ją serdecznie, by sama o tym się przekonała.

- Wstydz się. - Patrzyła na niego z rozświeconą twarzą.

Raptem jej uśmiech zgasł. Patrzyła niemal prosto w jego duszę. Poraziło ją jego przeciągłe, przenikliwe, wymowne spojrzenie. Po chwili Ethan wstał i podszedł do niej leniwym krokiem. Jakby się skradał.

- Podrywasz mnie? - prowokował, świadom tego, jak jej wzrok prześlizguje się po nim, kiedy nad nią stanął.

Poczuła wypieki na policzkach.

- Skądże! - rzuciła gwałtownie. - Ja tylko... na ciebie patrzę.

- Cały dzień tak patrzysz. - Zbliżył się jeszcze bardziej i uklęknął, mocnymi udami obejmując jej biodra. Wpatrywał się w nią, zawieszając wzrok na jej piersiach tak długo, że zaczęły nabrzmiwać. Spuściła wzrok i zobaczyła swoje twarde sutki widoczne przez gładki materiał kostiumu. Wstrzymała oddech i zakryła się rękami, ale Ethan schwycił jej nadgarstki i ściągnął jej ręce w dół. W tym celu musiał się na niej oprzeć, przylgnął biodrami do jej bioder. Poczuła wtedy, jak zmienia się jego ciało.

Podniosła na niego zszokowany wzrok.

- Ethan, co ty... - zaczęła.

- Nie ruszaj biodrami - odparł niskim głosem, ocierając się o jej nabrzmiałe piersi. - Spleć palce z moimi - szepnął i powtarzał te podniecające, niepokojące ruchy. Pochylił głowę, aż jego wargi znalazły się tuż nad nią. Chwycił jej dolną wargę delikatnie, podczas gdy jego język wnikał w jej usta.

Przestraszyła się nie na żarty. Uniósł twarz, żeby zająrzeć jej w oczy.

- Ty i ja. Nie przyszło ci to do głowy, kiedy jakiś czas temu Jan nie ustawiała w wysiłkach, żeby cię z kimś wyswatać?

- Nie - wyznała niepewnym głosem. - Nie sądziłam, że mógłbyś się interesować dziewczyną w moim wieku.

- Dziewice mają swój szczególny, nieodparty czar. Jesteś dziewczcą, prawda?

- Tak - wykrztusiła, zastanawiając się, dlaczego z jej gardła wydobywają się jedynie pojedyncze sylaby i dlaczego w zetknięciu z jego ciałem czuje w sobie aż ból.

- Przestanę, zanim zaczniesz się coś ryzykownego - uspokoił ją. - Możemy długo, długo cieszyć się sobą, zanim dotrzemy do tego punktu. Otwórz usta, kiedy będę cię całował. Chcę dotknąć językiem twojego języka.

Wtedy westchnęła, a ten pełen erotyzmu gest uniósł jej ciało. Wówczas Ethan zsunął się w dół jej bioder z bardzo dziwnym pomrukiem.

Przestraszyła się jeszcze bardziej. Natychmiast to wyczuł i starał się ją uspokoić czułymi słowami, gładząc ją równocześnie po plecach. Miękka poduszka z trawy łaskotała ją lekko, gdy położyła się, mając nad sobą jego oczy.

- Boisz się? - spytał cicho. - Wiem, że czujesz, jak bardzo jestem podniecony, ale nic ci nie zrobię, uspokój się. Będziemy tylko tak leżeć, nawet gdybyś pozwoliła mi posunąć się

dalej.

- Dalej?

Uniósł się na łokciu i przesunął palcem po jej ramieniu, wzdłuż obojczyka, ku wzgórkowi piersi. Zbliżał się do sutka, ale go nie dotknął. Arabella nie umiała ukryć swoich emocji, drżała z rozkoszy, a on przyglądał się temu z satysfakcją.

- Wiem, czego chcesz - szepnął, nie spuszczać z niej wzroku. Zaczął gładzić jej pierś. - Robiłaś to kiedyś z mężczyzną?

- Nigdy. - Poczuła, że ogarnia ją lęk, i wbiła paznokcie w jego ramiona.

Ethan zawisł kilka centymetrów nad nią.

- Ściągnij kostium do pasa - poprosił dość obcesowym tonem.

- Nie mogę - wydusiła.

- Chcę na ciebie patrzeć, jak cię dotykam. Chcę ci pokazać, jak to jest, kiedy twoje nagie ciało dotyka ciała mężczyzny.

- Ale ja nigdy... - protestowała bez większego przekonania.

Głos Ethana brzmiał łagodnie i poważnie.

- Bella, czy jest ktoś inny, jakiś inny mężczyzna, z kim chciałabyś to zrobić po raz pierwszy?

Takie postawienie sprawy zmieniło postać rzeczy.

- Nie - powiedziała nieśmiało. - Nie pozwoliłabym nikomu innemu na siebie patrzeć. Tylko tobie.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała znacznie szybciej niż normalnie.

- Tylko mnie - powtórzył. - Więc zrób to.

Posłuchała go zdumiona własnym zachowaniem. Zsunęła ramiączka kostiumu, a potem pociągnęła materiał w dół, odkrywając piersi. Jego oczy przesunęły się wraz z jej kostiumem, a gdy była już półnaga, patrzył tylko na delikatną skórę jej piersi, spijając wzrokiem ich piękno.

Spojrzała mu w oczy, dzieląc się z nim bez słów emocjami tego pierwszego intymnego kontaktu.

- Nie myślałam, że to będziesz ty, ten pierwszy raz.

- Ja też nie - odparł, tuląc ją do siebie. Poruszył biodrami, a ona poczuła pulsujące w nim pożądanie.

Jej ciało także ożyło, pragnęło go, potrzebowało. Jej biodra instynktownie podnosiły się w górę w poszukiwaniu jeszcze większej bliskości. Ethan pozwolił jej na to, wciskając kolano między jej nogi. Ale to jej nie wystarczyło. To była gorączka, płomień. Chwyciła go w

pasie, a jej głos zamarł na ustach zgnieciony jego wargami. Ethan wśliznął ręce pod jej plecy i rytmicznie poruszał biodrami, coraz szybciej i szybciej, aż krzyknęła.

Ten krzyk przebudził go z transu. Widziała, z jakim trudem się od niej oderwał. Spojrzał na nią. Miał w oczach coś, co ją przeraziło. Z trudem łapał oddech. Potem poderwał się na nogi i wskoczył do wody, zostawiając ją na brzegu z zawrotem głowy i kostiumem zrolowanym na biodrach.

Wciągnęła go niezdarnie z powrotem, kiedy Ethan, ociekając wodą, stanął nad nią.

- Zazdroszczę mężczyźnie, który cię dostanie - rzekł poważnie. - Jesteś nadzwyczajna.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała z wahaniem.

Odwrócił wzrok, patrząc przed siebie.

- Umówmy się, że chciałem cię skosztować - powiedział z cynicznym uśmiechem, zanim odwrócił się znowu, by sięgnąć po ręcznik. - Nigdy jeszcze nie miałem dziewczyny.

Zaniemówiła.

Obserwował, jak zbierała swoje rzeczy i wkładała buty. Potem ruszyli obok siebie do auta.

- Chyba nie traktujesz serio tego małego epizodu, co? - odezwał się ni stąd, ni zowąd, otwierając jej drzwi.

Owszem, traktowała to bardzo poważnie, ale jego mina ostrzegała ją, że nie powinna. Odchrząknęła głośno.

- Nie, skąd - powiedziała.

- Cieszę się. Chętnie udzielę ci dalszych lekcji, ale musisz wiedzieć, że bardzo cenię sobie wolność.

To ją zabolalo. Pewnie miało zabołec. Mało brakowało, żeby przestał nad sobą panować i to mu się nie spodobało. Złość była wypisana na jego twarzy.

- Nie prosiłam cię o dalsze lekcje - warknęła.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Nie? Zdawało mi się, że chętnie posunęłabyś się dalej. A może widzę więcej, niż byś chciała? Pożądałaś mnie, moja mała, i cieszę się, że mogłem wyświadczyć ci przysługę. Ale wszystko ma swoje granice. Fajnie się całuje dziewice, ale w łóżku wolę mieć do czynienia z doświadczonymi, dojrzałymi kobietami.

Uderzyła go wtedy w twarz. Spontanicznie, nie planowała tego, lecz ta uwaga ją obraziła. Nie próbował jej oddać. Nic też nie powiedział. Na jego twarzy pojawił się jedynie zimny, cyniczny uśmiech, który mówił: „dopiąłem swego i nic poza tym nie ma znaczenia”.

Potem odwiózł ją do domu.

Przez następny tydzień nie odstępował na krok Miriam. Arabella podsłuchiwała przypadkiem, jak Miriam zwierza się innej modelce ze swoich planów wobec Ethana. Udała się z tym prosto do niego, nie zważając na ich napięte stosunki, by uprzedzić go o pokretnych zamiarach Miriam, nim będzie za późno. Roześmiał się jej w twarz, na domiar złego oskarżył o zazdrość. I kazał jej wynosić się z jego życia oraz domu, dorzucając kilka bolesnych uwag na temat jej niedoskonałości.

To wszystko działo się przed czterema laty, a ona wciąż miała w uszach każde jego słowo. Zaciśnęła powieki. Ciekawe, czyjego wspomnienia są równie przykre jak jej? Wątpliwe. Miriam na pewno zostawiła mu kilka miłych wspomnień.

W końcu zasnęła zmęczona przede wszystkim rozdrapywaniem na nowo starych ran.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rodzina Hardemanów zamieszkiwała duży piętrowy budynek w stylu wiktoriańskim malowniczo usytuowany w łagodnie pofałdowanym krajobrazie południowego Teksasu. Krowy pasły się na pastwiskach, które sprawiały wrażenie bezkresnych. Tak przedstawiano Dzikie Zachód w hollywoodzkich westernach. Tyle że bydło Hardemanów było jak najbardziej prawdziwe, ogrodzenia zaś mocne i trwałe, zbudowane specjalnie do tego celu. W niczym nie przypominały wdzięcznych płotków jak z obrazka.

Jacobsville dzieli od Houston krótka podróż samochodem, do Victorii jest jeszcze bliżej. Panuje tam specyficzna atmosfera prowincji, którą Arabella wprost uwielbiała. Znała tam prawie wszystkich. Na przykład braci Ballengerów, którzy prowadzili największą tuczarnię świń w okolicy, czy Jacobsów, których przodkowie założyli to miasto, wówczas osadę, nazwane na ich cześć od ich nazwiska.

Stary elegancki dom o białych ścianach, z wieżyczką i ozdobną snycerką, doczekał się nawet zdjęć, które od czasu do czasu publikowano w kolorowych magazynach. Wnętrze kryło bezcenne antyki z pionierskich lat Teksasu oraz z Anglii, jako że pierwszy Hardeman przybył do Ameryki prosto z Londynu. Fortuna Hardemanów rosła przez lata. Zapoczątkował ją istny książę hodowców bydła, który dorobił się majątku w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia dzięki pewnej burzy śnieżnej, która zmiotła z powierzchni ziemi połowę rancz na Zachodzie. Początkowo rodzina nosiła nazwisko Hartmond, ale na skutek luk w wykształceniu przodków Ethana na rozmaitych dokumentach wciąż je przekręcano, aż ostatecznie stało się na Hardeman.

Ethan ogromnie przypominał pradziada z portretu, który ozdabiał ścianę nad kominkiem w salonie. Należy przypuszczać, że niewiele różnili się też charakterem, pomyślała Arabella, zerkając na swojego gospodarza znad filiżanki kawy, którą przyniósł jej do pokoju gościnnego. Miał w sobie nieprzystępność i chłód. Charakteryzował go bardzo oficjalny sposób bycia, który sprawiał, że ludzie trzymali się od niego na odległość.

- Dziękuję, że zaprosiłeś mnie na jakiś czas pod swój dach - odezwała się.

Wzruszył tylko ramionami.

- Miejsca tu nie brakuje, mamy mnóstwo wolnych pomieszczeń. - Rozejrzał się po wysokim suficie użyczonego jej pokoju. - To był kiedyś pokój mojej babki - zauważył. - Pamiętasz, jak mama o niej opowiadała? Dożyła osiemdziesiątki i niezła z niej była jędra. W latach dwudziestych pozowała na wampa albo femme fatale, a znów jej matka była zagorzałą

sufrażystką. Jedną z tych szalonych chłopczyc, które walczyły o prawo wyborcze dla kobiet.

- Brawo.

- Spodobałabyś się jej - rzekł, spoglądając na nią. - Ona też miała silny charakter.

Zdezorientowana wypila łyk kawy.

- Uważasz, że ja w ogóle mam jakiś charakter? - spytała. - Pozwalałam, żeby ojciec całe życie mną dyrygował i pewnie dalej by tak było, gdyby nie ten wypadek. - Popatrzyła z westchnieniem na gips, zdrową ręką bawiąc się filiżanką. - Ethan, co ja mam teraz zrobić? Nie znajduję pracy. Na dodatek to tata zarządza finansami.

- Nie czas teraz martwić się o przyszłość - stwierdził stanowczo. - Na razie skup się na swoim zdrowiu.

- Ale...

- Zajmę się wszystkim - przerwał jej. - Także twoim ojcem.

Odstawiła filiżankę i położyła głowę na poduszkach. Ręka wciąż jej dokuczała. W dalszym ciągu dość regularnie łykała tabletki przeciwbólowe. Nie mogła się na niczym skupić. Tak dobrze było po prostu leżeć i zostawić wszystkie decyzje Ethanowi.

- Dziękuję ci - powtórzyła i posłała mu uśmiech.

Ale on się bynajmniej nie uśmiechnął. Patrzył badawczo na jej twarz, z takim napięciem, aż się zaniepokoiła.

- Od jak dawna nie odpoczywałaś? Tak porządnie - spytał po chwili.

- Nie wiem. Chyba nigdy. - Westchnęła. - Nie miałam na to czasu.

Żołądek jej się ścisnął. Przypomniała sobie ciągłą presję, nieustające ćwiczenia, niezliczone samoloty, pokoje hotelowe, sale koncertowe, nagrania i oczekującą jej występu publiczność. Czuła, jak sztywnieją jej mięśnie na samą myśl o stresie, jakim to wszystko okupiła, jak coraz częściej zmuszała się do wyjścia na scenę, do jakiego stopnia zżerała ją trema na widok ludzi, którzy czegoś od niej oczekiwali.

- Pewnie będzie ci brakowało blasku i sławy - mruknął.

- Możliwe. - Zamknęła oczy, by nie widzieć jego miny.

- Pośpij teraz. Zajrzę do ciebie później. Wstał i wyszedł z pokoju. Nie otworzyła oczu.

Tutaj czuła się bezpieczna. Nie groziło jej widmo zawodowej porażki, niezadowolona twarz ojca ani zimny bicz jego spojrzenia. Zastanowiła się, czy ojciec kiedykolwiek wybaczy jej, że go zawiodła. Uznała, że to mało prawdopodobne. Łzy potoczyły się po jej policzkach. Gdyby przynajmniej ją kochał chociaż trochę, za to jaka jest, jakim jest człowiekiem. Nie za talent. On jednak chyba nigdy jej nie kochał.

Coreen przesiedziała z nią prawie cały dzień. Filigranowa matka Ethana potrafiła nieźle zaleźć za skórę, gdy nie miała humoru, a mimo to wszyscy ją uwielbiali. Była pierwsza, kiedy ktoś zachorował i potrzebował pomocy. Z pokładu tonącego okrętu schodziła zawsze ostatnia. Dzieliła się szczerze swoim czasem i pieniędzmi. Żadne z jej dzieci nie mogło powiedzieć o niej złego słowa. No, może z wyjątkiem Ethana. Czasami Arabella odnosiła wrażenie, że on drażni się z matką dla zabawy, że bawi go, jak Coreen w złości ciska o ziemię czym popadnie.

Była kiedyś świadkiem takiej potyczki między matką i synem. Miała wtedy kilkanaście lat. Przyjechała właśnie z Mary do rodzeństwa Ethana. Arabella, Mary, Jan i Matt grali w monopoli na podłodze w salonie. W kuchni tymczasem rozgorzało piekło. Ethan i jego matka przekrzykiwali się wniebogłosy. Ethan miał pecha, bo gdy sprowokował konflikt, Coreen piekła akurat ciasto. Rzuciła w niego pięciofuntową torbą mąki, a zaraz potem otwartym słoikiem z syropem czekoladowym. Arabella i jej towarzysze widzieli, jak Ethan wyskoczył z kuchni, cały - od kapelusza po wysokie buty - w mące i czekoladowym syropie. Zostawiał za sobą białą - brązową ścieżkę. Patrzyli na niego w skupieniu. Jedno jego lodowate spojrzenie w ich stronę kazało im milczeć. Arabella schowała się za sofę i tam mało nie udusiła się ze śmiechu, podczas gdy reszta dzielnie zachowała pokerową twarz. Ethan już nic nie mówił, za to Coreen nieprzerwanie obrzucała go wyzwiskami, idąc w ślad za nim, kiedy szedł na górę wziąć prysznic i się przebrać. Przez długi czas po tym wydarzeniu Arabella nazywała Ethana w myślach „czekoladowym duchem”. Oczywiście nigdy mu tego nie powiedziała.

Coreen miała niewiele ponad półtora metra wzrostu. Ciemne włosy odziedziczyły po niej wszystkie dzieci. Teraz była już siwa. Jej szare oczy miał jedynie Ethan. Jan i Matt mieli ciemnoniebieskie po nieżyjącym ojcu.

- Pamięta pani, jak rzuciła pani w Ethana torbą mąki? - spytała Arabella, obserwując zręczne palce Coreen wymachujące szydełkiem, spod którego wyłaniał się coraz dłuższy czarno - czerwony szal.

Coreen podniosła na nią wzrok i z miejsca się rozpromieniła.

- Oczywiście - powiedziała z westchnieniem. - Nie chciał sprzedać gniadego wałacha, na którym tak lubiałś jeździć. Jedną z moich bliskich przyjaciółek była nim zainteresowana. Wiedziałam, że wyjeżdżasz do szkoły muzycznej do Nowego Jorku, a ten koń nie nadawał się do pracy. - Zaśmiała się. - Ethan uparł się jak osioł, a na koniec uśmiechnął się do mnie, jak to on potrafi. Kiedy czuje, że wygrał, ma taki triumfująco - wyzywający uśmiech. - Nie przerywała szydełkowania. - Pamiętam tylko tyle, że wyskoczył do holu. Zostawił za sobą

mączo - czekoladowy szlak, który to oczywiście ja musiałam sprzątnąć. - Potrząsnęła głową.
- Teraz rzadko czymś rzucam. Najwyżej gazetą albo koszykiem z robótką. Nie lubię sprzątać.

Arabella uśmiechnęła się, żałując w głębi serca, że nie ma takiej matki. Jej własna matka była spokojną, wrażliwą kobietą. Prawdę mówiąc, ledwie ją pamiętała. Zginęła w wypadku, gdy Arabella miała sześć lat. Ojciec nigdy o niej nie wspominał. Zauważyła tylko, że od czasu jej pogrzebu stał się innym człowiekiem.

Zacisnęła palce na niebieskiej kołdrze. Zupełnie przez przypadek ojciec odkrył, że Arabella ma talent do gry na fortepianie. Wpadł w obsesję, żeby zrobić z tego użytek. Rzucił posadę urzędnika w kancelarii prawniczej i został jednoosobową firmą public relations, której jedynym klientem była jego córka.

- Nie smuć się, dziecko - odezwała się łagodnym głosem Coreen, dostrzegając przygnębienie na ładnej twarzy swojego gościa. - Życie jest łatwiejsze, kiedy człowiek akceptuje wszystko, co go spotyka, a rozwiązań szuka dopiero, kiedy się pojawią kłopoty. Nie martw się na zapas.

Arabella spojrzała na nią, przesuwając rękę w gipsie z grymasem bólu, ponieważ złamanie wciąż dawało jej się we znaki. W szpitalu przed założeniem gipsu zdjęli jej szwy z rany. Mimo to nadal miała wrażenie, że jej ręka wplątała się do maszynki do mięsa.

- Staram się. Myślałam, że tata zadzwoni. Choćby po to, żeby dowiedzieć się, czy mam szansę wrócić na scenę.

- Cynizm pasuje do mojego syna. Do ciebie, moje dziecko, zupełnie nie pasuje - rzekła matka Ethana, zerkając na nią sponad małych szkieł do czytania, które nosiła także do robótek ręcznych. - Betty Ann już piecze placek z czereśniami na deser.

- To moje ulubione ciasto - ucieszyła się Arabella.

- Wiem. Ethan nam powiedział. Chyba zamierza cię trochę utuczyć.

Arabella zmarszczyła czoło, niepewna, czy powinna zadać pytanie, które ją dręczyło.

- Czy Miriam naprawdę chce do niego wrócić?

Z przeciągłym westchnieniem Coreen odłożyła robótkę na kolana.

- Obawiam się, że tak. To ostatnia rzecz, jaka jest mu potrzebna do szczęścia.

- Może wciąż go kocha? - podpowiedziała Arabella.

Pani Hardeman przekrzywiła głowę.

- Chcesz poznać moje zdanie? Podejrzewam, że zaszła w ciążę z ostatnim kochankiem, który puścił ją kantem. Będzie teraz próbowała zaciągnąć Ethana do łóżka i wmówić mu potem, że to jego dziecko.

- Powinna pani pisać powieści. To znakomita historia.

Coreen popatrzyła na nią groźnie.

- Nie żartuj! Miriam straciła trochę z tej swojej sławnej urody. Żyła bezmyślnie, dużo piła, to wszystko zostawia ślady. Znajoma spotkała ją całkiem niedawno. Była na Karaibach na wycieczce. Miriam zamęczała ją pytaniami o Ethana, próbowała wyciągnąć z niej jak najwięcej. Czy się ożenił po raz drugi, czy się z kimś spotyka...

- Poprosił mnie, żebyśmy udawali parę - wyznała Arabella. - Żeby Miriam się od niego odczepiła.

- Tak ci powiedział? - Coreen uśmiechnęła się pod nosem. - No cóż, to chyba równie dobry pretekst jak każdy inny.

- Jak mam to rozumieć?

Matka Ethana pokręciła głową.

- Niech on ci sam powie. Zgodziłaś się?

- To chyba nie jest wielkie poświęcenie, skoro przyjął mnie pod swój dach i przewrócił z mojego powodu cały dom do góry nogami.

- Nonsens - rzuciła pani Hardeman. - Wszyscy cieszymy się, że tu jesteś, i nikt nie życzy sobie powrotu Miriam. Zrób to, o co prosił cię Ethan. Miriam zzielenieje z zazdrości i szybko się wyniesie.

- Czy ona się tu zatrzyma?

- Po moim trupie - odezwał się Ethan od drzwi.

- Witaj, synu. Znowu tarzałeś się z końmi w błocie? - zażartowała Coreen.

Rzeczywiście tak to wyglądało. Był w roboczym stroju: bawełnianej koszuli, dżinsach i skórzanych ochraniaczach tak zniszczonych, że nie dotknąłby ich żaden szanujący się kowboj, a po jego kapeluszu najwyraźniej przegalopował co najmniej kilka razy jakiś koń. Smagłą twarz pokrywała gruba warstwa brudu. W ręce, która nie wyglądała wcale lepiej, ścisnął robocze rękawice.

- Odbierałem cielaki - odparł. - Jest marzec - przypomniał matce. - Spęd bydła trwa w najlepsze. Zgadnij, kto w tym tygodniu pilnuje w nocy przyszłych matek?

- Chyba nie Matt? - jęknęła Coreen. - Ucieknie z domu.

- I tak powinni się wreszcie stąd wynieść - rzekł niewzruszenie. - To w końcu odbije się na ich małżeństwie.

- To prawda - zasmuciła się matka. - Przekonywałam go, że da sobie sam radę. Stać go na to, by wybudował dom i umeblował go za własne pieniądze z udziałów, jakie zostawił mu ojciec.

- Za bardzo go rozpieszczamy - zauważył. - Trzeba przestać się do niego odzywać i

wsypać mu sól do kawy.

- Jeśli wsypiesz mu sól do kawy, wsadzę ci filiżankę...

- No gdzie? - Jego jasne oczy błysnęły. - Mów! Nie zawstydzisz mnie.

- Tego mogę być pewna. Za bardzo jesteś do mnie podobny, żeby się wstydzić.

Arabella przenosiła wzrok z matki na syna i z powrotem.

- Tak, macie oczy identycznego koloru.

- On jest wyższy - mruknęła Coreen.

- O wiele wyższy, krasnalu - zgodził się z nią z uśmiechem.

- Pofatygowałeś się tutaj z jakiegoś konkretnego powodu czy wpadłeś tylko, żeby mnie denerwować?

- Przyszedłem spytać Arabellę, czy chce kota.

Arabella otworzyła szeroko oczy.

- Co?

- Kota - powtórzył. - Bill Daniels stoi przed drzwiami z kotką i czwórką małych. Wiezie je do weterynarza do uśpienia.

- Tak, chcę kota - oświadczyła natychmiast. - Chcę pięć kotów. - Przygryzła dolną wargę. - Chociaż nie mam pojęcia, co na to powie mój ojciec. On nie znosi kotów.

- Może dla odmiany zrobisz, co sama chcesz, a nie co chce twój ojciec? - zirytował się. - Czy ten facet dał ci kiedykolwiek jakiś wybór?

- Raz. Pozwolił mi zamówić lody czekoladowe zamiast waniliowych.

- To nie jest śmieszne.

- Przepraszam. - Położyła głowę na poduszce. - Chyba nigdy nie próbowałam mu się przeciwstawić. - To prawda. Od czasu do czasu buntowała się, lecz ojciec tak długo kierował jej życiem, że nie przychodziło jej łatwo coś dla siebie wywalczyć. Niewiarygodne, bo na przykład z Ethanem nie miała tego problemu...

- Spróbuj wreszcie. Powiem Billowi, że zatrzymujemy wszystkie koty. Muszę wracać do pracy.

- W tym stroju? - spytała go matka. - Twoi ludzie będą w szoku. Na pewno nie zechcą pracować dla takiego smolucha.

- Moi ludzie są jeszcze bardziej brudni - odparł z dumą. - A co, zazdrościsz nam, czyścioszko?

Coreen wysunęła rękę w stronę koszyka, ale Ethan uśmiechnął się tylko i szybko zniknął za drzwiami.

- Chciała pani w niego rzucić koszykiem? - zdziwiła się Arabella.

- Czemu nie? Nie wolno pozwalać mężczyznom tak się szarogęsić. Zwłaszcza Ethanowi - dodała, patrząc znacząco na młodą kobietę. - Widzę, że już to wiesz. Mój syn to dobry człowiek. I silny. Tym bardziej nie należy mu we wszystkim przytakiwać. Jest uparty jak osioł i nie ustąpi ani o milimetr.

- Może dlatego nie ułożyło mu się z Miriam?

- To był jeden z wielu powodów. Oprócz jej wybryków. Jeden mężczyzna to dla niej za mało.

- Nie wyobrażam sobie, jak można zostawić Ethana dla kogoś innego. - Arabella zadumała się. - On jest wyjątkowy.

- Tak, ja też tak sędzę, chociaż jestem jego matką. - Coreen sięgnęła po robótkę. - A ty co jeszcze o nim myślisz?

- Jestem mu ogromnie wdzięczna za wszystko. - Arabella zrobiła unik. - Był dla mnie jak starszy brat...

- Nie kręć - powiedziała spokojnie pani Hademan. - Mam oczy i widzę, nawet jak nie patrzę. - Spuściła wzrok na robótkę. - Mój syn popełnił największy błąd swojego życia, kiedy pozwolił ci wyjechać z Jacobsville. Przykro mi bardzo, że wam nie wyszło.

Arabella wlepiła wzrok w kołdrę, którą przyciskała do piersi drżącymi rękami.

- Może nawet dobrze się złożyło... Mam muzykę, do której chcę wrócić jak najszybciej. A Ethan... Może jednak pogodzi się z Miriam.

- Niech Bóg broni! - Coreen nabrała głęboko powietrza. - Życie idzie naprzód. Bardzo dobrze, że Ethan przywiózł cię do nas. - Podniosła wzrok. - To porządny człowiek. Czasem za dużo bierze sobie na głowę. Zapomniał już, co to znaczy bawić się i śmiać. Ale w twojej obecności się zmienia. Ciesz się nim. Dzięki tobie się uśmiecha.

Arabella rozmyślała o tym jeszcze długo po wyjściu Coreen, która poszła pomóc Betty Ann w kuchni. Ethan faktycznie uśmiechał się przy niej częściej niż w obecności innych osób. Zawsze tak było. Zauważyła to. Zdumiało ją jednak, że odnotowała to również jego matka.

Przez dwa dni była przykuta do łóżka wbrew własnej woli. Tak zalecili lekarze, ponieważ doznała wstrząśnienia mózgu na skutek wypadku i mocno się potłukła. Ale trzeciego dnia wyszło słońce i po południu temperatura skoczyła do góry nienormalnie wysoko jak na początek marca.

Trzymając się poręczy, Arabella zeszła na dół. Trochę jej się jeszcze kręciło w głowie, więc grzecznie usiadła na huśtawce na ganku.

Coreen wybrała się na spotkanie kółka pań, Mary na zakupy, więc w domu nie było nikogo, kto zabroniłby jej wychodzenia na dwór. Rano Mary pomogła jej się ubrać w zapinaną z przodu dzinsową spódnicę i niebieski sweterek z długimi rękawami. Potem związała jej włosy niebieską aksamitką. Nawet w tak prostym stroju Arabella wyglądała elegancko, a odrobina makijażu dodała życia jej zmęczonej twarzy. Chociaż, pomyślała z żalem, nie było komu tego docenić.

I tu się pomyliła. Ledwie usiadła, na podjeździe zaparkował pickup, wysiadł z niego Ethan i widząc ją na ganku, ruszył w stronę domu. Zatrzymał się na stopniach.

- Kto, do diabła, pozwolił ci wstać z łóżka? - spytał zirytowany.

- Znudziło mi się leżenie. - Serce zabiło jej mocniej na jego widok. Miał na sobie spłowiałe dzinsy, flanelową koszulę i starego stetsona. Wszedł na ganek w zabłoconych butach. - Miałam tylko lekkie wstrząśnienie mózgu, ręka już mnie nie boli. Zobacz, jaki piękny dzień - dodała pojednawczym tonem.

- No, piękny. - Zapalił papierosa i oparł się o balustradę, przeszywając ją wzrokiem. - Sprawdziłem rano, co z twoim ojcem. - Patrzyła na niego w skupieniu. - Dziś rano wyjechał z Dallas do Nowego Jorku. - Zmrużył oczy. - Domyślasz się, w jakim celu?

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Pewnie po pieniądze. Mamy tam konto w banku, jeśli jeszcze coś na nim zostało.

- Na pewno coś tam jest - rzekł, starając się zachować spokój. - Ale on tego i tak nie podejmie. Poleciałem mojemu adwokatowi, żeby postarał się o zakaz sądowy. Bank nie wyda twojemu ojcu nawet złamanego centa bez twojej zgody.

- Ethan!

- Gdybym tego nie zrobił, zostawiłby cię bez grosza przy duszy - wycodził przez zęby.

- Zrobisz z tym, co zechcesz, jak staniesz porządnie na nogi. Ale teraz masz tu siedzieć i wydobrzeć, a twój wyrachowany tatuś nie wykorzysta tej sytuacji.

- Ile mam? Dużo? - spytała, bojąc się odpowiedzi, ponieważ ojciec lubił żyć dosyć luksusowo.

- Dwadzieścia pięć tysięcy. To nie fortuna, ale pozwoli ci przetrwać, jeśli ją dobrze zainwestujesz.

Patrzyła na jego ręce, wspominając ich siłę.

- Jeszcze nie myślałam o przyszłości - przyznała ze skrucą. - Pozwoliłam mu wpłacać pieniądze na wspólny rachunek, bo twierdził, że to optymalne rozwiązanie. Aha, poza tym chyba jestem ci coś winna za utrzymanie - dodała.

- Zarabiasz na sobie.

- Pomagając ci odstraszyć Miriam?

- Najpierw musimy nad tobą trochę popracować - orzekł, przyglądając się jej przez chwilę. - Umyłaś włosy.

- Prawdę mówiąc, z pomocą Mary. - Podniosła rękę w gipsie kilkanaście centymetrów do góry i skrzywiła się z bólu. - Nie mogę nawet sama zapiąć biusto... - Urwała speszona.

- Wstydzisz się rozmawiać ze mną o bieliznie? Wiem, co kobiety noszą pod sukienką. - Nagle stał się obojętny, a nawet chłodny. - Aż za dobrze to wiem.

- Miriam dała ci w kość, prawda? - spytała, nie patrząc mu w oczy. - Jej przyjazd pewnie otwiera na nowo wszystkie twoje rany. - Teraz spojrzała na niego, dostrzegając rozgoryczenie na jego twarzy, zanim zdołał je ukryć.

Głęboko odetchnął i z papierosem w zębach zapatrzył się w przestrzeń.

- Tak, dała mi w kość. Ale to się odbiło tylko na moim poczuciu godności, bo mojego serca nigdy nie zdobyła. Kiedy ją przegoniłem, przysiągłem sobie, że żadna kobieta już mnie nie złapie w swoje macki. No i jak na razie żadnej się ta sztuka nie udała.

Czyżby ją przestrzegał? Przecież wie, że nie odważy się zrobić drugiego podejścia po tym, jak ją odtrącił przed czterema laty.

- Nie patrz na mnie - powiedziała, siląc się na uśmiech. - Nie jestem materiałem na Matę Hari.

Trochę się chyba uspokoił. Zgasił papierosa w popielniczce.

- Nie wyobrażam sobie, moja mała, żeby była z ciebie puszczalska. Przed lub po ślubie.

- Chodzę do kościoła - rzekła po prostu.

- Ja też.

Skromnie złożyła dłonie na kolanach i spuściła głowę.

- Wiesz, czytałam gdzieś wyniki sondażu, z którego wynikało, że tylko cztery procent mieszkańców Stanów nie wierzy w Boga.

- A te cztery procent to na pewno producenci filmów i programów telewizyjnych - prychnął ponuro.

- Jesteś niesprawiedliwy - powiedziała, wybuchając krótkim śmiechem. - Ci ludzie wcale nie muszą być ateistami, po prostu nie chcą nikogo obrazić. Religia i polityka to niebezpieczne tematy.

- Nigdy się nie przejmowałem tym, że mógłbym kogoś obrazić - rzucił. - Chyba nawet mam do tego szczególny dar.

Uśmiechnęła się do niego. Poczula, że żyje i jest wolna. Zawdzięczała to jemu. Kiedy

spotkali się wzrokiem, przebiegła między nimi iskra, taka sama jak ta, która ich połączyła cztery lata temu, pewnego leniwego upalnego dnia u schyłku lata. Tamta wymiana spojrzeń pchnęła ich ku sobie, obecna obudziła w Arabelli tęsknotę za czymś, czego nigdy już nie będzie miała. Ethan nie odrywał od niej oczu. Może nie potrafi, pomyślała, czując jak nierówno bije jej serce, a ciało przebiega dreszcz.

W końcu burknął coś pod nosem i zeskoczył z ganku.

- Muszę jechać do zagród. Jak będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj Berty Ann. Jest w kuchni.

Odszedł, nie oglądając się.

Odprowadzała go wzrokiem, nie kryjąc tęsknoty. Zdawało jej się, że bez niego przestanie oddychać. Nawet jeśli kiedyś coś do niej czuł, teraz już sobie na nic nie pozwoli. Powiedział to wprost. Miriam bardzo boleśnie zraniła jego ego.

Usiadła wygodniej i odepchnęła się nogami, puszczając huśtawkę w ruch. Dziwne, że Ethan nie znalazł sobie nikogo po Miriam. Jest tak przystojny, że już samo to pozwoliłoby mu przebierać. Nie wspominając o majątku przypisanym do jego nazwiska. Z opowieści Mary wynikało, że ma naturę samotnika. To wyjaśniało częściowo jego zachowanie. Inaczej mogłaby podejrzewać, że wciąż kocha Miriam. A jeśli kocha? A ona, głupia, kocha jego? Bała się go trochę.

Był tak blisko, pod ręką, i na dodatek sam. Paradoksalnie przyjazd Miriam może okazać się dla niej zbawienny. Może być jej jedyną nadzieją na to, że Ethan po raz wtóry nie złamie jej serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczoru Arabella po raz pierwszy od przyjazdu jadła kolację w rodzinnym gronie Hardemanów. Mart oznajmił wszystkim, że zabiera Mary na Bahamy na wakacje, które im się od dawna słusznie należą.

- Wakacje? - Ethan spojrzał na niego rozdrażniony. - A co to takiego?

Mart uśmiechnął się. Był podobny do brata, lecz różnił ich kolor oczu. Matt był co prawda niższy, może nie tak przystojny, za to mimo pozornej niefrasobliwości naprawdę ciężko pracował.

- Wakacje to coś takiego, czego nie miałem od dnia ślubu. Wyjeżdżam i zabieram ze sobą Mary.

- Jest marzec - zauważył Ethan. - Kto się zajmie cielakami? Kto dokończy spęd bydła?

- O ile dobrze pamiętam, nie prosiłem o miesiąc miodowy - odparł na to Matt.

Ethan i Coreen wymienili cierpkie spojrzenia.

- W porządku. Jedźcie - rzucił oschle Ethan. - Dorobię sobie drugą parę rąk i poradzę sobie bez ciebie.

- Dziękuję. - Mary uśmiechnęła się z wdzięcznością, nie przejmując się jego tonem. Przeniosła spojrzenie ze szwagra na męża, szczęśliwa jak nigdy.

- A gdzie dokładnie zatrzymacie się na tych Bahamach? - podpytywał niewinnie Ethan.

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To nasza słodka tajemnica. Gdybym ci ją zdradził, zaraz zacząłbyś mnie szukać.

Starszy brat zdenerwował się jeszcze bardziej.

- Ja też próbowałem uciec cztery lata temu, a ty mnie znalazłeś.

- To była całkiem inna sytuacja. Do banku przyszedł kwit dłużny i nie mogłem sam niczego załatwić.

- Gadanie!

- Możecie w drodze powrotnej obejrzeć domy - wtrąciła mimochodem Coreen.

Matt pokiwał jej palcem.

- To nie była miła uwaga.

- Tak mi tylko przemknęło przez myśl.

- Jeżeli stąd wyjedziemy na stałe, kto uratuje mojego brata przed jego byłą? - spytał zadowolony z siebie Matt.

Arabella zerknęła z ukosa na Ethana. Wyglądał tego wieczoru bardziej przystępnie niż w dniu, gdy przywieziono ją ze szpitala pod gościnny dach Hardemanów. Nagle poczuła nieodpartą ochotę do żartów.

- Zgłaszam się na ochotnika.

Srebrne oczy Ethana zwróciły się w jej stronę z lekkim zdumieniem.

- Nie wiem, czy to wystarczy - powiedział z uśmiechem.

Przypomniało jej to stwierdzenie Coreen, że łatwo przychodzi mu się uśmiechać, gdy ona jest obok. Ta wiedza zapadła jej głęboko w pamięć.

- W razie czego zatrudnię pomocnika. Dziś po południu jeden z kowbojów był skłonny spryskać cię malathionem. Słyszałam na własne uszy.

- Chciał mnie spryskać środkiem owadobójczym?! - Ethan wytrzeszczył oczy. - Który to? - spytał tonem, który zapowiadał poważne kłopoty dla nieszczęsnego kowboja.

- Nie powiem. Może mi się jeszcze przydać.

- Zdaje się, że wracasz do zdrowia, co? - mruknął, unosząc brwi. - Uważajcie, bo możemy mieć kłopoty.

Rozejrzała się wokół niewinnym wzrokiem.

- Od kiedy zwracasz się do mnie w liczbie mnogiej?

Szczerze go to rozbawiło, a to z kolei natychmiast włączyło jego wewnętrzny alarm. Musiał jak najszybciej zdjąć spojrzenie z łagodnej twarzy Arabelli. Przeniósł je na brata.

- Dlaczego tak się bronisz przed własnym domem? - spytał.

- Nie stać mnie na to.

- Gadanie. Masz duże możliwości kredytowe.

- Nie chcę aż tak się zadłużać.

Ethan rozsiadł się na krześle i odchrząknął.

- Dopóki nie wydasz dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów na kombajn, nie wiesz, co to znaczy mieć długi.

- Jeśli uważasz, że to dużo jak za żniwiarkę, pomyśl o całkowitym koszcie traktorów, snopowiązałek i przyczep do transportu bydła - dodała ich matka.

- Wiem, wiem - bronił się Matt. - Ale wy jesteście do tego przyzwyczajeni, a ja nie. Mary stara się o pracę w tej nowej fabryce tekstyliów. Szukają pomocy do sekretariatu. Jeśli ją przyjmą, możemy skoczyć na głęboką wodę. Ale najpierw pojedziemy na wakacje. Mam rację, skarbie?

- Oczywiście - odparła zaraz Mary.

- Rób, jak chcesz. - Ethan dokończył kawę i wstał od stołu. - Muszę podzwonić. - Jego

spojrzenie powędrowało mimo woli ku Arabelli. Podniosła oczy, spotykając się z nim wzrokiem. Minęła długa chwila, podczas której on zacisnął zęby, a ona się zaczerwieniła. Jak zwykle.

Pierwsza zerwała ten kontakt, zażenowana, mimo że nikt niczego nie zauważył, ponieważ pozostali członkowie rodziny Hardemanów byli pogrążeni w rozmowie.

Ethan zatrzymał się po drodze przy jej krześle. Jego ręka podążyła ku jej włosom. Dotknął ich niemal w przelocie. Wyszedł szybko, nim zdążyła spytać, czy zrobił to celowo, czy tylko przypadkiem. Tak czy owak, serce zabiło jej mocniej.

Wieczór minął jej na przysłuchiwaniu się planom wyjazdowym Marta i Mary. Gdy nadeszła pora, by kłaść się spać, pierwsza udała się na górę. Wstępowała już na schody, kiedy Ethan wyrzwał z gabinetu i dołączył do niej.

- Zaniósę cię. - Porwał ją znienacka na ręce, uważając przy tym na gips.
- Mam złamaną rękę, nie nogę - wyjąkała.
- Nie powinnaś się przemęczać.

Nie zapomniał, jak parę lat temu trzymał ją w ramionach, tak blisko, bliżej niż teraz. Oczywiście mogła iść sama. Ale on chciał ją zanieść, chciał poczuć przy sobie jej ciało, przywołać słodko - gorzkie wspomnienia tego jednego razu, kiedy prawie nic ich nie dzieliło. Od tamtej pory ta chwila stała się jego zmorą, powracała do niego bezustannie, zwłaszcza teraz, odkąd Bella znalazła się w jego domu. Prawie nie sypiał, a kiedy już udało mu się na krótką chwilę zdrzemnąć, jego sny wypełniała także ona. Nic o tym nie wiedziała i nie miała się dowiedzieć. Na to było jeszcze za wcześnie.

Arabelli nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć w tej sytuacji. Skuliła się w jego ramionach, z wahaniem obejmując go za szyję, i przytuliła do niego policzek. Wstrzymał oddech i zachwiał się, jakby ten gest przestraszył go lub wyprowadził z równowagi.

- Przepraszam - szepnęła.

Nie odpowiedział. Kiedy się poruszyła, poczuł coś. Coś, czego nie odczuwał długi czas, co zostało mu odebrane albo czego sam być może się wyrzekł. Objął ją mocniej, wdychając ulotną woń kwiatów, którymi pachniały jej włosy.

- Schudłaś - zauważył, kiedy dotarli na piętro.
- Wiem. - Uniosła piersi, wzdychając, a równocześnie zbliżając je do niego. - Nie cieszysz się? Gdybym była dwa razy grubsza, mógłbyś spać ze schodów i oboje skończylibyśmy ze złamanym karkiem.

Słaby uśmiech wypłynął na jego wargi.

- To tylko jeden z możliwych scenariuszy. - Zbliżyli się do jej sypialni. Ethan wyciągnął rękę i nacisnął klamkę. - Trzymaj się mocno, a ja zamknę drzwi.

Posłuchiwała go, wstrząsana dreszczem. Wyczuł to i znieruchomiał, potem uniósł głowę i spojrzał w jej szeroko otwarte, błyszczące oczy z napięciem, które zatrzymało jej serce w biegu.

- Lubisz się do mnie przytulać - stwierdził. Zmysły grały w nim jak nigdy dotąd.

Arabella spuściła wzrok, szukając odpowiedzi.

Niestety, zakłopotanie tylko potęgowało jej podniecenie. Czuła się tak, jakby umarła i darowano jej nowe życie. Jego podniecenie także rosło z każdą sekundą i po raz pierwszy od czterech lat poczuł się znów mężczyzną. Kopnął drzwi, które zamknęły się z trzaskiem, i zaniósł ją do łóżka. Położył ją i stanął nad nią, zawieszając wzrok na jej piersiach, by po chwili zajrzeć jej znowu w oczy i znaleźć w nich bezsilne pożądanie.

A więc nie zapomniała, podobnie jak on. Przez jedną szaloną minutę chciał znaleźć się obok niej, nad nią, całować do utraty tchu. Tymczasem odstąpił od łóżka, póki jeszcze nogi go niosły. Arabella go pragnie, to pewne, jednak dziewictwo stanowiło dla niego skuteczny hamulec. Poza tym może ona wciąż ma do niego żal o przeszłość, a on po raz kolejny nie jest pewny trwałości swoich uczuć. Mogą nie przetrwać. Musi być ich pewny...

Zapalił papierosa, gwałtownym ruchem wpychając zapalniczkę z powrotem do kieszeni.

- Jeszcze rano myślałam, że rzuciłeś palenie - odezwała się, siadając prosto na łóżku, skrepowana ciszą oraz jego niekonsekwentnym zachowaniem. Po co kusił ją, a teraz patrzy, jakby to ona go do tego zmusiła. Cienie przeszłości, pomyślała.

- Tak, nie paliłem do chwili, kiedy dowiedziałem się o twoim wypadku. - Patrzył na nią chłodno. - Wtedy znów sięgnąłem po papierosa.

- I wtedy, kiedy przebiłeś oponę w ciężarówce - zaczęła wyliczać na palcach. - Potem twój koń okulał.

- Nie potrzebuję pretekstu, żeby zapalić. Zawsze paliłem, a ty o tym wiedziałaś. - Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. - Paliłem wtedy nad rzeką. Nie skarżyłaś się, jak cię całowałem.

Nagle ogarnął ją przejmujący smutek widoczny natychmiast w jej oczach.

- Miałam osiemnaście lat. - Wróciła do tamtych dni. - Kilku chłopców całowało mnie przed tobą, ale ty byłeś starszy i bardziej doświadczony. - Spuściła wzrok. - Tak bardzo starałam się zachowywać jak dorosła kobieta, ale jak tylko mnie dotknąłeś, dosłownie się rozsypałam. Zdaje mi się, że to było sto lat temu. Tak, chyba masz rację. Zadurzyłam się i

nabiłam sobie tobą głowę.

Ethan musiał włączyć do działania całą siłę woli, jaką jeszcze dysponował, by do niej nie podejść, nie objąć i nie pocałować. Koszmar! Czuła się winna, podczas gdy to on zawinił. On ją skrzywdził, wyrzucił, kazał jej wynosić się ze swojego domu. Być może jej ojciec przestałby nią manipulować, gdyby on, Ethan, wysłał Miriam do diabła i poprosił Bellę o rękę.

- Ależ my to wszystko potwornie komplikujemy - rzekł w zadumie. - Nawet wtedy, kiedy wcale nie chcemy nikogo oszukać.

- Przecież kochałeś Miriam. Czy mogłeś coś na to poradzić?

Zdziwił się, że samo imię byłej żony tak kompletnie wytrąca go z równowagi. Sięgnął po następnego papierosa.

Obserwowała go chwilę w milczeniu.

- Czy wiesz, jak zmienia się twoja twarz, kiedy ktoś wymówi przy tobie jej imię? - spytała.

- Wiem.

- I nie chcesz o tym rozmawiać. W porządku, o nic już nie zapytam. Wyobrażam sobie, że Miriam zadała straszny cios twojej męskiej dumie. Ale wiesz, żeby naprawić szkody, czasami wystarczy podbudować swoje ego.

Przeszył ją wzrokiem, a ich spojrzenia były jeszcze bardziej naładowane emocjami i bardziej intymne niż te, które wymienili w jadalni.

- Czy to znaczy, że chcesz odbudować moje poczucie wartości? - spytał zniecierpliwiony.

Zdawało się jej, że mijają wieki, kiedy próbowała rozpoznać, czy powiedział to serio. Nie, to wykluczone, uznała w końcu. Cztery lata temu dość jasno wyraził się na temat szans ich wspólnego życia.

- Nie, niczego ci bynajmniej nie obiecuję, poza dobrym odegraniem roli, którą mi wyznaczyłeś. Tyle jestem ci winna za to, że pozwoliłeś mi dojść do formy pod swoim dachem.

- Nic mi nie jesteś winna - obruszył się.

- Wobec tego zrobię to przez wzgląd na dawne czasy. Byłeś dla mnie jak starszy brat, którego nie miałam. Więc zrewanżuję ci się za to, że kiedyś się mną opiekowałeś.

Odebrał te słowa, jakby zniecierpliwiony ktoś go zaatakował. Tylko ta chwila, gdy trzymał ją w ramionach, pozwalała mu wierzyć w jej uczucia.

- Powód jest nieważny. Każdy będzie dobry - oświadczył. - Zobaczymy się rano.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Co mam powiedzieć?! - wybuchnęła. - Że zrobię wszystko, co zechcesz, poza morderstwem? Czekasz na cud?

Zatrzymał się z dłonią na klamce i obejrzał przez ramię.

- Nie, nie czekam na cud. - Wpatrywał się w jej twarz. Gdzieś w głębi duszy był martwy. - Kotkę z małymi zostawiłem w stodole - dodał po chwili. - Jeśli chcesz je zobaczyć, pójdziemy tam jutro rano.

Uznała, że te słowa stanowią chyba gest pojednania. Jeśli mają przekonać Miriam, że są parą, nie uda im się osiągnąć tego w stanie wojny.

- Chętnie je zobaczę. Dziękuję ci.

- *De nada* - rzekł po hiszpańsku. Nauczył się tego zwrotu od meksykańskich pomocników, *vaqueros*, którzy dla niego pracowali i wciąż porozumiewali się w ojczystym języku. Ethan posługiwał się stosunkowo biegle trzema czy czterema językami, co zazwyczaj zdumiewało gości, którzy w jego teksańskim akcencie upatrywali luk w edukacji.

Zirytowana patrzyła, jak wychodzi z sypialni. Tak ją denerwował i tak jej mieszał w głowie, że nie wiedziała już, co ma myśleć.

Następnego ranka Mary i Matt wyjechali na wymarzony urlop. Arabella uściskała przyjaciółkę na pożegnanie. Bez niej poczuła się od razu trochę zagubiona. Zmienne nastroje Ethana i widmo wizyty Miriam przytłaczały ją.

- Rozchmurz się - radziła jej Mary. - Ethan i Coreen zadbają o ciebie. A Miriam na pewno nie zostanie długo. Już Ethan tego dopilnuje.

- Bardzo na to liczę. Obyś się nie myliła. Mam przeczucie, że ona ma niewyparzony język.

- Trafiłaś w dziesiątkę - odparła Mary, krzywiąc się. - Potrafi zaleźć za skórę. Ale myślę, że bez problemu jej dorównasz, jeśli się zmobilizujesz. Kiedyś nie brakowało ci słów, gdy cię ktoś wyprowadzał z równowagi. Nawet Ethan cię słuchał, o ile się nie mylę - dodała z uśmiechem.

- Pamiętaj, że poza Ethanem nikt mnie nie doprowadzał do takiego stanu, więc moje doświadczenia są bardzo skromne. Życz mi szczęścia.

- Życzę, ale nie będzie ci potrzebne, jestem przekonana.

Ethan odwiózł brata i bratową na lotnisko w Houston, by oszczędzić im wahadłowego lotu z Jacobsville. Wrócił do domu szybciej, niż Arabella się spodziewała. Nie zapomniał o kotach.

- Chodźmy, jeśli jeszcze się nie rozmyśliłaś. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą z

obojętnym wyrazem twarzy.

- Może powinniśmy powiedzieć twojej matce, gdzie będziemy?

- Odkąd skończyłem osiem lat, przestałem się tłumaczyć. Nie potrzebuję jej pozwolenia, żeby poruszać się po ranczu.

- Nie o to mi chodziło - zirytowała się.

Jakby tego nie zauważył. Wciąż miał na sobie ubranie, które nazywał miejskim: czarne spodnie i jasnoniebieską koszulę, a do tego sportową czarno - szarą marynarkę.

- Pobrudzisz się - powiedziała, kiedy wchodzili do przestronnej stodoły.

- Niby jak?

Mogłaby obrócić to w żart, gdyby znajdowała się w towarzystwie innego mężczyzny.

- Nieważne. - Wyprzedziła go. Zapomniała, że sama jest w markowych dżinsach i kremowym sweterku, na którym widać każdy pyłek.

Szła przed siebie we wskazanym przez niego kierunku. Jego bliskość budziła w niej lęk i jednocześnie sprawiała jej przyjemność. Gdyby nie wypadek, który tak dotkliwie odbił się na jej ręce, mogłaby go już nigdy nie zobaczyć. Ta refleksja podziałała na nią otrzewiająco.

No właśnie, ręka. Spojrzała na unieruchamiający ją gips. Przez jej głowę przemykały nuty i frazy. Słyszała melodie, akordy i gamy, tonacje i subdominanty...

Zamknęła oczy. W jej uszach brzmiała „Sonatina” Clementiego w trzech częściach, jeden z pierwszych utworów, które opanowała do perfekcji podczas studiów. Uśmiechnęła się, gdy „Sonatine” w jej myślach zastąpiła „Suita Angielska” Bacha, a zaraz potem motyw z „Finlandii” Griega.

- Powiedziałem, że koty są tutaj. O czym myślisz? - spytał cicho Ethan.

Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że jej palce mogą już nie wyczuwać tych nut. Może się zdarzyć, że jeśli w ogóle coś zagra, zabrzmie to najwyżej jak parodia minionej świetności. Nawet proste utwory pozostaną poza granicami jej możliwości. Nie będzie miała z czego żyć. A z całą pewnością nie może się spodziewać, że ojciec będzie ją utrzymywał, skoro dotąd nie pojawił się ani nie zadzwonił. Co za szczęście, że Ethan ocalił jej oszczędności, nawet jeśli nie wystarczy ich na długo.

Gdy tak ponuro rozmyślała, na jej twarzy i w oczach malował się popłoch.

Ethan spostrzegł go natychmiast. Delikatnie dotknął palcem czubka jej nosa, a jego złość i wrogość zniknęły w jednej chwili. Nie powinien jej drażnić, pomyślał. Nie jest winna temu, że Miriam zrobiła z niego kalekę.

- Przestań, zwolnij trochę. Nie ma powodu do paniki.

Ich oczy się spotkały.

- To twoja opinia.

- Nie martw się na zapas. - Przyklęknął na jedno kolano. - Zobacz, teraz warto poświęcić chwilę tym małym.

Zaprosił ją gestem, by uklęknęła obok. Cztery śnieżnobiałe kocięta jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odsunęły od niej wszystkie troski. Ich matka, również biała, wpatrywała się w nią mądrym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Takiego kota jeszcze nie widziałam! - zawołała. - Białe z niebieskimi oczami!

- To rzadkość. Bill znalazł je w swojej stodole, ale on nie przepada za kotami.

- I mało brakowało, a zostałyby uśpione. - Westchnęła. - Wynajmę mieszkanie, jeśli ojciec będzie mi robił z ich powodu liczne problemy - powiedziała stanowczo. Uśmiechnęła się do kotki, a potem spojrzała rzewnie na jej liczne potomstwo. - Myślisz, że pozwoliłaby mi potrzymać jedno małe?

- Jasne, trzymaj. - Podniósł białego kotka i położył go delikatnie na dłoni Arabelli. Bardzo uważała, by kociak się nie sturlał. Potarła policzek o maleńki łeppek, upajając się tym cudem natury.

Ethan przyglądał się jej z pobłażaniem, po czym odezwał się bez cienia kpiny:

- Lubisz takie maleństwa?

- Zawsze lubiłam. - Oddała kociaka z wyraźnym żalem, głaszcząc go delikatnie na pożegnanie. - Kiedyś myślałam, że pewnego dnia wyjdę za mąż i urodzę dzieci, ale bez przerwy okazywało się, że czeka mnie jeszcze jeden koncert i jeszcze jedno nagranie. - Uśmiechnęła się smutno. - Ojciec bardzo się starał, żebym nie miała okazji poważnie się zaangażować.

- Nie mógł sobie pozwolić, żeby cię stracić. - Ethan odłożył kotka, pogłaskał matkę i wstał, pomagając podnieść się Belli. Potem w ciszy, którą przerywał jedynie okazjonalny szmer lub parsknięcia znajdujących się w pobliżu koni, objął dłońmi jej twarz. - Zabierałem cię na przejażdżki konne. Pamiętasz to jeszcze?

- Tak. Od tamtej pory nie siedziałam w siodle. Dlaczego nie pozwalasz matce sprzedać konia, na którym jeździłam? - spytała raptem, przypominając sobie rozmowę z Coreen.

- Mam swoje powody.

- I nie zdradzisz mi ich?

- Nie. - Wpatrywał się w jej oczy. Czuł, że serce zaczyna mu bić szybciej, że jej bliskość działa na niego identycznie jak poprzedniego wieczoru. - Bardzo długo nie byliśmy

sam na sam - odezwał się cicho.

Spuściła wzrok, patrząc na jego klatkę piersiową, która wznosiła się i opadała coraz szybciej.

Przytaknęła, szczerze zaniepokojona.

Dotknął jej włosów, wplatając w nie palce.

- Wtedy też miałaś długie włosy - wspomniał, przechwytyjąc jej spojrzenie. - Rozsypały się na trawie, kiedy kochaliśmy się nad rzeką.

Przy tych słowach jej serce oszalało.

- Myśmy się nie kochali - wycedziła. - Całowałeś mnie i robiłeś wszystko, żebym nie wzięła tego serio. Dałeś mi tylko lekcję. Nie tak to nazwałeś?

- Byłaś kompletnie zielona, nie miałaś pojęcia o seksie. Byłaś jeszcze dzieciakiem. Ale czułaś moje ciało i teraz chyba już wiesz, jak cholernie niebezpiecznie się zrobiło, kiedy to przerwałem.

- Teraz to bez różnicy - stwierdziła ze smutkiem. - Bardzo się starałeś, żebym, broń Boże, nie potraktowała tego poważnie. A ja okazałam się jak zwykle głupia i naiwna. Wracajmy do domu.

Szarpnął ją za włosy i uniósł jej twarz ku sobie.

- Miałaś osiemnaście lat! - krzyknął. - Byłaś dziewicą i miałaś ojca, który mnie nienawidził z całego serca i rządził tobą, jak chciał. Tylko samolubny idiota uwiódłby taką dziewczynę.

Otworzyła szeroko oczy, zaskoczona pełnym złości i zaciętrzewienia wybuchem.

- A ty nie byłeś takim idiotą, oczywiście. - Niemal trzęsła się ze strachu i oburzenia. - Nie musisz udawać, że chodziło ci o moje uczucia po tym, co wtedy mi powiedziałeś!

Ethan zacisnął dłonie i nerwowo wciągnął powietrze.

- Boże drogi. Jak możesz być taka ślepa? - jęknął. Przeniósł wzrok na jej wargi i przysunął do siebie jej twarz. - Ja cię pragnąłem jak diabli!

Opadł na nią wargami w ciszy gęstej od emocji. Ale mimo że ją pieścił, zapominając na pozór o świecie, mimo że czuła jego spazmatyczny oddech, wystarczył jeden obcy dźwięk, by przerwać ten czar.

Dźwiękiem tym był warkot samochodu, który zajechał przed dom. Ethan gwałtownie się szarpnął i rozejrzał nieprzytomnym wzrokiem. Ręce mu drżały, kiedy odejmował je od jej twarzy. Ona z kolei z trudem łapała oddech. Zdawało jej się, że kolana zaraz odmówią jej posłuszeństwa.

W jej oczach widniało pytanie, które bała się wyrazić słowami.

- Od dawna jestem sam - rzucił krótko i posłał jej drwiący uśmiech. - Powinnaś się z tego cieszyć.

Zanim odpowiedziała, puścił ją i odwrócił się do wyjścia.

- Spodziewam się dzisiaj kupca - oznajmił. - To pewnie on.

Ruszył przed siebie szerokim przejściem, dziękując w duchu temu, kto im niechcący przeszkodził. O mały włos nie stracił głowy, był pijany podniecającą obietnicą jej warg. Nawet sobie nie zdawał sprawy, że od chwili jej przyjazdu jego silna wola tak bardzo osłabła. Musi bardziej uważać. Niczego nie osiągnie, jeśli będzie ją ponaglał. Co za szczęście, że ten człowiek przyjechał akurat teraz. W samą porę!

Kiedy jednak znalazł się na podwórzu, okazało się, że to nie jest oczekiwany kupiec. Przed domem stała taksówka. Z tylnego siedzenia wyłaniała się Miriam Hardeman: kwintesencja szyku, nogi po samą szyję oraz jaskrawoczerwona szminka. Najwyraźniej nikt jej nie poinformował, że nie jest mile widziana w tym domu, ponieważ kierowca zaczął metodycznie wyjmować z bagażnika sześć eleganckich walizek.

Gdy Arabella stanęła u boku Ethana, poczuł, że zlewa go zimny pot. Miriam. Sam widok byłej żony wystarczył, by zachwiać najgłębszymi podstawami jego pewności siebie. Odwrócił głowę w stronę Arabelli, siląc się na obojętność, i wyciągnął rękę, w milczeniu nakazując jej współpracę, którą mu obiecała.

Ona tymczasem lustrowała gościa, jakby miała przed sobą coś wyjątkowo odrażającego. Pozwoliła, by Ethan wziął ją za rękę. Kurczowo się go chwyciła. Teraz są razem. Na dobre i na złe.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na widok zbliżającej się pary Miriam nieznacznie uniosła doskonale wyregulowane brwi. Patrzyła na Arabellę z niedowierzaniem i wrogością. Od razu zauważyła, że trzymają się za ręce. Przez chwilę wydawało się nawet, że na ułamek sekundy zachwiała się jej pewność siebie. Miriam jednak rozciągnęła wargi w szerokim uśmiechu, chyba tylko siłą woli, ponieważ w jej ciemnozielonych oczach nie było śladu radości.

- Witaj, Ethanie. - Nerwowym ruchem odrzuciła do tyłu długie włosy. - Mam nadzieję, że dostałeś mój telegram.

Ethan patrzył na nią, ale nie dał się sprowokować.

- Dostałem.

- Zapłać taksówkarzowi, proszę - zwróciła się do niego dość bezceremonialnym tonem. - Jestem splukana. Chyba ci nie przeszkadza, że tu zanocuję? Wydałam ostatnie grosze na ciuchy i nie stać mnie na hotel.

Ethan milczał, ale jego mina mówiła sama za siebie. Zapłacił jednak kierowcy. Arabella znowu przeniosła wzrok na gościa. Miriam była po prostu ucieleśnieniem ideału. W kasztanowych włosach pobłyskiwały czerwone refleksy. Barwa jej oczu, nienaganna figura i doskonała twarz zasługiwały na podziw. Mimo to nie zdołała zatuszować oznak wieku, a z latami wyraźnie przybyło jej też kilogramów. Nagle podejrzenia Coreen dotyczące jej ciąży uderzyły Arabellę z nową siłą. Tak, to prawdopodobne, że Miriam jest w ciąży. To by wyjaśniało przyrost wagi, zwłaszcza w talii.

- Witaj, Arabello - odezwała się Miriam, zimnym spojrzeniem omiatając oblicze młodszej kobiety. - Sporo było o tobie słyhać przez ostatnie lata. Pamiętam cię. Byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy braliśmy ślub z Ethanem.

- Ale już dorosłam - odrzekła cicho Arabella, spoglądając z rozmarzeniem na swojego towarzysza. - Przynajmniej Ethan tak twierdzi.

Miriam zaśmiała się wyniośle.

- Naprawdę? - spytała. - No tak, podobają mu się takie młode, bo biedaczki nie wiedzą, co tracą.

Tego ciosu się nie spodziewał. Arabella nie od razu pojęła, o co chodzi. Nie rozumiała też wyrazu malującego się na jego twarzy, kiedy ponownie się do nich odwrócił, poprosiwszy wcześniej jednego z kowbojów o wniesienie bagaży do domu.

- Powiedz jej, mój drogi, dlaczego nie zadajesz się z doświadczonymi kobietami -

odezwała się z sarkazmem Miriam.

Rzucił jej złowieszcze spojrzenie, którego Arabella tak nie znosiła. Zdaje się zresztą, że wywarło na jego byłej żonie zamierzony efekt.

- Znamy się z Bella bardzo długo. Chodziliśmy ze sobą, zanim cię poznałem - dodał, wbijając wzrok w gościa.

Oczy Miriam zapłonęły złością.

- Pamiętam, Coreen mi o tym wspominała.

Wyraz jej twarzy sprawił Ethanowi tak wielką przyjemność, jakiej chyba od lat nic mu nie sprawiło. Przygarnął Arabellę, czule na nią spoglądając.

- Spodziewałem się ciebie dopiero za tydzień - powiedział chłodno.

- Właśnie skończył mi się kontrakt na Karaibach, więc pomyślałam, że wpadnę tu w drodze do Nowego Jorku - odparła Miriam. Bawiła się torebką, chyba dość nerwowo.

Arabella przypatrywała się jej, czując bezpieczne ciepło ramienia Ethana. Ścisnął ją bardzo mocno, a to mówiło wiele o tym, jak reaguje na tę wyrachowaną kobietę. Niedokładnie rozumiała podteksty ich wymiany zdań. Jeżeli Ethan nadal kocha Miriam, dlaczego jej tego nie powie? - głowiła się. Po co ten teatr, skoro Miriam jest o niego ewidentnie zazdrosna?

- Jak długo masz zamiar tu zostać? - spytał. - Jesteśmy teraz dość zajęci. Mam nadzieję, że rozumiesz, jak bardzo cenimy sobie z Arabellą wspólnie spędzany czas.

Miriam ponownie uniosła cienkie brwi.

- Jaki to wygodny zbieg okoliczności, że akurat teraz cię tu zastałam. Zdaje się, że ostatnio zajmowałaś się wyłącznie karierą?

- Bella miała wypadek. Więc jest chyba naturalne, że chcę, aby była ze mną - odparł Ethan z obojętnym uśmiechem. - Mam nadzieję, że będzie ci się miło rozmawiało wieczorami z moją matką.

- Dam sobie radę - zirytowała się Miriam. - Wejdzmy już do domu. Padam z nóg i chcę się napić.

- Tu nie będziesz piła - oznajmił stanowczo. - Nie trzymamy w domu alkoholu.

- Nie trzymacie... - Otworzyła szeroko usta. - Zawsze mieliśmy pełny barek.

- Ty miałaś barek - poprawił ją. - Po twoim wyjeździe kazałem wyrzucić wszystkie butelki. Ja nie piję.

- Ty nic nie robisz! - wypaliła. - Zwłaszcza w łóżku.

Arabellą poczuła, jak Ethan zaciska palce na jej ramieniu. Zaczynała powoli coś rozumieć. Tak jej się przynajmniej wydawało. Patrzyła na Miriam i czuła, że się w niej wręcz

gotuje ze złości. Ethan nie potrzebuje obrońcy i pewnie wściekłby się, gdyby ośmieliła się go bronić, ale to już przesada. Miriam go zdradzała, więc czego mogła się spodziewać? To normalne, że go to zrażało i odpychało od niej. Nawet człowiek ślepo zakochany ma problem z wybaczeniem zdrady.

Ethan ugryzł się w język. Wiedział, że Miriam zechce go sprowokować. Że z radością zrobi wszystko, żeby stracił nad sobą panowanie, a ona tym samym zyska pretekst do wyjawienia Arabelli ich intymnych sekretów. On zaś chciał je na razie zachować w tajemnicy i sam wybrać odpowiednią porę na zwierzenia. Tego domagała się od niego jego godność.

Lecz Arabella uniosła twarz, patrząc rywalce prosto w oczy.

- Być może mieliście jakieś problemy w łóżku - odezwała się, kurczowo trzymając się ręki Ethana. - My nie mamy żadnych. - Była to zresztą święta prawda, choć Miriam w nią nie uwierzyła. Ethan natomiast osłupiał. Nie spodziewał się, że Bella poświęci dla niego swoją opinię, a już na pewno nie z tak zaskakującą brawurą.

Miriam zatrzęsała się ze złości.

- Ty mała...

Słowo, którego użyła w myślach, zamarło jej na wargach. Sytuacja przyjęła nieoczekiwany i niebezpieczny obrót. Arabella drżała ze strachu, tylko pozornie trzymając fason. Ethan, rozjuszony, przerwał w końcu ciszę.

- Droga jest tam. - Wskazał ręką. - Wyślę za tobą taksówkę. Nie pozwolę, żebyś ćwiczyła swój podły język na mojej przyszłej żonie.

Miriam skuliła się, a Arabella oniemiała: Ethan nazwał ją swoją przyszłą żoną!

- Przepraszam - wykrztusiła Miriam, przełykając głośno ślinę. - Chyba przeholowałam. - Spojrzała na Ethana. Wyglądała na zaciekawioną i wstrząśniętą. - Ja... chyba mnie mocno zaskoczyło, że tak szybko o mnie zapomniałeś.

- Ja nie żartuję - odparł ostrym tonem. - Jeśli tu zostaniesz, to tylko na moich warunkach. A jak usłyszę jeszcze jedno takie słowo pod adresem Belli, wyrzucę cię za drzwi. Czy to jasne?

- Zrozumiałam. - Pokazała im wystudiowany uśmiech. - Dobrze, zatem będę przykładnym gościem. Myślałam, że porozmawiamy o ugodzie.

- To wyłącznie twój pomysł - rzekł spokojnie Ethan. - Zamierzam poślubić Bellę. Jak widzisz, nie ma tu już dla ciebie miejsca. Teraz ani nigdy.

Miriam pobladła. Zaraz potem wyprostowała się, elegancka w popielatym kostiumie, i znowu uśmiechnęła się sztucznie.

- Stawiasz sprawę otwarcie i kategorycznie.

- Z tobą nie można inaczej - oświadczył Ethan. - Wejdz - dodał, puszczając ją przodem.

Weszli do domu.

Arabella nie mogła się otrząsnąć, chociaż wystarczyło jej zdrowego rozsądku, by zastanowić się, czy wybuch Miriam nie był spowodowany bardziej strachem aniżeli złością. To z kolei dało jej do myślenia, dlaczego Miriam tak bardzo boi się, że jej były mąż zwiąże się z inną kobietą.

Ethan wziął Bellę za rękę. Była całkiem zimna.

- Świetnie ci idzie - pochwalił ją szeptem, żeby Miriam go nie usłyszała. - Nie przejmuj się tak, nie pozwolę, żeby cię napadała.

- Nie miałam zamiaru wyskakiwać z tym...

Uśmiechnął się, chociaż wcale nie było mu wesoło.

- Potem ci to wytłumaczę.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć - odrzekła natychmiast, patrząc mu w oczy. - Nie obchodzi mnie, co ona gada.

Wziął głęboki oddech.

- Ciągłe mnie zaskakujesz.

- Ty mnie też. Myślałam, że zostawisz wiadomość o zaręczynach jako ostatnią deskę ratunku.

- Wybacz, ale to był chyba najlepszy moment. Chodźmy, głowa do góry.

Przybrała pogodną minę i trzymając go mocno za rękę, weszła z nim do holu.

Coreen przywitała nowego gościa dość oziębło. Tylko fakt, że była prawdziwą damą, nie pozwalał jej manifestować wrogości wobec byłej synowej. Pokryła ją zatem nienagannymi manierami i chłodną kurtuazją. Zachowała powagę i tylko raz na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech, gdy Ethan siadł na sofie obok Arabelli i przytulił ją.

Arabella była bardzo poruszona, gdy z taką gwałtownością wystąpił w jej obronie. Niewykluczone, że postąpił tak wyłącznie z powodu niesmaku, jaki wzbudziło w nim zachowanie Miriam. Jednak miło było pomyśleć, że bronił jej, ponieważ mu na niej zależy. Przytuliła się do niego ucieszona, że ma go tak blisko. To była jedyna pozytywna strona wizyty Miriam. Arabella mogła bezkarnie napawać się bliskością Ethana, nie odstawiając swoich prawdziwych uczuć. Szkoda, że on tylko udawał.

Zerknęła na niego, podnosząc wzrok. Słuchał z uprzejmym zainteresowaniem monologu Miriam, która rozwlekłe opowiadała o swoich dalekich podróżach. Był jednak bardzo spięty, prawdopodobnie z powodu złośliwej uwagi na temat jego seksualnych

niepowodzeń. Arabella zauważyła, że mocno wtedy pobił. Taka kobieta jak Miriam zdolna jest wyrządzić mężczyźnie niejedną krzywdę, i to nawet takiemu silnemu jak Ethan. Ma cięty język i jest nietolerancyjna. Takie cechy nie sprzyjają trwałości związku, zwłaszcza gdy żona na dodatek nie dochowuje wierności.

- A co ty porabiasz, Arabello? - spytała w końcu Miriam. - Sądziłam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

- Byłam akurat na tournée - odparła Arabella. - Wracałam z koncertu charytatywnego. Mieliśmy wypadek...

- Wracała tutaj - wtrącił zgrabnie Ethan, śląc jej ostrzegawcze spojrzenie. - Jechała z ojcem. Nie mogę sobie tego wybaczyć. Powinienem był sam prowadzić.

Arabella wstrzymała oddech, tak mało brakowało, a wydałaby ich przez swoje gapiostwo. Miriam nie uwierzyłaby przecież, że są zaręczeni, gdyby Arabella mieszkała w Nowym Jorku, a nie w Teksasie.

- Co teraz będzie z twoją ręką? Będiesz mogła jeszcze grać? Czy to raczej koniec kariery? - pytała dalej Miriam ze znaczącym uśmiechem. - Gwarantuję ci, że on wolałby, żebyś ograniczyła się do niańczenia dzieci.

- O ile sobie dobrze przypominam - odezwał się bez emocji Ethan - dosyć jasno dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mieć dzieci. Oznajmiłaś mi to, oczywiście, na wszelki wypadek dopiero po ślubie.

Miriam machnęła ręką teatralnym gestem i czym prędzej zmieniła niewygodny temat.

- Co można robić na tej głuchej prowincji? Nienawidzę telewizji.

- A my przeciwnie. Bardzo lubimy oglądać filmy przyrodnicze - wtrąciła niewinnie Coreen. - O właśnie, dziś wieczorem jest fascynujący film o niedźwiedziach polarnych, prawda, kochanie? - zwróciła się do syna z jasnym spojrzeniem.

Ethan pojął ją w lot.

- Faktycznie.

Miriam jęknęła głucho. Tak, zdecydowanie nie znalazła się pośród przyjaciół.

To był chyba najdłuższy dzień w życiu Arabelli. Udawało jej się dość skutecznie unikać Miriam. Trzymała się Ethana, nie opuściła go, nawet gdy pojechał sprawdzić, jak się posuwa robota przy spędzie bydła. Zwykle brał w takiej sytuacji konia, ale z powodu złamanej ręki Arabelli wybrali się pickupem.

Gdy ruszyli, Ethan spojrzał na nią.

- I jak? W porządku? - spytał.

- Dzięki, w porządku.

Przebrał się w międzyczasie, zamienił tak zwany miejski strój na stare dżinsy i niebieską koszulę. Zawadiacko przekrzywił nad czołem szerokie rondo kapelusza. Wyglądał jak prawdziwy kowboj. Arabella aż się do siebie uśmiechnęła.

- Co cię tak rozbawiło? - Zmrużył podejrzliwie oczy.

- Nic takiego. Pomyślałam, że wyglądasz jak stuprocentowy ranczer - odparła. - Prawdziwy boss.

- Nie muszę wkładać garnituru, żeby ludzie mnie słuchali.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami.

Zaciągnął się papierosem.

- Wiesz, zdumiałas mnie dziś rano - rzekł niespodzianie. - Dzielnie stawiałaś czoło Miriam.

- Myślałeś, że zaleję się łzami i ucieknę, gdzie pieprz rośnie? - spytała. - Mam sporą praktykę w kontaktach z humorzastymi i wybuchowymi ludźmi. Nie zapominaj o moim drogim ojcu.

- Pamiętam. Tym razem ona miała ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie.

- Ale zdążyła cię parę razy ukąsić. Boże mój, jaka z niej jadowita żmija! - rzuciła wzburzona. - Dawniej taka nie była.

- Tylko dlatego, że jej wtedy dobrze nie znałaś. A może znałaś - poprawił się z żalem.

- To przecież ty już na samym początku ją przejrzałaś.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się jego profilowi. Chciała jeszcze o coś Ethana spytać, nie wiedziała tylko, od czego zacząć.

Wyczuł jej zainteresowanie i na moment odwrócił głowę.

- No śmiało, wal.

- Niby co? - Spłoszyła się.

Zaśmiał się z przekąsem, wjeżdżając na wyboistą drogę wzdłuż ogrodzenia. Oboje podskoczyli na siedzeniach, pomimo świetnych zabezpieczeń przeciwwstrząsowych.

- Nie interesuje cię, dlaczego zrobiła takie wielkie oczy, kiedy dałaś jej do zrozumienia, że jesteśmy kochankami?

- Pomyślałam, że jest po prostu zazdrosna i złośliwa.

Skręcił w następną zrytą koleinami drogę. Nagle zatrzymał się i wyłączył silnik. Gdy opuścił szyby, do środka wpadł ptasi świergot i odległy ryk bydła.

Ethan siedział z jedną ręką opartą na kierownicy, w drugiej miętosił papierosa. Objął Arabellę wzrokiem. Jego szare oczy dotykały jej twarzy, a on walczył ze sobą, czy i jak wyjaśnić jej to, co chętnie by przed nią ukrył. Miał jednak przykrą świadomość, że Miriam i

tak go wyda, wołał zatem, by wyszło to od niego, a nie od tej wrednej baby. Nabrał powietrza w płuca i oznajmił:

- Dwa tygodnie po ślubie Miriam znalazła sobie kochanka. Potem była ich cała procesja. I tak trwało to aż do rozwodu. Twierdziła, że seks ze mną nie daje jej satysfakcji.

Powiedział to wprost, ze szczerością cynika. Arabella wyczytała gdzieś, że najłatwiej jest urazić mężczyznę, podważając jego męskość.

Przypatrywała mu się ze spokojem.

- Mnie się zdaje, że jej nikt nie zadowoli. To taki typ. Na pewno miała mnóstwo kochanków.

Ethan do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Teraz mógł nareszcie odetchnąć. Reakcja Arabelli sprawiła, że waga jego wyznania zdecydowanie zelżała. Podjął zatem swobodniej :

- Podobno wszystko dobrze się układa w tych sprawach, jeśli oboje partnerzy tego chcą, ale ja okazałem się dla niej zbyt staroświecki.

Cały czas palił papierosa. Arabella spojrzała na niego uważnie.

- Twoja matka podejrzewa, że ona zaszła w ciążę i przyjechała, żeby się z tobą pogodzić. Chce cię zwabić do łóżka i udawać potem, że to twoje dziecko.

- Powiedziałem ci na samym początku, że jej nie chcę - odparł. - Ani w łóżku, ani gdzie indziej. Nie wiem, co musiałaby zrobić, żeby mnie do siebie przekonać.

- Mogłaby na przykład rozpowiadać tutaj i w mieście, że to ty jesteś ojcem.

Westchnął tylko.

- Pewnie masz rację. Niewykluczone nawet, że jej to chodzi po głowie.

- Więc co zrobimy? - spytała.

- Coś wymyślę - odparł, nie patrząc na nią. Najlepiej byłoby zamknąć na klucz swoją sypialnię, ale obawiał się, że to odniosłoby wręcz przeciwny skutek.

- Pomogę ci, tylko powiedz, co mam robić. Moja wiedza o seksie ogranicza się do tego, czego mnie kiedyś nauczyłeś - dodała, odwracając wzrok.

Tym stwierdzeniem przyciągnęła jego uwagę. Wypuścił głośno powietrze z płuc. Był zaskoczony.

- Wielki Boże! Chyba żartujesz.

- Obawiam się, że nie.

- Nie miałaś innych facetów?

- Nie tak, jak myślisz.

- Musiałaś się z kimś spotykać! Umawiać się na randki. Przecież minęły cztery lata -

upierał się, jakby mu na tym zależało. - Dziewictwo nie przeszkadza w zdobywaniu całkiem interesujących doświadczeń.

No i sama się wkopałam, stwierdziła zdenerwowana. Jak mu powiedzieć, że na myśl o innym mężczyźnie, który by ją dotykał czy choćby tylko na nią lubieżnie patrzył, dostawała mdłości? Kombinowała, jak by tu szybko oddalić niewygodny temat.

- Odpowiedz mi - prosił stanowczo.

W końcu zezłościła się, nie znajdując żadnej wymówki.

- Nie.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Aha, było ci ze mną tak dobrze, że nie chciałaś próbować z nikim innym?

Zaczerwieniła się, odwracając wzrok. Jemu zaś zdawało się, że unosi go jakaś szczęśliwa fala.

Zaskoczył ją, chwytając kosmyk jej miękkich jak jedwab włosów.

- Nie mam pojęcia, jak mi się udało wtedy opamiętać. Byłaś taka namiętna i otwarta.

- Byłam w tobie zadurzona. Za wszelką cenę chciałam ci udowodnić, że jestem dorosła. - Spojrzała na niego. - Zresztą może coś ci udowodniłam, ale i tak mi to nie pomogło. Do tamtej pory mogłam przynajmniej cieszyć się twoją, nazwijmy to, przyjaźnią.

Zamknął popielniczkę i wyprostował się, patrząc przed siebie spod opuszczonych powiek.

- Chyba masz rację. Jeśli ma nam się powieść, musimy udawać przed Miriam, że ze sobą żyjemy - stwierdził raptem.

Ucieszył ją ten powrót do teraźniejszości. Rozmowy na temat przeszłości wciąż były dla niej nie mile i kłopotliwe.

- Czy to znaczy, że mam nosić wydekolтовane suknie, kołysać biodrami, siadać ci na kolanach i bawić się twoimi włosami? Zwłaszcza przy Miriam?

- Szybko się uczysz.

- Nie będzie cię to krępować? - spytała, wykrzywiając wargi w półuśmiechu.

- Dam sobie radę, dopóki nie przyjdzie ci do głowy zedrzyć ze mnie ubrania w miejscu publicznym. - To był jego pierwszy żart od przyjazdu Miriam. - Nie zależy nam na tym, żeby wprawiać w zakłopotanie moją matkę.

- Obawiam się, że będziesz zmuszony zadowolić się niepełnym uwiedzeniem - westchnęła, wskazując na rękę w gipsie. - Bardzo trudno mi się samej rozebrać, nie mówiąc już o rozpinaniu twoich guzików i zamków.

- No właśnie - mruknął. Utkwił wzrok w jej bluzce. - Jak ty to właściwie robisz?

- Daję sobie radę prawie ze wszystkim, no może poza bielizną.

- Nie zrezygnowałaabyś z niej na czas pobytu Miriam? - zaproponował z całą powagą. - Będę się bardzo starał nie gapić na ciebie z rozdziawioną gębą, a jej da to sporo do myślenia.

- Twoja matka dostanie zawału.

- Coreen? Nie znasz jej. Ona stoi za tobą murem. I to odkąd skończyłaś osiemnaście lat. - Oczy mu pociemniały, kiedy tak na nią patrzył. - Nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wołałem Miriam.

- Ja to rozumiem - stwierdziła, zaśmiaawszy się cicho. - Miriam reprezentowała to wszystko, czego mi brakowało. Obyta w świecie, doświadczona. - Wlepiła wzrok w kolana, czując, że na powrót zalewa ją gorycz. - Ja mogłam się pochwalić tylko skromnym talentem. A i to mogę stracić.

- Nic podobnego. - Zaciśnął palce na jej dłoni. - Nie myślmy teraz o tym. Nie myślmy, co się okaże, kiedy ci zdejmą gips, ani jak zareaguje twój ojciec. Na razie skoncentrujmy się na Miriam i na tym, jak pozbyć się jej z domu. To nasz priorytet. Ty mi pomożesz teraz, a ja ci się odwdzięczę, kiedy na horyzoncie pokaże się twój ojciec.

- Czy on się w ogóle pokaże? - spytała smutno.

Jej zielone oczy patrzyły na niego z takim zaufaniem, że serce zabiło mu mocniej. Nie straciła nic z urody tamtej osiemnastolatki, była też równie niewinna i wstydliwa jak niegdyś. Nie zamieniłby jej prostej czułości na wszystkie błyskotki ze skarbca Miriam, ale nie miał już wyboru. Arabella odgrywała tylko rolę w jego grze wynikającej z paktu o wzajemnej pomocy. Nie wolno mu stracić z oczu tego faktu. Ona nie należy do niego. I pewnie nigdy nie będzie do niego należała, biorąc pod uwagę gorzką, durną przeszłość.

- To nie ma żadnego znaczenia - odparł po namyśle, patrząc na jej długie, smukłe palce. - Ja się tobą zajmę.

Ciarki przeszły jej wzdłuż kręgosłupa. Gdyby tylko mówił to poważnie! Zamknęła oczy, wdychając zapach jego wody kolońskiej, jego szczupłego a zarazem mocnego ciała, które dzieliła od niej tak minimalna przestrzeń.

Życie jej nie rozpieszczało, nie obfitowało w przyjaźnie, sympatie i uczucia. Żyła samotnie, pozbawiona miłości. Ojca interesował w zasadzie wyłącznie jej talent, jej towarzystwo nie było mu do niczego potrzebne. Nikt jej w gruncie rzeczy nie kochał, a ona tak bardzo chciała, żeby pokochał ją właśnie Ethan. Marzyła, by odwzajemnił jej uczucia. I nie widziała na to żadnej szansy. Prawdziwa klęska. Miriam zabiła w nim zdolność do miłości, jeśli ją w ogóle kiedykolwiek posiadał.

- Czemu milczysz? - spytał. Ujął ją pod brodę i zajrzał w jej smutne oczy. - Co się

dzieje?

Powiedział to tak ciepło, że nagle zachciało jej się płakać. Łzy piekły ją pod powiekami, kiedy starała się je tam zatrzymać. On zaś nie puszczał jej, zmuszając ją do spojrzenia mu w oczy.

- O co chodzi?

- O nic - wydusiła.

Jestem beznadziejnym, niepoprawnym tchórzem, pomyślała. Chciała zapytać go, dlaczego nie może jej pokochać. Ale bała się, bardzo się bała tego pytania.

- Przestań się zadreć - powiedział. - To nic nie da.

- Masz rację. Chyba niepotrzebnie tak się martwię - wyznała, ocierając łzę z policzka.

- Co mam robić? Moje życie wywróciło się do góry nogami. Zaczęłam robić karierę, miałam ładne mieszkanie w Nowym Jorku, podróżowałam... A teraz mogę stać się co najwyżej cieniem przeszłości. Ojciec nie zechce nawet ze mną rozmawiać. - Głos jej się załamał.

- Na pewno się z tobą skontaktuje - zapewnił. - A ręka się wygoi. W tej chwili nie potrzebujesz pracować. Na razie masz jedno ważne zadanie do wykonania.

- Tak. - Uśmiechnęła się blado. - Pomóc ci pozostać kawalerem.

Spojrzał na nią dziwnie.

- Tak bym tego nie ujął. Chodzi o to, żeby Miriam wyjechała stąd bez rozlewu krwi.

Arabella uniosła głowę.

- To bardzo piękna kobieta - przyznała. - Jesteś pewien, że nie chcesz, aby do ciebie wróciła? Przecież ją kiedyś kochałeś.

- Kochałem złudzenie. - Wplótł palce w jej włosy i wsunął kosmyk za ucho. - Zewnętrzne piękno nie ma nic wspólnego z tym, co człowiek sobą naprawdę reprezentuje. Miriam uważała, że we wszystkich życiowych sytuacjach wystarczy jej uroda. Ale dla większości ludzi o wiele ważniejsze jest dobre serce i uczciwość.

- Nie jest już taka zimna jak kiedyś.

Uśmiechnął się pod nosem, nie spuszczając z niej wzroku.

- Czy ty przypadkiem nie próbujesz popchnąć mnie z powrotem w jej ramiona?

- Nie. - Spuściła wzrok na jego wargi. - Tylko tak sobie myślałam. Żebyś potem nie żałował.

Przygarnął jej głowę do piersi, gładząc ją po włosach. Patrzył ponad jej głową.

- Nie będę żałował - odparł. - Po pierwsze, to nie było prawdziwe małżeństwo. - Odsunął się i spojrzał jej w twarz, rozkoszując się delikatną urodą i siłą jej charakteru. - Pożądałem jej - wyznał w zamyśleniu. - Ale pożądanie to za mało, by spędzić razem życie.

Może na nic więcej go nie stać, pomyślała z kolei Arabella z przygnębieniem. Jej też tylko pożałował przed laty, bo przecież jej nie kochał. Skoro jednak zdecydował się poślubić Miriam, musiała istnieć jakaś inna siła, która skłoniła go do tego poważnego kroku.

- O czym teraz myślisz? - spytał.

- O różnych rzeczach. - Wzięła długi, uspokajający oddech i uśmiechnęła się. - Jestem cała...

Pocałował ją znienacka, zatrzymując słowo, które nie zdążyło wyjść z jej ust.

Znieruchomiała. Tyle lat minęło od poprzedniego pocałunku. Miała wrażenie, jakby nigdy się nie rozstali. Dokładnie pamiętała jego zapach i sposób, w jaki rozchyłał jej wargi. Robił to teraz tak samo jak wtedy. Pamiętała to dziwne chrypienie w jego gardle, kiedy przyciskał do siebie jej głowę ciepłymi rękami, i gorączkę warg, które domagały się od niej coraz więcej.

- Całuj mnie też - wyszeptał. - Nie uciekaj, nie opieraj się.

- Nie chcę - protestowała ostatnim wysiłkiem woli.

- Przecież mnie pragniesz. Zawsze mnie pragnęłaś, a ja zawsze o tym wiedziałem - mówił zmienionym głosem.

Pocałunek stawał się coraz gorętszy, przechodząc od powolnego zawładnięcia do niesamowitej, druzgocącej intymności.

Zesztywniała, a on zawahał się.

- Nie walcz ze mną - ostrzegł ją, zniżając głos i ujmując jej twarz w dłonie. To ona go tak rozpałała. Wróciło dawne pożądanie. W tym zapamiętaniu uleciała gdzieś Miriam i krzywda, jaką mu wyrządziła. Liczyło się tylko to, żeby mieć przy sobie uległe ciało Arabelli i czuć słodycz jej ust.

- Pozwól się kochać.

- Ale ty mnie nie kochasz - pożałowała się. - Nie kochasz, nigdy mnie nie kochałeś...

Gorącymi wargami zamknął jej usta. Wsunął dłonie pod jej plecy i przyciągnął ją do siebie tak, że jej piersi przylgnęły do niego. Nie przestawał jej całować. Położyła dłonie na jego koszuli, lecz nie oddała mu pocałunku i nie objęła za szyję. Była zbyt przestraszona, że to Miriam tak na niego podziałała, tak podnieciła, a ona jest tylko jej namiastką.

Wyczuł, że jego gest nie spotkał się z przychylną reakcją. Uniósł głowę. Zdawało mu się, że słyszc dudnienie jego krwi, gdy zobaczył zaróżowioną twarz Arabelli. Miała jednak przestraszoną minę, choć pod tym strachem niezaprzeczalnie kryło się też coś innego. Usilnie poskramiany głód.

To nie była jedyna obserwacja. Poczynił też inne spostrzeżenie. Oto pomimo ciosu,

jaki zadała mu Miriam, odkrył, że na nowo jest pełnowartościowym mężczyzną. Arabella wzbudziła w nim najprawdziwsze, szalone pożądanie, jakiego już się po sobie nie spodziewał. Nie sądził, że jakakolwiek kobieta będzie zdolna je rozpać. Z jego ust wyrwało się przekleństwo. Dlaczego musiało się to stać właśnie teraz?! I na domiar złego akurat z Arabella?!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Czuła, że ma do czynienia z człowiekiem, który się nie kontroluje, a ona dobrze poznała już kiedyś jego siłę. Gdy próbowała się wyrwać, on przytulił ją jeszcze mocniej, a jego ciemna surowa twarz zamajaczyła nad nią złowieszczo.

- O co chodzi? - spytał szorstko.

- Nie mnie pragniesz, tylko Miriam - wycodziła przez zęby. - To jej tak naprawdę pożądasz, a ja po prostu wpadłam ci w ręce i znowu ją zastępuję.

Zwolnił uścisk, a ona skrzętnie skorzystała z tego i natychmiast się odsunęła. Ani chwili dłużej nie wytrzyma zamknięcia w samochodzie. Szarpnęła klamkę, pchnęła drzwi i wyskoczyła. Obejmując się ramionami, patrzyła na płaski krajobraz i wsłuchiwała się w brzęczenie owadów krążących w upalnym powietrzu.

Ethan także wysiadł z auta, zapalając od razu papierosa. Podeszedł do niej z wyraźną nonszalancją i pociągnął w stronę akacjowego zagajnika nad strumieniem. Oparł się plecami o chropowaty pień drzewa i w milczeniu zaciągnął papierosowym dymem. Arabella wybrała sąsiednie drzewo. Przyglądała się motylom fruującym nad wybujałymi polnymi kwiatami wyrosłymi nad wodą.

Cisza stawała się nie do zniesienia. Mrużąc oczy, Ethan lustrował Arabelle.

- Wcale nie zastępowałam mi Miriam.

Zmieszała się, unikając jego wzroku.

- Naprawdę?

Zaciągnął się głęboko, patrząc na drobne zmarszczki na powierzchni wody.

- Moje małżeństwo się skończyło.

- A jeżeli ona się zmieniła? - zapytała, sprawiając sobie jeszcze większy ból. - To może być dla ciebie druga i ostatnia szansa, żeby sobie z nią na nowo wszystko poukładać.

- Coś ci się chyba pomyliło. To ewentualnie ja mógłbym dać Miriam drugą szansę - odparł, rzucając jej zimne spojrzenie. - Jedyne, co ją we mnie interesowało, to grubość mojego portfela.

Pięknie, pomyślała. On kochał Miriam, a ona jego pieniądze.

- Wybacz, chyba przesadziłam.

- Żaden facet nie lubi być dla kobiety tylko kontem w banku. - Skończył palić i rzucił papierosa na ziemię, wdeptując go z rozdrażnieniem.

- Więc może Miriam zrezygnuje i wyjedzie?

- Pod warunkiem, że będziesz ze mną współpracować. Musimy ją przekonać, że jesteśmy razem. - Odsunął się od drzewa i podszedł bliżej, nie odrywając od niej wzroku. - Powiedziałaś, że potrzebna ci pomoc. Proszę bardzo, jestem do usług.

- Nie. - Nie była aż tak niewinna, żeby nie rozpoznać błysku w jego oczach. Tak samo patrzył na nią wtedy nad rzeką. - Och, nie! Dla ciebie to tylko gra. Ty pragniesz Miriam, mówię ci. Zawsze chodziło ci o nią, a nie o mnie!

Stał przed nią i naraz wyciągnął przed siebie ręce, a ona poczuła się przyszpilona do swojego pnia. Nie pozwolił jej też uciec wzrokiem.

- Nieprawda - odezwał się. Serce mu waliło, kiedy tak na nią patrzył. Jego ciało, uśpione przez cztery lata, budziło się, wracało do życia.

- Nie - błagała. Było jej słabo od jego zapachu i jego dotyku. Nie chciała mu znowu ulec i przy okazji dać się zranić. - Proszę cię, nie rób tego.

- Spójrz na mnie.

Potrząsnęła głową.

- Powiedziałem, spójrz na mnie.

Jakaś siła ukryta w tym charakterystycznym tonie głosu kazała jej podnieść zbuntowane oczy, a on zaraz wykorzystał to i złapał je w pułapkę.

Przysunął się i zaczął się o nią ocierać, żeby poczuła, do jakiego stopnia go rozogniła.

Zachwiała się, zabrakło jej powietrza. Szok minął jednak szybko i zaczęła desperacko walczyć, choć on tylko pomrukiwał, nie otwierając oczu. Potem zadrżał. Stała nieruchomo, z rozchylonymi wargami.

- Mój Boże - szepnął niemal z nabożną czcią. - Tyle czasu... - Znowu był mężczyzną, znowu był sobą. Nie mógł w to uwierzyć.

- Nie będę się z tobą kochać - oznajmiła, przytłoczona przykrymi wspomnieniami. - Nie będę, nie będę, słyszysz?

A więc o to chodzi. Ten zagadkowy lęk. Uśmiechnął się do siebie, przenosząc wzrok na łuk jej warg i zdając sobie sprawę z jej bezbronności oraz powodu, dla którego jest taka bezbronna.

- Niech tak będzie. Nie spieszmy się, róbmy to krok po kroku - powiedział, z westchnieniem pochylając głowę. - Pamiętasz, jak uczyłem cię całować? Nie tylko samymi wargami, ale też zębami i językiem?

Owszem, doskonale pamiętała, ale obyłaby się bez tej pamięci, bo właśnie od nowa zaczął ją szkolić w tej sztuce. Dotknął jej warg, przygryzł delikatnie dolną, potem górną.

Następnie poczuła, jak jego język wkrada się pomiędzy jej usta i bez pośpiechu, przemyślanymi ruchami zgłębia sekrety jej języka.

Przez ściśnięte gardło wydostał się nieznany jej dźwięk. Palce jej zdrowej ręki zaciskały się w pięść i otwierały, drapała Ethana paznokciami przez koszulę, starając się jednak nie przesadzić.

- Rozepnij mi koszulę - poprosił.

Nie była przekonana, czy powinna to zrobić.

- Rozpinaj. - Przygryzł ostrożnie jej wargę.

- Jeszcze mnie tak nie dotykałaś. Zrób to.

Miała pełną świadomość, że jeśli go posłucha, będzie się to równało emocjonalnemu samobójstwu, ale palce dosłownie ją swędziały, żeby dotknąć tego gorącego, smagłego ciała. Zbliżyła dłoń do guzików koszuli. Poszło szybko. Bo bardzo się spieszyła.

Niewiele myśląc, cofnęła się trochę, żeby popatrzeć tam, gdzie dotykały go jej palce, tak jasne na tle jego oliwkowej skóry.

- Dotknij mnie wargami - poprosił rwącym się głosem. - Tutaj, tu.

Przyciągnął jej głowę do piersi. Wdychała zapach mydła, wody kolońskiej i po prostu mężczyzny, przyciskając wargi tam, gdzie je poprowadził.

- Ethan? - szepnęła niezdecydowana. Wkroczyła na nieznane terytorium.

Drżał na całym ciele.

- Nie bój się, nie ma czego - uspokajał ją. - Podniosę cię... Boże, dziecino! - jęknął, przygniatając ją biodrami do drzewa. Nawet nie poczuła na plecach szorstkiej kory. Objął ją i trzymał tak, zamykając ich oboje w uścisku.

Rozpłakała się z wrażenia.

- Chcesz być jeszcze bliżej, prawda, kochanie? Wiem, wiem, ja czuję tak samo. Rozsuń kolana... O, tak.

Gdy wsunął tam nogę, byli już prawie jednością.

- Pragnę cię. - Trzymał ją za biodra, poruszając nimi i nie odrywając od niej warg. - Pragnę cię, Arabello. Tak cię pragnę...

Jakakolwiek odpowiedź przekraczała jej możliwości. Miała zamknięte oczy, czuła tylko, że Ethan ją uniósł. Należała do niego, tylko do niego, zrobi wszystko, czegokolwiek od niej zażąda.

Poczuła, jak podmuch wiatru rozwiewa jej włosy. Raptem ze zdumieniem uprzytomniła sobie, że Ethan niesie ją do samochodu.

Otworzył drzwi i wsadził ją do środka, wbijając wzrok w jej purpurowe policzki.

Nie mogła złapać tchu. Nie mogła dojść do siebie. Co się stało, że posunął się tak daleko w trakcie wizyty Miriam? No tak, to ona go do tego pchnęła, Arabella nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie potrafił przyznać głośno, ani sam przed sobą, że jego serce nadal należy do kobiety, której nie zdołał zadowolić w łóżku. Arabella przeniosła wzrok na jego klatkę piersiową, widoczną pod rozpiętą koszulą.

- Nic mi nie powiesz? - spytał półgłosem, a ona pokręciła głową. - Nie przekonasz mnie, że nic się nie stało. - Odwrócił jej twarz ku sobie. - Kochaliśmy się.

Policzki Arabelli przybrały ciemny odcień czerwieni.

- Nie... niezupełnie.

- Nie powstrzymałabyś mnie. - Dotknął palcem jej dolną wargę. - Upłynęły cztery lata, ale to pożądanie nie osłabło ani trochę. Ledwie się dotknęliśmy, a już ogarnął nas płomień.

- To tylko pociąg fizyczny - broniła się nieprzekonująco.

Chwycił jej długie włosy i otoczył nimi jej szyję.

- Nieprawda.

- Przyjechała Miriam. Znowu jesteś sfrustrowany, bo cię rzuciła...

Uniósł brwi.

- Tak uważasz?

- Czy nie powinniśmy już wracać?

Musnął wargami jej powieki, które zamknęły się pod pieszczotliwym dotykiem.

- Przy tobie czuję się mężczyzną - szepnął. - Jestem znowu sobą, cały, kompletny. Przy tobie jestem sobą.

Przestała cokolwiek rozumieć. Mówił, że nie sprostął w łóżku temperamentowi Miriam, a przecież nie był nowicjuszem w grze miłosnej. Ona sama drżała na całym ciele pod wpływem jego rozgorączkowania.

- Jak zamierzasz rozwiązać kwestię dzisiejszej nocy? - Zmieniła temat. - Miriam na pewno będzie robić podchody do twojej sypialni.

- Pozwól, że sam się tym zajmę - odparł. - Na pewno już chcesz wracać do domu?

Nie chciała, ale mimo to przytaknęła.

Ujął jej twarz w dłonie, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

- Gdyby chodziło mi tylko o twoje ciało, mogłem je mieć już cztery lata temu - oznajmił spokojnie. - Oddałabyś mi się bez protestów.

Pocałował ją i zatrzasnął drzwi z jej strony. Obszedł samochód, zajął miejsce za kierownicą i zapalił silnik.

- Powiedziałeś, że udajemy parę wyłącznie na użytek Miriam - zaczęła z wahaniem.

Kręciło jej się w głowie od tych wszystkich rozmów.

Zerknął na nią, z zadowoleniem patrząc na jej nabrzmiałe wargi i lekki rumieniec na policzkach.

- Ale teraz niczego nie udawaliśmy, prawda? - spytał cicho. - Obiecałem ci, że nie będziemy się spieszyć, i tak się stanie. Niech sprawy biegną swoim własnym rytmem.

- Nie mam ochoty na romans - szepnęła.

- Ja też.

Samochód wjechał z powrotem na wyboistą drogę.

- Kochanie, zapal mi papierosa. - Podał jej pudełko i zapalniczkę. Jej drżące ręce uporały się z tym prostym zadaniem dopiero za trzecim podejściem. Oddała mu papierosa, a potem zapalniczkę. Zawiesiła wzrok na jego wargach.

- Myślałaś o tym, żeby ze mną spać, prawda? - Zaskoczył ją, odgadując jej myśli.

- Tak. - Po co kłamać?

- Nie ma powodu się tego wstydzić. To zupełnie naturalna ciekawość, kiedy dwoje ludzi zna się tak długo jak my. - Zaciągnął się papierosem. - Ale nie chcesz seksu przed ślubem - domyślił się.

Wyglądała przez przednią szybę.

- Nie chcę - przyznała szczerze. Spojrzał na nią, po czym pokiwał głową.

- Zgoda.

Zdawało jej się, że mozolnie przedziera się przez mgłę lub gęstą pajęczynę. Nagle wszystko straciło sens, a już najbardziej ta nieoczekiwana zmiana stosunku Ethana do jej osoby. Przecież było jasne jak słońce, że jej pożąda. Czy jednak nie dlatego, że nie mógł mieć Miriam? A może istnieje inny powód, który zupełnie jej umknął?

Przypuszczała, że będzie miała sporo czasu na to, by rozgryźć tę łamigłówkę. Ethan siedział obok, paląc w milczeniu papierosa, a ona rzucała w jego stronę ukradkowe spojrzenia i głowiła się, czego on tak naprawdę od niej chce. Życie bardzo się pogmatwało.

Kolacja minęła tego wieczoru w sztywnej atmosferze. Miriam narzekała na wszystkie dania, choć w zawoalowany sposób, i mało co tknęła. Patrzyła na Arabellę z nieskrywaną wrogością, jakby chciała ją natychmiast wysłać z samotną misją na Marsa. Widziała ich, gdy wrócili z przejażdżki. Arabella miała potargane włosy, zniknęła szminka z jej opuchniętych warg. Nie trzeba było być jasnowidzem, by w lot pojąć, czym się zajmowali.

A więc Miriam rzeczywiście, zgodnie z przypuszczeniami Arabelli, rozpoznała te wszystkie znaki i wpadła w furję. Jej były mąż doprowadzał ją do szału, gdy spod ciemnych rzęs spoglądał na młodszą kobietę. Na nią również tak patrzył, kiedy ją zdobywał. Teraz był

ślepy na wszystko poza Arabella. Wszelkie nadzieje Miriam na powrót do rodziny spaliły na panewce. Nie, nie kochała Ethana. Ale jej duma cierpiała, ponieważ pokochał inną, tym bardziej że była to Bella. To przez nią Miriam nie udało się podbić go do końca. Wymykał się jej czarom. Pożądał jej, ale jego serce należało do tej młodej osóbk, siedzącej teraz u jego boku. Arabella na pewno zdawała sobie z tego sprawę. Od lat. To dlatego Miriam nie zgadzała się na rozwód, przekonana, że Ethan natychmiast zwiąże się z Bella. A tego sobie nie życzyła.

Uwagze Ethana umknęły wściekłe spojrzenia byłej żony. Zbyt zajmowało go obserwowanie Arabelli. Jej usta wciąż były nabrzmiałe. Płonął z dumy, że w końcu tak gładko mu uległa. Znowu był mężczyzną, prawdziwym mężczyzną. Po raz pierwszy nie przeszkadzała mu nawet obecność Miriam. Docinkami i prześmiewczymi uwagami na temat jego seksualnej niesprawności trafiła w jego bardzo czuły punkt. Teraz powoli docierało do niego, że nie był to problem natury fizycznej. Dowodem na to była reakcja jego ciała na Arabellę.

Miriam dostrzegła jego zadowoloną minę.

- Rozmarzyłeś się? - zaczęła go z cierpkim uśmiechem. - Czy może wspominasz nasze wspólne chwile?

Ściągnął wargi i spojrzał na nią. Nagle zupełnie zniknęła gdzieś złość, którą budziły w nim podobne przytyki. Teraz wiedział już, że to ona była wszystkiemu winna. Zimna, okrutna i zarozumiała kobieta, która nienawidzi mężczyzn i posługuje się swoją urodą, żeby ich ukarać. Za co?

- Myślę, że chyba miałas bardzo trudne dzieciństwo - odparł.

Miriam pobladła jak ściana. Widelec wypadł jej z ręki, a ona nie była w stanie go podnieść.

- Co ci przyszło do głowy? - Jej głos zadrżał.

Ethan już nią nie gardził. Zaczął nawet jej współczuć. Wszystko stało się dla niego oczywiste. Rozumiał ją teraz lepiej niż kiedykolwiek. Nie znaczyło to, że mógłby jej dzięki temu pragnąć albo ją pokochać. Jednak zdecydowanie mniej ją nienawidził.

- Nic takiego - odparł uprzejmie. - Zjadaj tę pieczeń wołową. Wbrew temu, co wypisują w gazetach, czerwone mięso od stuleci utrzymuje Amerykanów przy życiu.

- Ostatnio apetyt całkiem mi dopisuje - rzuciła pozornie od niechcenia. Zerknęła na Ethana i zaraz spuściła wzrok.

Arabella obserwowała tę scenę w ogromnym napięciu. Ethan odnosił się coraz cieplej i przyjaźniej do byłej żony. I co ona teraz pocnie? Czy ma dalej grać zgodnie z umową, czy

to już zbędny wysiłek? Chciała tylko, żeby był szczęśliwy. Jeśli warunkiem jego szczęścia jest powrót Miriam, będzie chyba na tyle silna, by pomóc mu odzyskać żonę.

Ethan jakby czytał w jej myślach, bo zwrócił się do niej z uśmiechem. Położył rękę na stole, zapraszając jej dłoń. Po chwili wahania Arabella złączyła z nim palce. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował żarliwie, nie zważając na pozytywne zaskoczenie matki ani powściąganą złość Miriam.

Ta pieszczota wyrażała pełną uniesienia czułość. Jego spojrzenie przywołało wspomnienie minionego popołudnia.

- Naprawdę chcecie oglądać film przyrodniczy? - spytała w końcu Miriam, przerywając pełną napięcia ciszę.

Ethan popatrzył na nią, unosząc brwi.

- Czemu nie? Lubię niedźwiedzie polarne.

- A ja nie - mruknęła Miriam. - Nienawidzę niedźwiedzi polarnych, jeśli mam być szczerą. Nienawidzę życia na wsi, nienawidzę zwierząt, ryku krów, nienawidzę tego domu i ciebie też nienawidzę.

- A mnie się zdawało, że przyjechałaś porozmawiać o pojednaniu - zauważył spokojnie.

- Przecież widać jak na dłoni, że spędziłaś popołudnie na igraszkach w plenerze z panną pianistką.

Arabella spieszyła się, lecz Ethan tylko się roześmiał. To była zupełnie nowa reakcja, przede wszystkim dla Miriam.

- Skoro już o tym mowa, sprostuję, że byliśmy w samochodzie, a nie w plenerze - powiedział z porażającą szczerością. - Poza tym to zupełnie normalne, że narzeczeni szukają samotności.

- Tak, pamiętam. - Miriam złożyła serwetkę i odsunęła się od stołu. - Chyba już się położę. Dobranoc.

Wyszła szybkim krokiem. Coreen z głębokim westchnieniem wyprostowała się na krześle.

- Bogu niech będą dzięki. Teraz spokojnie dokończę kolację. - Sięgnęła po domowego wypieku bułkę i zaczęła smarować masłem. - O co chodzi z tymi amatorami w samochodzie? - spytała syna rozbawionym tonem.

- Musimy dać Miriam do myślenia. - Ethan rozparł się wygodnie i spojrzał na matkę. - Ty mi powiedz, co mogliśmy robić.

- Arabella jest dziewczicą - przypomniała mu Coreen.

- Wiem - odparł Ethan i posłał jej uśmiech. - I to się nie zmieni. Nawet za cenę wykurzenia stąd Miriam.

- Tak też pomyślałam. - Coreen poklepała dłoń Arabelli. - Nie bądź taka skrepowana, moje dziecko. Seks jest nieodłączną częścią naszego życia. Nie jesteś taka jak Miriam. Sumienie by cię zagryzło. I mówiąc całkiem otwarcie, jego też. Straszny z niego purytanin.

- Nie tylko ze mnie - odparował. - Jak byś nazwała dwudziestodwuletnią dziewczicę?

- Kobieta rozsądną - odparła jego matka. - W dzisiejszych czasach seks może się okazać niebezpieczną zabawą. I bardzo głupio robi dziewczyna, która pozwala mężczyźnie korzystać z małżeńskich przywilejów, nie każąc mu wziąć odpowiedzialności za tę przyjemność. To nie przeżytek czy staroświecka moralność. Takie rozwiązanie dyktuje rozum. Jestem zagorzałą zwolenniczką ruchu wyzwolenia kobiet, ale za nic w świecie nie oddałabym się mężczyźnie, którego nie kocham i z którym nie byłabym w stałym związku.

Ethan podniósł się, po czym podsunął swoje krzesło bliżej matki.

- Wskakuj na mównicę! - zaprosił ją. - Jeśli przymierzasz się do dłuższego kazania, to musimy cię, kurczaku, nie tylko słyszeć, ale i widzieć.

Coreen zamachnęła się bułką. Ten gest bardzo rozbawił Ethana, który pochylił się i porwał matkę w ramiona, cmokając ją głośno w policzek.

- Uwielbiam cię - powiedział, stawiając ją z powrotem na podłodze, zaróżowioną i zdyszaną. - Nigdy się nie zmieniam.

- Jesteś nieznośny - burknęła Coreen.

Pocałował ją tym razem w czoło.

- Mam to po tobie. - Zerknął na Arabellę, która patrzyła na niego z podziwem. - Muszę wykonać kilka telefonów. Gdyby zeszła na dół, przyjdź do mojego biura. Postaramy się dostarczyć jej nowych powodów do irytacji.

Arabella ponownie się zawstydzila. Tym razem jednak się uśmiechała.

Puścił do niej oko, po czym zostawił je przy stole.

- Wciąż go kochasz, prawda? - spytała Coreen znad filiżanki.

Arabella wzruszyła ramionami, nie było sensu się wykręcać.

- To chyba nieuleczalna choroba. Nie wyleczyła mnie z tego Miriam ani nasze kłótnie, ani wszystkie te lata, które spędziliśmy osobno. Nigdy nie chciałam nikogo innego.

- Zdaje się, że on to odwzajemnia.

- Tak mogłoby się wydawać. Ale na razie to tylko przedstawienie, które odgrywamy.

- Zdumiewające, jak można się zmienić w ciągu jednego dnia - westchnęła Coreen, przyglądając się Arabelli. - Dziś rano, kiedy tu zjechała, był sztywny i najeżony, a teraz jest

taki beztrojski... Zupełnie nie przejmował się jej uwagami, jakby siedział tu całkiem inny człowiek. - Przymrużyła jedno oko. - Co ty mu właściwie zrobiłaś w tym samochodzie?

- Tylko go pocałowałam, słowo honoru - broniła się Arabella. - Ale faktycznie jest jakiś inny. - Zmarszczyła czoło. - I powiedział coś dziwnego, że jest teraz pełny... kompletny. Oraz że nie dawał Miriam satysfakcji. Jej zdaniem. Może jego męskie ego domagało się jakiegoś wzmocnienia?

Matka Ethana zacisnęła wargi i spuściła wzrok na swoją kawę.

- Być może. Ona szykuje dla niego jakąś nową sztuczkę, to murowane. Pewnie dziś wieczorem.

- Uprzedziłam go, że tak będzie - zgodziła się Arabella. - Ale zabrakło mi odwagi, żeby mu jeszcze zaproponować, byśmy spędzili razem noc. - Odchrząknęła. - On ma bardzo purytańskie poglądy. Bałam się, że się obrazi. Mogłabym spać na fotelu. Wcale nie chodziło mi o to, żebyśmy... - Nie dokończyła przerażona, co pomyśli sobie jego matka.

- Rozumiem, kochanie. Nie przejmuj się tak. To bardzo dobry pomysł, żebyś teraz trochę u niego posiedziała. Wiedząc, że ty tam jesteś, Miriam dobrze się zastanowi, nim zdecyduje się zaatakować go w sypialni.

- Nie spodoba mu się to. A jeśli Miriam zajrzy tam i o wszystkim pani doniesie? Przecież normalnie nie podobałoby się pani, że śpimy razem bez ślubu pod tym dachem.

- Udam wtedy, że jestem przerażona i oburzona, i będę nalegała, żeby Ethan niezwłocznie ustalił datę ślubu.

- Och nie, tylko nie to! - Arabella przestraszyła się nie na żarty.

Pani Hardeman wstała do stołu i zaczęła zbierać naczynia. Rzuciła rozbawione spojrzenie na swojego młodego gościa.

- Nie bierz sobie tak wszystkiego do serca. Wiem coś, o czym ty nie wiesz. Pomóż mi zanieść talerze do kuchni. Betty Ann pojechała przed godziną do domu, więc masz okazję ze mną pozmywać. Potem zastanowisz się nad planem akcji. Masz jakiś seksowny szlafroczek?

Ta sprawa zaczyna przybierać absurdalny wymiar, pomyślała Arabella, czekając na Ethana w jego sypialni w wydekoltowanym, białym nocnym stroju, który osobiście wręczyła jej Coreen. Jak wytłumaczy Ethanowi, że ten plan zrodził się w głowie jego rodzonej matki?

Szczotkowała włosy bez końca, aż nabrały połysku. Nie zdjęła biustonosza i wciąż miała go pod jedwabnym przyodziewkiem, ponieważ jeszcze nie potrafiła sama rozpiąć haftek na plecach, a Coreen poszła już do siebie. W takim stroju poczuła się jak najprawdziwsza *femme fatale*.

Ułożyła się malowniczo w nogach zabytkowego łóża z baldachimem. Biel jej nocnego

stroju ostro kontrastowała z brązowo - czarno - białą narzutą. Pokój Ethana miał pod każdym względem tak męski charakter, że czuła się tam wręcz nie na miejscu.

Przy kominku stały dwa skórzane fotele, na podłodze leżało parę indiańskich dywaników. Beżowe udrapowane zasłony, stare i ciężkie, przesłaniały sierp księżyca i otwartą przestrzeń za oknem. Lampa pod sufitem była także w męskim stylu: przypominała koło powozu. Pod jedną ścianą stała wysoka komoda na nóżkach, pod drugą komódka z lustrem. Pokój był przestronny, ponieważ Ethan nie lubił zagraconych pomieszczeń.

Drgnęła klamka. Arabella przyjęła jeszcze bardziej wystudiowaną pozę. Może to Miriam? Zsunęła ramiączko koszuli, ale obrzydliwy gips i tak doszczętnie psuł cały efekt. Schowała zagipsowaną rękę za plecami i wypięła piersi, patrząc na drzwi z uwodzicielskim, jak jej się wydawało, uśmiechem.

To jednak nie była Miriam. W drzwiach pojawił się Ethan. Stanął jak wryty.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przestraszyła się. Towarzyszyła jej nieprzyjemna świadomość, że jest prawie naga, nie wspominając już o tym, że miękki jedwab bardzo dokładnie oblepia wszystkie wklęsłości i wypukłości jej ciała.

Ethan z kompletnie nieczytelną miną wszedł do sypialni, zatraskując za sobą drzwi.

Wyglądał na bardzo zmęczonego, a mimo to jego oczy nagle rozbłysły. Gapił się na Arabelle, jakby po raz pierwszy zobaczył kobietę w negliżu.

- O Boże - westchnął. - Mogłabyś powalić każdego faceta na kolana.

Nie takich słów oczekiwała, co prawda, ale i te pokazały, że warto było się trudzić.

- Naprawdę? - spytała rozpromieniona.

Podszedł bliżej. Koszulę miał już do połowy rozpiętą, bardzo seksownie i niebezpiecznie. Ślad zarostu ocieniał jego opaloną twarz.

- Czy stanik jest konieczny? Czy to dlatego, że nie mogłaś go sama zdjąć? - spytał, siadając obok niej na łóżku.

- Nie dałam rady go rozpiąć - przyznała ze wstydem, pokazując gips. - Ciągle mam niesprawne palce.

Posadził ją, po czym zaczął od zsunięcia ramiączek koszuli. Zaraz potem zajął się zapięciem na plecach. Koronkowy biustonosz opadł, zatrzymując się w talii i odkrywając przed nim jej piersi przesłonięte tylko mgiełką koszuli.

Ethan wstrzymał oddech, ponieważ jego ciało natychmiast dało mu poznać swoją opinię.

- O Boże! - jęknął.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się.

- Nie pytaj. - Rozpiął jej stanik do końca, mocno rozbawiony jej niezdarnymi próbami podciągnięcia go z powrotem na piersi. Nie zwracając na nie uwagi, zaczął głaskać jej nagie plecy.

- Puść ten głupi stanik - szepnął, biorąc w posiadanie jej wargi.

Było to najbardziej erotyczne doświadczenie jej życia, bardziej niż tamten dreszcz nad rzeką, bo teraz była już kobietą, a jej miłość do Ethana dojrzała. Zdrową ręką objęła go za szyję.

Cofnął się lekko, żeby z czysto męskim podziwem przyjrzeć się jej kształtnym piersiom. Palcem obwodził ich kontur i pocierał wzniesione sutki. Westchnęła głośno. Chwilę

później jedną rękę położył jej na karku. Wówczas druga dłoń powoli zaczęła się ześlizgiwać ku talii.

- Marzyłem o tym - szepnął, opuszczając wzrok na jej piersi, a zaraz potem sięgając do nich wargami.

Z jej gardła wydostał się dźwięk, który usłyszała po raz pierwszy w życiu. Ethan usłyszał go również i jeszcze bardziej się podniecił.

Arabella uosabiała wszystko, czego oczekiwał od kobiety. Młoda, niewinna, otwarta na niego i chłonna go zachłannie. Upajała się jego namiętnością i oddawała mu się bez zastrzeżeń. W głowie mu się nie mieściło, że spotkało go takie szczęście.

Ściągnął brwi. Arabella drżała z rozkoszy. Gdy w pewnej chwili wbiła mu paznokcie w plecy, wsunął dłoń pod jej koszulę, sięgając nagich ud.

- Ethan, nie! - Przestraszyła się.

Uniósł głowę. Była teraz bezbronna, w stanie zmysłowego upojenia i zawieszenia, zdana na jego łaskę i niełaskę.

- Nie zrobię ci krzywdy - szepnął, pochylając się znowu nad nią. - Rozepnij mi koszulę. - Powoli rozsuwał palcami jej uda, obserwując jednocześnie, jak na jej twarzy przyzwolenie miesza się ze strachem przed nieznanym. - Chcę cię pieścić - szepnął. - Ale nie musimy tego robić do końca.

- Nie rozumiem.

Zamknął jej wystraszone oczy pocałunkiem.

- Wszystkiego cię nauczę. Prędzej czy później zostanę twoim kochankiem, więc nie ma na co czekać. Kochanie, zdejmij mi koszulę - poprosił, szepcząc jej do ucha. - Chcę poczuć na sobie twoje ciało.

Nie śniło jej się nawet, że mężczyzna może w ten sposób rozmawiać z kobietą, ale te słowa niewiarygodnie podziałały na jej wyobraźnię. Krzyknęła cicho, walcząc z guzikami, a następnie wygięła się, przyciągając go zdrową ręką do siebie i opadając wraz z nim.

Ethan jęknął. Oto wszystkie jego marzenia stawały się rzeczywistością. To jego Arabella! Co więcej, jego Arabella go pożąda!

Chwycił ją za rękę, przykładając ją do swojego brzucha. Leżał i czekał niecierpliwie na jej ruch.

- Nie mogę - zaprotestowała histerycznie.

- Możesz, kochanie - powiedział spokojnie. - Dotykaj mnie tak jak teraz. - Otworzył jej zaciśniętą dłoń, układając ją płasko na swoim ciele. - Arabello... Arabello, nie odpychaj mnie. - Drżącymi palcami prowadził jej dłoń. - Nie uciekaj. - Głośno wciągnął powietrze do

płuc.

W jej oczach wyczytał zdumienie i lęk. Pozwolił jej patrzeć, delektując się jej dotykiem, zakazaną przyjemnością, którą dawały mu te smukłe palce. Bardzo chciał jej powiedzieć, ile to dla niego znaczy, co przy tym czuje, lecz nie znajdował słów.

Raptowne, niezapowiedziane skrzypnięcie drzwi sypialni zmroziło ich.

- O mój Boże! - Miriam nie kryła oburzenia. Cofnęła się natychmiast, trzaskając drzwiami. Do ich uszu dotarły jej wściekłe okrzyki i stukot obcasów na drewnianej podłodze w holu.

Ethan z głośnym westchnieniem opadł na plecy, a Arabella usiadła, zapominając o nagości. Spojrzała na niego.

- Dobrze się czujesz? - spytała z wahaniem.

- Niezupełnie - wykrztusił przez ściśnięte gardło. Uśmiechnął się pomimo bolesnego uczucia niespełnienia. - Ale ten ból jest nieziemsko cudowny.

Marszcząc czoło, Arabella zasłoniła się koszulą.

- Nie rozumiem... - Była bardzo speszona.

Roześmiał się już bez przymusu. Tę tajemnicę zatrzyma dla siebie.

- To dobrze, że nie rozumiesz. Jeszcze nie musisz. - Leżał z otwartymi ustami, aż złapał oddech, a ból z wolna ustąpił. Omiatał wzrokiem jej twarz i całe ciało.

- Miriam nas widziała - stwierdziła zmieszana.

- O to nam chodziło, zapomniałaś?

- No tak, ale... - Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

Usiadł, przeciągnął się leniwie, po czym ujął jej zaróżowioną twarz w dłonie i obsypał delikatnymi pocałunkami.

- Kobiety dotykają w ten sposób swoich mężczyzn od początku świata - oznajmił szeptem, patrząc na jej zamknięte powieki. - Założę się, że jeszcze w szkole większość twoich koleżanek oddawała się tej przyjemności, nie wyłączając Mary.

- Ona nigdy...

- Czemu nie? Mogła być zakochana. - Spojrzał w jej strapioną twarz. - Arabello, seks to nie grzech. Zwłaszcza jeżeli bardzo ci zależy na drugiej osobie, jeżeli jest ci droga. W ten sposób daję się wyraz swoim uczuciom.

- Mam tyle zahamowań... - zaczęła.

Pogładził jej wilgotne, zburzone włosy.

- Ty masz zasady. Rozumiem to i szanuję. Nie zamierzam cię uwieść w moim własnym łóżku, jeżeli właśnie tego się obawiasz. - Iskierka humoru zabłysła w jego oczach.

Czuł, że rozpiera go energia jak nigdy dotąd, że mógłby przesuwąć góry. Zmysłowo musnął wargami czubek jej nosa. - Będziemy się kochać do samego końca dopiero w noc poślubną - oznajmił.

Podniosła na niego osłupiały wzrok.

- Słucham?

- Teraz już musimy się pobrać. Nie mamy wyjścia - rzekł. - Miriam nie wyjedzie stąd, nawet gdybyś miała tu spędzać wszystkie noce, żeby ją odstraszyć. Ta kobieta nie przyjmuje do wiadomości przegranej. Wbiła sobie do głowy, że tu wróci, i myśli, że uda się jej mnie do tego zmusić.

- Powinna się dobrze zastanowić.

- To nie jest takie proste. Ona uważa, że ma przewagę - mruknął. Przeniósł spojrzenie na jej dłoń kurczowo zaciśniętą na koszuli. - Puść to. Uwielbiam na ciebie patrzeć.

- Ethan!

Zaśmiał się.

- Przecież to lubisz, nie udawaj! Przez lata przekonywano mnie, że nie jestem mężczyzną, więc musisz mi wybaczyć tę odrobinę arogancji. Właśnie się czegoś o sobie dowiedziałem.

- Czego? - spytała zaintrygowana.

- Że nie jestem impotentem.

Zabrzmiało to jak najzwyczajniejsze stwierdzenie. Arabella starała się zebrać myśli. Czy to znaczy, że mężczyzna nie może...? Wytrzeszczyła oczy.

- Czy właśnie o to chodziło Miriam?

- Brawo! Żadnymi wymyślnymi sztuczkami nie była w stanie mnie podniecić. I dlatego bez wielkiego żalu pozwoliłem jej odejść. Lecz ona nie chciała się zgodzić na rozwód, przekonana, że może mnie odzyskać, że ostatecznie poddam się jej żalosnym czarom. Nie dotarło do niej, że jej magia mnie nie bierze. Z mojej strony to było co najwyżej przelotne zauroczenie. Czysto fizyczne. Ale takie pragnienie raz zaspokojone wygasa. Mnie w każdym razie wystarczył jeden raz.

- Ona na pewno wie, co się robi w łóżku z mężczyzną. - Westchnęła. - Jestem strasznym tchórzem...

Przygarnął jej głowę do swego muskularnego ramienia, gładząc jej włosy.

- Ten pierwszy raz nie jest łatwy także dla mężczyzny - szepnął jej do ucha. - Przyzwyczajasz się, a ja na pewno cię nie skrzywdzę.

- Wierzę ci. - Tak, była o tym przeświadczona. Ale czy on ją kiedykolwiek pokocha?

Pragnęła tego najbardziej w świecie. Wtuliła się w niego z przeciągłym westchnieniem. - Naprawdę nie czujesz tego samego przy Miriam? Ona jest taka piękna i na pewno zna różne sposoby.

- Miriam nie dorasta ci do pięt - szepnął. - I nigdy ci nie dorównywała.

Ale ożeniłeś się z nią, cisnęło się jej na usta. Kochałeś ją. Dziś przy kolacji byłeś dla niej całkiem miły. Milczała jednak. Popadła w zadumę. Ethan tymczasem odsłonił jej piersi i przytulił się do jej nagiego ciała, rozgrzewając je pieszczotą ciepłych dłoni.

- Miałem kobiety, jeszcze zanim ty skończyłaś osiemnaście lat - wyznał. - Ale z tobą, wtedy nad rzeką, przeżyłem coś niepowtarzalnego, co nie zdarzyło mi się z żadną inną, mimo że nie robiliśmy nic niezwykłego. Od tamtej pory wciąż śnił mi się tamten letni dzień. Od lat marzyłem, żeby go powtórzyć.

- Ale poślubiłeś Miriam - wydusiła wreszcie. Zamknęła oczy, by na niego nie patrzeć. - A to mówi samo za siebie, prawda? Twoje uczucie nie było przeznaczone dla mnie. Dla mnie miałeś tylko pożądanie. To się nie zmieni. Puść mnie. - Rozpłakała się nagle, wyrывая się z jego ramion. Nie zwolnił uścisku. Nawet go wzmocnił.

- To nie jest samo pożądanie, wbij to sobie do głowy - zirytował się. - I nie kłóć się ze mną. - Pocałował ją. - Lepiej się, kochanie, ze mną nie kłóć.

Łzy toczyły się jej po policzkach prosto na jego wargi. Mimo to tak długo nie wypuszczał jej z objęć, aż zrezygnowana przestała się szarpać. Dopiero wówczas podniósł głowę i spojrzał na nią jak urzeczony. Jego oczy znów pobłyskiwały srebrzyście.

- Jeżeli faktycznie kieruje mną wyłącznie chęć, to sądzisz, że pozwoliłbym ci zachować niewinność?

Arabella przełknęła głośno ślinę.

- Chyba nie.

- Mężczyzna ogarnięty pożądaniem nie zastanawia się nad tym, co powiedzieć albo zrobić, żeby kobieta mu uległa - powiedział. - Mogłem cię mieć dziś po południu. Mogłem cię mieć przed chwilą. Ale, jak widzisz, w porę się powstrzymałem.

Mogło to także znaczyć, że nie pragnie jej dość mocno, by nalegać.

Tymczasem Ethan usiadł, omiatając wzrokiem jej ciało i odkryte piersi. Potem sam je zakrył, wsuwając z powrotem na miejsce ramiączka koszuli.

- Coś mi się zdaje, że brak ci wiary w siebie. Mam rację? - spytał, kiedy wstała z łóżka. On także się podniósł. - Będę musiał chyba nad tym popracować.

- Przecież robimy to tylko po to, żeby zniechęcić do ciebie Miriam. Sam tak mówiłeś - przypomniała mu.

- Tak, tak mówiłem. Nie zaprzeczam. - Przesunął palcem wzdłuż grzbietu jej nosa. - Ale żeby to osiągnąć, będziesz musiała za mnie wyjść. - Zadowolony z siebie wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Och, to nie takie straszne. Będiesz ze mną spała. Będziemy robić dzieci. Nasze wspólne życie będzie całkiem udane, nawet jeśli z powodu ręki będziesz mogła tylko dawać lekcje gry na pianinie.

- Uważasz, że to mi wystarczy? - Zasmuciła się.

- Spoważniał. Wydawało mu się, że ona go kocha, ale chyba się pomylił. Dopiero co zachowywała się jak zakochana, a teraz daje mu do zrozumienia, że małżeństwo nie da jej satysfakcji. Że chce wrócić na scenę, ponieważ tylko muzyka jest dla niej gwarancją spełnienia. Zirytował się.

- Chcesz mi powiedzieć, że tutaj nie mogłabyś być szczęśliwa?

Machnęła ręką.

- Jestem zmęczona. Nie chcę teraz rozmawiać o takich sprawach. Zgoda?

Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił, patrząc na nią spod ściągniętych brwi.

- Zgoda. Ale prędzej czy później czeka nas decydująca runda.

- Na razie zrobię, co mogę, żeby pomóc ci zniechęcić Miriam. Jeśli tego rzeczywiście chcesz - dodała z wahaniem.

- Chyba nie podejrzewasz, że chcę ją odzyskać?

- Na pewno? W jej łagodnych zielonych oczach tlił się smutek.

- Nie słyszałaś, co ci przed chwilą tłumaczyłem? Po co ja sobie strzępię język?! A może ty nie wiesz, co to jest impotencja? - rozzłościł się. Dla jasności rzucił potoczne określenie dla tej przypadłości, które wywołało ognisty rumieniec na jej policzkach.

- Ja... ja... ja wiem, co to znaczy - wykrztusiła, odsuwając się od niego. - Nie wiem tylko, czy podoba mi się moja rola. Bo może ty podświadomie pragniesz Miriam, ale tak panicznie boisz się, że znowu ją stracisz, że nie możesz z nią tego robić... Zdradziła cię kiedyś, więc...

- Daj spokój! - Zaciągnął się papierosem. Nie mógł jej żadną siłą przekonać o swoich uczuciach, a tego wieczoru był już zbyt zmęczony, żeby to kontynuować. - Idź lepiej do swojego pokoju, zanim Miriam ściągnie tu Coreen, która przeżyje największy szok swojego życia.

- Twoja matka wcale nie będzie zszokowana - rzuciła Arabella od niechcenia.

- Skąd ty to wiesz?

Podniosła na niego wzrok.

- Bo to był jej pomysł. Sama wręczyła mi ten wymyślny strój.

- Ach, te baby! - wybuchnął.

- Ratujemy cię przed Miriam.

- W porządku. A czy wiecie już, kto uchroni ciebie przede mną? - spytał, chwytając ją w tali. Pochylił się i zbliżył do niej wargi. - Zdejmij tę koszulę i wskakuj do łóżka. Będę cię tak kochał, że zapamiętasz to do końca życia.

Przeszył ją niepokojący dreszcz.

- To nie mnie chcesz w łóżku, tylko Miriam! - zawołała, odskakując od niego.

- Jesteś ślepa jak kret! - krzyknął. - W porządku, uciekaj. Ale pamiętaj, że od tej pory nie wykonam żadnego gestu. Już raz pozwoliłem ci odejść i to się nie powtórzy.

Tego też nie zrozumiała. Z jego ust popłynęło tyle niepojętych słów. W jednej tylko kwestii jej opinia nie uległa zmianie: nadal podejrzewała, że jego zachowanie oraz wstydliva przypadłość mają podłoże psychologiczne. U ich źródła leży strach, że Miriam znowu zawładnie jego sercem i znowu go zdradzi.

Namiętność Ethana jednocześnie podniosła ją na duchu i zaniepokoiła. Owe chwile znajdą stałe miejsce w jej pamięci, choć będzie to wspomnienie słodko - gorzkie. Na zawsze przyćmione podejrzeniem, że nie była dla niego niczym więcej niż fizycznym substytutem kobiety, którą naprawdę kochał.

- Wielkie dzięki, ale wolę sama decydować o moim życiu - powiedziała, podchodząc do drzwi. - Nie zapomniałam, że zakazałeś mi przed laty wracać na ranczo, i jakich słów wówczas użyłeś.

- Zapomnisz o nich. - Otworzył jej drzwi. - Nie wiesz nawet, dlaczego to wtedy powiedziałem.

- Wiem doskonale. Chciałeś się mnie pozbyć.

- Żebym mógł się ożenić z Miriam - dodał z westchnieniem.

- Otóż to.

Tylko westchnął, zapomniawszy niemal o papierosie, którego trzymał w dłoni. Wpatrywał się jej w oczy.

- Nie ma większych ślepców niż ci, którzy nie chcą widzieć - mruknął. - Miałś osiemnaście lat - ciągnął cicho. - Znajdowałaś się pod przemożnym wpływem ojca, który cię emocjonalnie szantażował. Byłaś utalentowaną, początkującą pianistką z niewiarygodnym potencjałem. I po raz pierwszy w życiu zadurzyłaś się w mężczyźnie. Teraz jesteś prawie w tym wieku, w jakim ja byłem wówczas. Spróbuj postawić się w mojej ówczesnej sytuacji. Pomyśl, co byś czuła i myślała oraz jak byś rozwiązała taką skomplikowaną sytuację.

Poczuła się całkowicie bezradna.

- Co miał z tym wspólnego mój wiek? - Głos jej się załamywał.

- Wszystko. Boże drogi! Czy ty nic nie pojmujesz? Co by się stało, gdybyś wówczas, nad rzeką, zaszła ze mną w ciążę?

Arabella zbladła. Wyobraziła sobie horror, który przeżyłby jej ojciec. Wiedziała też dokładnie, co by zrobił. Pozamałżeńskie dziecko było dla niego nie do przyjęcia. Ethan prawdopodobnie poprosiłby ją o rękę, gdyby dowiedział się o ciąży, a gdyby miał jakieś wątpliwości, jej ojciec wybiłby mu je z głowy i po prostu zmusił do małżeństwa.

- Może wcale bym nie zaszła w ciążę - broniła się słabo. - Nie wszystkie kobiety zachodzą w ciążę.

- Tak, to się zdarza, ale rzadko - odparł. - Znakomita większość nie ma z tym problemu. Nie byłem tamtego dnia przygotowany na taką sytuację. I na pewno nie powstrzymałbym się tylko dlatego, żeby chronić cię przed niepożądaną ciążą. Istniała zatem wielka szansa, abyśmy spłodzili dziecko. - Oczy mu pociemniały, a spojrzenie złagodniało. - Cieszyłbym się z tego - dodał zaraz. - Arabello, bardzo bym chciał mieć z tobą dziecko.

Krew uderzyła jej do głowy. Z trudem sięgnęła do klamki.

- Lepiej już... pójde do łóżka - wykrztusiła załamującym się głosem.

- Chciałabyś - powiedział ze zniewalającym uśmiechem.

- Nie jesteśmy małżeństwem - dodała, starając się zachować resztki zdrowego rozsądku.

- Ale będziemy. - Zatrzymał ją w otwartych drzwiach. - Bardzo chętnie będę zmieniał pieluchy i podawał butelki. Pamiętaj o tym. Nie należę do tych prawdziwych mężczyzn, którzy uważają, że wszystko poza oglądaniem meczów piłki nożnej i piciem piwa należy do obowiązków kobiety.

Spojrzała na niego nieco już bardziej pogodna, zapominając na chwilę o wszystkich swoich obawach.

- A gdybym nie mogła dać ci dziecka?

Uśmiechnął się i dotknął palcami jej warg.

- Wtedy stalibyśmy się sobie tak bliscy, jak mało która para - powiedział łagodnym, czułym głosem. - Bylibyśmy nierozłączni. Moglibyśmy też zdecydować się na adopcję. Może nawet więcej niż jednego dziecka... Albo oboje pracowalibyśmy z dziećmi jako wolontariusze. - Pochylił głowę i pocałował jej zamknięte powieki. - Nie myśl sobie, że jesteś dla mnie ważna wyłącznie jako potencjalna matka moich dzieci. Dzieci są i powinny być cennym dodatkiem. Oraz wielkim darem. Ale na pewno nie jedynym powodem, dla którego ludzie decydują się na wspólne życie.

Nawet nie marzyła, że kiedykolwiek z jego ust padną podobne słowa. Łzy jak groch potoczyły się z jej oczu, a po krótkiej chwili rozszlochała się na dobre.

- Oj, przestań. - Przytulił ją wzruszony. - Przestań już. - Spijał słone łzy z jej drżących warg i kołysał ją w ramionach. Czegoś takiego jeszcze w życiu nie zakosztował. Nawet jemu kręciło się w głowie. Arabella obejmowała go za szyję i pozostając w jego bezpiecznych objęciach, odwzajemniała każdy jego pocałunek.

- No, no... Jestem jak najbardziej za, ale nie popadajmy w skrajności - usłyszeli za plecami głos Coreen Hardeman.

Ethan podniósł głowę. Jego matka stała w holu. W jej szarych oczach lśniła tak ogromna radość, że tym razem pokraśniało oblicze jej syna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Arabella była dużo bardziej zakłopotana niż Ethan i jego nieustraszona rodzicielka.

- Postaw mnie - poprosiła.

- Dlaczego? - Udawał, że się dąsa. - Dopiero zaczynało być miło.

- Wydawało mi się - zaczęła Coreen dość zasadniczym tonem - że było już dosyć miło. Tak przynajmniej doniosła mi wzburzona Miriam. - Niedługo jednak utrzymała się w roli pełnej dezaprobaty matki. Wybuchnęła śmiechem. - Podobno tylko sekundy dzieliły was od zupełnego zatracenia. - Uniosła brwi, popatrując z rozbawieniem na syna. - Usłyszałam też, że jesteś bezwstydy. Oraz jeszcze kilkanaście innych niewybrednych komunałów.

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Miałem chętnego współpracownika - odparł, zerkając szelmowsko na Bellę.

- O tym też wiem. - Coreen pokiwała głową.

- Puść mnie! Przestań mnie demoralizować! - prychnęła Arabella pół żartem, pół serio.

- Wiedziałam, że jeśli nie będę ostrożna, sprowadzisz mnie na złą drogę.

Nareszcie postawił ją na podłodze.

- Chcesz spróbować jeszcze raz? O ile dobrze pamiętam, kiedy wszedłem do sypialni, leżałaś na moim łóżku w bardzo kuszącej pozycji... - Zerknął na Coreen. - Podobno to ty, mateńko, wpadłaś na ten genialny pomysł.

- Przyznaję się bez bicia. Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Byłam absolutnie przekonana, że Miriam spróbuje dostać cię w swoje łapy. Wiem też, co ją do tego skłoniło. Moim zdaniem, mój drogi, ona jest w ciąży.

- Arabella też tak twierdzi. Pobieramy się. - Popatrzył wymownie na młodszą kobietę.

- Arabella jeszcze o tym nie wie, ale ty już możesz zacząć przygotowania do ślubu. Zaciągniemy ją do ołtarza, nim się zorientuje, co się dzieje.

- Świetny pomysł. - Coreen nie kryła zachwytu. - Och, Bello, nie masz pojęcia, jak bardzo się z tego cieszę. Będziesz moją ukochaną synową...

- Ale... - zaczęła Arabella, przenosząc wzrok z matki na syna i z powrotem.

- Będzie, będzie - potwierdził Ethan. - Jutro pojedziemy do miasta po pierścionek zaręczynowy. Co sądzisz o ślubie w kościele metodystów? Poprosimy wielbnego Bolanda o odprawienie ceremonii.

- To dobre rozwiązanie. Weselne przyjęcie wydamy w Jacobsville Inn. Jest tam bardzo dużo miejsca. Poproszę Shelby Ballenger, żeby pomogła nam je zorganizować. W zeszłym

miesiącu wszyscy byli zachwyceni jej aranżacją naszego dobroczynnego pokazu mody. Jestem pełna podziwu dla jej umiejętności kierowania wolontariuszami. Oraz tego, że potrafi łączyć tę działalność z wychowaniem swoich dwóch urwisów.

- Koniecznie się z nią skontaktuj - zgodził się Ethan. - Kto zajmie się zaproszeniami?

- Ja wcale nie wiem... - próbowała wtrącić się Arabella. Z lekkim przerażeniem spoglądała to na Ethana, to na Coreen.

- Masz rację - zgodził się beztrząsowo, po czym splótł ramiona na piersiach i zwrócił się do matki.

- Możesz się zająć zaproszeniami?

- To jest mój ślub! - wybuchnęła Arabella. - Chyba mam prawo brać udział w przygotowaniach!

- Jasne - rzekł Ethan. - Możesz na przykład przymierzyć suknię ślubną. Coreen, zabierz ją do najlepszego sklepu w Houston - polecił matce. - Wybierzcie najdroższą suknię. Nie życzę sobie żadnej pospolitej i typowej sukni! Wykluczone!

- Już ty się o to nie martw - obiecała mu matka. - Biała suknia, biały ślub... - Westchnęła rozmarzona. - Zwątpiłam już, czy kiedykolwiek zobaczę cię w szczęśliwym związku.

Ethan z czułością przypatrywał się Belli.

- Ja też - rzekł lekko schrypniętym głosem. Oczy mu błyszczały.

Przecież to całe cholerne zamieszanie ma jedynie na celu przepędzenie stąd Miriam, chciała krzyknąć bliska łez Arabella. On mnie wcale nie kocha, co najwyżej ma chęć się ze mną przespać. Bo przy mnie czuje się stuprocentowym facetem! Ale to nie powód, żeby brać ślub!

Gdy zamierzała powiedzieć to na głos, Ethan już wracał do swojego pokoju.

- Na wszelki wypadek zamknę się na klucz. - Zaśmiał się. - Dobranoc, mamo. - Spojrzał na Bellę. - Dobranoc, maleńka.

- Dobranoc - powiedziała. - Chciałam ci jeszcze...

Zamknął jej drzwi przed nosem.

- Wiem, że wyglądam jak osoba bardzo z siebie zadowolona, ale nie potrafię tego ukryć - wyznała pani Hardeman. - Miriam była taka pewna, że odzyska Ethana. Nie zniosłabym, gdyby go znowu skrzywdziła.

- Dzisiaj przy kolacji był dla niej bardzo życzliwy - zauważyła Arabella, dając wyraz swojemu największemu lękowi.

Coreen zerknęła na nią.

- Ethan jest mądry. Nie martw się. Nie żeniłby się z tobą tylko po to, żeby zrobić jej na złość. Możesz mi wierzyć - dodała, patrząc, jakby chciała jeszcze słówko dorzucić. Wzruszyła w końcu ramionami i uśmiechnęła się. - Pójdę już spać. Śpij dobrze, kochana. Życzę ci wszystkiego najlepszego.

- Przecież nic się nie stało - wypaliła Arabella. - Nie wiem, co powiedziała Miriam...

Coreen pogładziła ją delikatnie po policzku.

- Znam ciebie i znam mojego syna. Nie musisz nic mówić. Poza tym, moja droga - ciągnęła przyjaźnie - mężczyźni, jak już są zaspokojeni, nie wyglądają tak jak Ethan, kiedy zamykał się w pokoju. Jestem może stara, ale wzrok nadal mi dopisuje. Dobranoc.

Arabella rzuciła pani Hardeman niepewne spojrzenie, po czym ruszyła do siebie z nadzieją, że po drodze nie natknie się na Miriam.

Czekało ją niemiłe rozczarowanie. Powinna była przewidzieć, że Miriam tylko czyha, by ją dopaść. Stało się to w chwili, gdy mijała drzwi gościnnego pokoju. Pierwsza żona Ethana była rozgorączkowana i miała czerwone oczy. Najwyraźniej płakała.

- Ty zmij! - warknęła z furją. Odrzuciła do tyłu włosy pogardliwym gestem. - On należy do mnie. Nie oddam ci go dobrowolnie. Nie oddam go bez walki.

- Chcesz walki? To będziesz ją miała - odrzekła Arabella ze stoickim spokojem. - Pobieramy się. Już cię o tym poinformował.

- Po moim trupie! - krzyknęła tamta. - On mnie kocha. Zawsze mnie kochał. Ty mu jesteś potrzebna tylko do łóżka. - Podkreśliła spojrzeniem tę szyderczą uwagę. - Szybko mu się znudzisz, zobaczysz, przestaniesz być dla niego atrakcyjna, jak tylko się z tobą prześpi. Nigdy nie zaprowadzisz go do ołtarza! Lepiej od razu o tym zapomnij.

- Już zaczął przygotowania do ślubu.

- Nie ożeni się z tobą, powtarzam. Rozwiódł się ze mną tylko dlatego, że go zdradziłam.

- Ja też uważam, że to jest wystarczający powód do rozwodu - odparowała Arabella. Trzęsła się w środku, ale za nic nie chciała skapitulować. - Zraniłaś jego dumę. - Jak myślisz, co ja czułam, gdy bez przerwy opowiadał mi o tobie? Arabella to, Arabella tamto. Od dnia ślubu musiałam tego wysłuchiwać od tej całej jego pieprzonej rodzinki! Arabelli nikt nie dorówna. Absolutnie nikt! Nienawidziłam cię od pierwszej chwili. - Oczy zaszyły jej łzami. Rozszlochała się. - Dobrze sobie! - Zaniosła się histerycznym śmiechem. - Byłam sto razy bardziej otrzaskana ze światem. Sto razy bardziej doświadczona. Urodą nie dorastałaś mi do pięt. Mężczyźni się za mną uganiali. Ale on myślał tylko o tobie. Szeptał twoje imię w chwilach uniesienia. - Zalewając się łzami, oparła się o ścianę. Arabella patrzyła na nią w

osłupieniu.

- Co takiego...? - wykrztusiła wreszcie.

- A gdy w końcu zarzuciłam mu, że mnie wykorzystuje, bo nie może mieć ciebie, poraziło go i bęc, już nie był w stanie się ze mną kochać. - Osunęła się na podłogę. - Miał obsesję na twoim punkcie. I chyba dalej ma - dodała. - Chyba dlatego, że cię nie posiadał. Ale jak to się wreszcie stanie, wróci do mnie. Może nawet będzie mnie znowu pożądał. On mnie kiedyś kochał - utwierdzała się w tym przekonaniu. - Nienawidzę cię! Gdyby nie ty, wszystko ułożyłoby się inaczej.

Wróciła do pokoju, trzaskając drzwiami. Osłupiała Arabella została sama w korytarzu.

Nie bardzo wiedziała, jak dotarła do swojej sypialni. Po omacku zapaliła światło, zamknęła drzwi na klucz i natychmiast padła na łóżko.

Czy Miriam mówiła prawdę? Czy Ethan jest naprawdę opętany jej ciałem? Czy rzeczywiście do takiego stopnia, że odbiło się to na jego małżeństwie? Czy to możliwe, by mężczyzna kochał jedną kobietę, a pożądał innej? Jak mało wiedziała na ten temat! Nie znajdowała odpowiedzi na te pytania, dysponując wyłącznie swoim skromnym doświadczeniem.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Ethan nadal jest zainteresowany nią jako partnerką seksualną. To prawdopodobnie zbyt kruchy fundament małżeńskiego związku, ale przecież ona kocha go nad życie. Jeśli Ethan może jej dać tylko pożądanie, to być może uda jej się zbudować na tym coś głębszego, nauczyć go miłości. To prawda, że ona nie dorównuje Miriam urodą, ale według jego własnych słów wewnątrz człowieka jest ważniejsze od zewnętrznych pozorów.

Miłosny zapal Ethana tego popołudnia oraz wieczoru stanowił niezbity dowód na to, że jego tak zwana impotencja to sprawa przejściowa. Bo skoro pożąda jednej kobiety, może też pożądać drugiej. Miriam go upokorzyła, więc jego ciało się zbuntowało. Lecz podczas kolacji był dla niej całkiem miły. Czy to nie ostudzi jego zapalów wobec tej drugiej kobiety? Miriam rzuciła jej rękawicę, lecz czy ona znajdzie w sobie siłę, by stawić jej czoło? Tym bardziej że jej przeciwniczka jest piękna i doświadczona.

Arabella długo nie mogła zasnąć. Myśli kotłowały się w jej głowie, nie przynosząc spokoju ani żadnych rozwiązań.

Kiedy obudziła się następnego ranka, ujrzała świat w nieco pogodniejszych barwach. Przede wszystkim postanowiła wierzyć w siebie. Może przecież popracować na sobą, nad swoim charakterem i urodą. A nuż zbliży się do tego, co reprezentuje sobą Miriam, a wtedy

Ethan ją pokocha. Kto wie? Wykorzystując rozmaite sztuczki i sposoby, mogłaby mieć szansę wygrać ten pojedynek i zmusić Miriam do uznania porażki.

Przystąpiła niezwłocznie do dzieła. Włożyła swoją najładniejszą, seledynową sukienkę z dekoltem karo, wciętą talią i z kloszową spódnicą. Letnią, załotną sukienkę, która pasowała do koloru jej oczu. Włosy upięła w kok na czubku głowy i pozwoliła sobie na bardziej wyrazisty niż zazwyczaj makijaż. Wybrała też długie kolczyki, za którymi dotychczas specjalnie nie przepadała. W rezultacie zobaczyła w lustrze szalenie wyrafinowaną wersję Arabelli. Wypróbowała jeszcze uwodzicielski uśmiech, po czym z aprobatą pokiwała głową. Tak, jeśli Ethan pragnie kobiety eleganckiej i światowej, proszę bardzo. Oto ona. Arabella też potrafi taka być.

Zbiegła na dół. Gdyby nie ten głupi gips, wyglądałabym naprawdę zabójczo, pomyślała, zerkając ze złością na rękę. Odrobina cierpliwości i pozbędzie się go, a potem będzie już mogła poszaleć w sklepach i sprawić sobie nowe, odpowiednie do nowej sytuacji kreacje.

Kiedy zjawiła się w jadalni, Ethan i Miriam siedzieli już przy stole. Coreen i gospodyni, Betty Ann, niezmordowanie kursowały z talerzami między jadalnią a kuchnią.

Na pierwszy rzut oka Ethan i jego była małżonka pogrążeni byli w rozmowie, i to wcale nie wrogiej. On uśmiechał się do niej serdecznie, ona zaś spijała każde słowo z jego ust. Miriam wyglądała tego ranka inaczej. Zaplotła włosy. Miała na sobie T - shirt i dżinsy. I ani śladu makijażu. Jaka zmiana, przeraziła się Arabella. Znowu są swoim przeciwieństwem!

Ethan odwrócił głowę i oniemiał. Zmrużył oczy i wykrzywił wargi w nieodgadzionym grymasie.

- Dzień dobry! - zawołała radośnie, maskując zmieszanie. Pochyliła się nad nim i cmoknęła w czubek nosa. - Dzień dobry, kochanie. Witaj, Miriam. Piękny mamy ranek, prawda?

- Dzień dobry - mruknęła Miriam. Nim podniosła filiżankę do ust, zdążyła rzucić jej nienawistne spojrzenie.

Arabella usiadła i swobodnym gestem sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyprawiamy się zaraz z Coreen do Houston poszukać dla mnie sukni ślubnej - powiedziała bez ceregieli, zwracając się do Ethana. - Chciałabym, żeby to było coś bardzo kosztownego i niepowtarzalnego.

Ethan wbił wzrok w stół. Przed oczami tańczyły mu obrazy z przeszłości. Miriam wypowiedziała niemal identyczne słowa, kiedy się zaręczyli. Nawet zewnętrznie Bella upodobniła się do niej tamtego dnia. I była tak samo szczerbota i podniecona. Czyżby aż

tak bardzo pomylił się w ocenie Arabelli? Czy to znaczy, że teraz, gdy jej kariera zawisła na włosku i dotarło do niej, że nie będzie w stanie zarobić na swoje utrzymanie, pieniądze niespodziewanie zaczęły być dla niej aż tak ważne? A może postanowiła w taki idiotyczny sposób konkurować z Miriam? Szybko odrzucił tę drugą możliwość. Przecież Bella wie doskonale, że druga Miriam go nie interesuje. Nie popełniłaby takiego błędu i nie naśladowała kobiety, która napawa go niechęcią. Zadrżał na myśl, że historia mogłaby się powtórzyć. Po co się deklarował? Chciał pozbyć się Miriam, lecz teraz przestraszył się, że wpada w taką samą pułapkę.

Coreen weszła do pokoju z tacą z ciastem i spojrzała na Arabellę.

- Jak ty się zmieniłaś, kochanie! - wykrzyknęła, nieco ochłonawszy z wrażenia.

- Podoba się pani? - spytała Arabella z uśmiechem. - Pomyślałam rano, że spróbuję czegoś nowego. Wybierzemy się dziś do Houston?

Pani Hardeman postawiła tacę na stole.

- Oczywiście.

- Jedźcie, jedźcie - zachęcała je Miriam. - Ja chętnie dotrzymam towarzystwa Ethanowi - dodała, patrząc z nieśmiałym uśmiechem na byłego męża.

Ethan milczał. Starał się zrozumieć zmianę wizerunku Belli.

Nie odezwał się do niej podczas całego długiego śniadania. Zaczęło ją to w końcu peszyć. Gdy weszła do jadalni, prowadził ożywioną rozmowę z Miriam. Jej wzmianka na temat sukni ślubnej natychmiast zwarzyła jego nastrój. Czyżby zmienił zdanie? Czy nie miał zamiaru jej poślubić?

Dość gwałtownie podniósł się z krzesła i ruszył do drzwi.

- Zaczekaj na mnie! - zawołała za nim Miriam, korzystając z sytuacji. - Muszę cię o coś zapytać.

Pobiegła za nim. Gdy wychodzili, ujęła go pod ramię.

- Miły początek dnia - powiedziała ponuro Arabella, siedząc nad drugą filiżanką kawy pół godziny później.

Coreen poklepała ją po ręce.

- Daj spokój. Zaraz pojedziemy do Houston. Zajrzę jeszcze do kuchni, żeby powiedzieć Betty Ann, że nas nie będzie.

Arabella wciąż dumiała nad sceną, która rozegrała się przy śniadaniu, kiedy zadzwonił telefon. Wstała, żeby podnieść słuchawkę, ponieważ Coreen i Betty Ann były zajęte.

Dzień rozpoczął się tak fatalnie, że brakuje tylko, żebyśmy usłyszała w słuchawce głos

ojca, pomyślała. Sekundę później faktycznie usłyszała jego oschły ton.

- Co u ciebie? Jak się miewasz? - spytał dosyć chłodno.

Owinęła kabel wokół palca.

- O wiele lepiej, dziękuję - odparła równie oficjalnym tonem.

- A twoja ręka?

- Dowiem się, jak mi zdejmą gips.

- Mam nadzieję, że byłaś na tyle rozsądna, by pokazać ją chirurgowi ortopedzie - rzekł po chwili.

- Tak, wezwano do mnie specjalistę. - Ojciec sprawił, że znowu poczuła się małą dziewczynką. - Prawdopodobnie będę mogła wrócić do pracy.

- Aha, twój gospodarz postarał się o nakaz sądowy, który zabrania mi dostępu do naszego wspólnego konta - oznajmił ojciec. - To bardzo nieładnie z twojej strony. Muszę z czegoś żyć, jak się domyślasz.

- Ja... - Przygryzła wargę. - Ja wiem, ale...

- Musisz mi przysłać czek - ciągnął. - Nie mogę dalej wykorzystywać brata. Potrzeba mi co najmniej pięćset dolarów. Dzięki Bogu, mieliśmy korzystną polisę ubezpieczeniową. Daj mi znać natychmiast, jak zdejmą ci gips. I po rozmowie ze specjalistą.

Zawahała się. Chciała mu powiedzieć, że wychodzi za Ethana, ale jakoś jej to nie przechodziło przez gardło. Nie do wiary, jak ten człowiek potrafi zbić ją z tropu. Przecież jest już dorosła! Weszło mu to w krew, pomyślała. Zawsze ją tak traktował. A ona zachowywała się jak mięczak, ostatnia oferra.

- Ja... zadzwonię do ciebie - obiecała.

- Nie zapomnij o czeku - upomniął ją. - Znasz adres Franka.

Na tym poprzestał. Żadnych serdeczności ani słów pocieszenia. Rozłączył się, ot tak, po prostu. Stała jak wryta, patrząc nieobecny wzrokiem na słuchawkę. Na szczęście wróciła Coreen, więc natychmiast wyruszyły czarnym mercedesem do Houston.

Buszowały po ekskluzywnym dziale ślubnym w snobistycznym salonie mody w Houston. Dopiero po godzinie przebierania i przymierzania Arabella dokonała wyboru między trzema niepowtarzalnymi kreacjami uznanych projektantów mody. Zdecydowała się na suknię z francuskiej koronki z Alencon, słynnego centrum koronczarstwa, na podszewce z białego jedwabiu. Delikatną, z wąskim, ale bardzo dyskretnym dekoltem w szpic, właściwie pęknięciem aż do talii. Dobrała do niej kilkumetrowy welon, który Ethan będzie musiał uchylić z jej twarzy podczas ceremonii. Idzie do ślubu jako dziewica, więc należy jej się taki

strój.

Przyjemność zakupów psuł jej tylko obraz odmienionej Miriam i kolejny przełom w nastawieniu Ethana. Nadal nie rozumiała, co go tak zirytowało, i chociaż wybierała ślubną suknię, nie była wcale pewna, czy będzie miała okazję ją włożyć. Trudno było nawet winić za to Ethana. Zapewne zdał sobie sprawę, że ciężko mu rozstać się z byłą żoną, z którą rozwiódł się zaledwie przed trzema miesiącami. Coreen powiedziała przecież, że był bardzo ponury przez ten czas. Arabella spojrzała na suknię, marszcząc czoło, gdy sprzedawczyni z namaszczeniem pakowała ją do firmowego pudła.

- Jakie to szczęście, że znalazłaś właściwy rozmiar. - Coreen uśmiechnęła się. - Nie trzeba robić żadnych poprawek. To dobrze wróży.

- Przyda mi się dobra wróżba.

Coreen popatrzyła na nią ze zdziwieniem, podając sprzedawczyni kartę kredytową. Następnie udały się jeszcze w poszukiwaniu delikatnej jedwabno - koronkowej bielizny i pończoch. Dopiero w drodze powrotnej do Jacobsville Coreen spytała Arabelle, co ją gryzie.

- Nie wiem, dlaczego Ethan był taki zły dziś rano.

- To na pewno robota Miriam. Nie lekceważ jej, moja droga. Ethan jest dla niej uprzejmy, a jej się to podoba, oczywiście, i od razu roi jej się Bóg wie co.

- Nie lekceważę jej. - Zawahała się. - Dzisiaj rano dzwonił mój ojciec. Właściwie tylko po to, żeby mnie poprosić o czek. - Czuła ucisk w gardle. - Ale to jednak mój ojciec - dodała defensywnie.

- Oczywiście.

- Powinnam była sama zapłacić za suknię - stwierdziła nagle. - Jeśli ślub zostanie odwołany, wasze finanse by na tym nie ucierpiały.

- Kochana, nasze finanse nie ucierpią, i ty o tym doskonale wiesz. - Pani Hardeman popatrzyła na Arabelle, ścigając brwi. - To był pomysł Ethana. On chciał, żebyś miała taką drogą suknię.

- Mnie się wydaje, że on się już rozmyślił. Dogadali się z Miriam przed śniadaniem.

Coreen westchnęła, kręcąc głową.

- Och, Arabello, sama chciałabym wiedzieć, co ten mój syn planuje. Ale z całą pewnością tej kobiecie nie da się już omotać.

- Miriam powiedziała mi, że to mnie pragnął, kiedy się z nią żenił - wyrwało się Arabelli. - Zarzuca mi, że zniszczyłam jej małżeństwo.

- Ethan zawsze cię pragnął - przyznała znienacka starsza pani. - Powinien był ożenić się z tobą i nie dopuścić do tego, żeby ojciec cię stąd zabrał. Ethan nigdy nie był szczęśliwy z

Miriam. Czułam, że traktuje ją jak namiastkę. A ona była tego świadoma i dlatego wszystko się popsuło.

- Pożądanie to nie to samo co miłość. - Arabella ścisnęła torebkę na kolanach. - Może jestem naiwną prowincjuszka, ale co do tego nie mam wątpliwości.

- Wyglądasz dzisiaj jak kobieta z wielkiego miasta - pocieszyła ją rozbawiona Coreen.
- Masz bardzo ładną sukienkę. I bardzo mi się podoba to nowe uczesanie. Ethan to na pewno docenił - dodała figlarnie.

- A mnie się zdawało, że rano nie widział nikogo prócz Miriam. Nie burczał na nią tak jak na mnie.

- Mężczyźni trochę się gubią w przededniu ślubu - uspokajała ją pani Hardeman. - Przestań się ręczyć. Ethan wie, co robi. Masz na to moje słowo.

Czy na pewno? - zastanowiła się w popłochu Arabella. A jeśli żeniąc się z nią, popełni większy błąd niż poprzednio? Przecież ona właśnie przykłada do tego rękę.

Kiedy zajechały na ranczo, znalazła natychmiast kolejny powód do zmartwień. Jej zdaniem jeszcze poważniejszy. Gdy weszły do domu z wielkim eleganckim pudłem, natknęły się na Betty Ann, która wносиła tacę na piętro.

- O tej porze? Z tacą na górę? - zdziwiła się Coreen.

Arabellę tknęło złe przeczucie, zanim jeszcze gospodyni otworzyła usta.

- Ethan spadł z konia. Był w szpitalu na prześwietleniu. Z tamtą. - Betty Ann kiwnęła głową w stronę schodów. - Uczepiła się go jak rzep psiego ogona.

- Nic mu się nie stało? - spytała Coreen w imieniu swoim i Arabelli.

- Drobne wstrząśnienie mózgu, nic poważnego. Chcieli go zatrzymać na noc, ale uparł się, że musi wrócić do domu. - Gospodyni westchnęła. - Nie wychodzi teraz z pokoju, a ona kręci się przy nim jak fryga. A on albo czegoś chce, albo się wścieka. - Zerknęła na młodszą z kobiet. - Nie wiem, co Miriam mu powiedziała, ale chce zaraz widzieć Arabellę. Domaga się tego i okropnie złości.

Pod Arabellą ugięły się kolana. Czyżby jej ojciec zadzwonił ponownie i wspomniał Ethanowi o czeku? Coś takiego na pewno doprowadziłoby go do furii.

- Już do niego idę - mruknęła.

- Pójdziemy razem - oznajmiła Coreen, kierując się w stronę schodów.

Ethan leżał na zaścielonym łóżku. Na czole miał kilka szwów. Był w ubraniu. Miriam siedziała w fotelu z miną cierpliwego anioła stróża.

- Wreszcie jesteś - zaczął, rzucając jej gniewne spojrzenie. - Mam nadzieję, że wycieczka była udana.

- Wiedziałaś, że wybieramy się po suknię ślubną - broniła się Arabella.

- Jest przepiękna. Wybrałyśmy jedną z najdroższych - dodała Coreen. - Znanej marki....

- Ja też taką miałam - wtrąciła Miriam, zerkając kokieteryjnie na Ethana. - Prawda, kochanie?

- Co ci się właściwie stało? - spytała syna pani Hardeman.

- Koń mnie zrzucił - odparł krótko. - Każdemu to się zdarza. Pomagałem Randy'emu przy tym nowym mustangu od Harpera. Spadłem na ogrodzenie. Nic mi nie jest.

- Poza wstrząśnięciem mózgu - zauważyła jego matka.

- I oczywiście nikt prócz Miriam się tym nie przejmuję - mruknął, zerkając wrogo na dwie kobiety, które dopiero co weszły.

Coreen nie pozostała mu dłużna.

- Ale jesteś milutki... Widzę, że co jak co, ale humorek ci dopisuje. Idę pomóc Berty Ann w kuchni. Idziesz ze mną, Miriam? - dodała sugestywnym tonem.

- Nie, posiedzę przy Ethanie. Nie powinien zostawać sam, skoro miał wstrząs mózgu - odparła żona marnotrawna, kładąc rękę na dużej, smagłej dłoni Ethana.

Pani Hardeman wyniosła się z pokoju. Arabella zaś nie wiedziała, co począć. Ethan nie wyglądał na mężczyznę, którego bezwzględnie należy bronić przed byłą małżonką, tym bardziej że na Arabellę patrzył tak nieprzychylnie, że najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze.

- Czy mój ojciec odzywał się do ciebie? - spytała w końcu z wahaniem.

- Nie, nie odzywał się - odrzekł chłodno. - Miriam, przynieś mi piwo.

Miriam nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z pokoju, ale zgromił ją spojrzeniem, więc ociągając się, wstała z fotela. Jej zaniepokojony wzrok objął Ethana i Bellę.

To nerwowe spojrzenie nabrało dla Arabelli sensu, kiedy Ethan zaatakował ją, nie przebierając w słowach.

- Bardzo ci dziękuję, że tak się o mnie troszczysz. Jak to miło, że kompletnie cię nie obchodzi, czy się nie zabiłem, spadając z konia!

Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- O co ci chodzi? - spytała.

- Mogłaś przynajmniej powiedzieć o tym matce - ciągnął tym samym tonem. Spróbował usiąść, ale tylko skrzywił się i z przesadnie głośnym jękiem złapał za głowę. Arabella automatycznie rzuciła się ku niemu. - Nie podchodź do mnie - warknął. - Nie

potrzebuję cię, za późno. Dzięki Bogu, była tu Miriam. Zaopiekowała się mną bez proszenia.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zirytowała się.

- Przed wyjazdem z rancza odebrałaś telefon, tak?

- Tak, ale...

- Miriam dzwoniła, że miałem wypadek i matka musi mnie zawieźć do szpitala. Olałaś to - zarzucił jej. - Nie powiedziałaś matce ani słowa. Co to miało być? Zemsta za to, że nie zwracałem na ciebie dostatecznej uwagi przy śniadaniu? A może za to, co się działo zeszłej nocy? Czyżbym posunął się za daleko i tak cię przestraszył, że straciłaś swój niewinny rozum?

W głowie jej szumiało. Uznała, że Ethan plecie trzy po trzy na skutek uderzenia w głowę.

- Miriam do nas nie dzwoniła - oznajmiła. - Nie wiedziałam, że coś się stało!

- Sama dopiero co przyznałaś, że miałaś telefon, więc teraz się nie wykręcaj. - Zdenerwował się, gdy zaczęła się tłumaczyć. Chciała mu oznajmić, że to był telefon od jej ojca. - Zrobiłem błąd, rozwodząc się z Miriam. To ona była przy mnie, gdy trzeba było mi pomóc. Mam nadzieję, że przyjmą z powrotem tę twoją cholerną suknię, bo oświadczam, że nie będzie żadnego ślubu. A teraz wynoś się z mojego pokoju!

- Ethan! - krzyknęła przerażona. Jak mógł uwierzyć, że potrafi być taka podła?

- Wziąłem cię tu, bo było mi cię żal - powiedział z zimnym spojrzeniem, od którego przeszył ją dreszcz. - Tak, pragnąłem cię jak cholera. Ale małżeństwo to zbyt wysoka cena za wyrachowaną dziewicę z oczami, które tylko liczą, jak kasa sklepowa. Teraz wszystko jasne, miałem rację, że obchodzi cię tylko bezpieczeństwo finansowe dla ciebie i tego twojego tatuśka. - Zanim odpowiedziała na te bezpodstawne oskarżenia, Ethan usiadł i patrząc na nią wściekły, rzucił: - Powiedziałem, wyjdź. Nie chcę cię więcej widzieć!

- Wyjdę, skoro uwierzyłeś, że jestem taka wyrachowana - odparła, trzęsąc się ze zdenerwowania, urażona do głębi. - Cieszę się, że wiem nareszcie, co o mnie myślisz i co do mnie czujesz. Nie potrzebuję litości ani twojego pożądania.

- I nawzajem. W niczym nie różnisz się od Miriam. Już się nawet za nią przebrałaś.

A więc o to chodzi! Za późno uświadomiła sobie, jak na nagłą zmianę jej wyglądu oraz na jej zainteresowanie kosztowną suknią zareagował mężczyzna, który już raz został wykorzystany jako gruby portfel.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- Doskonale cię zrozumiałem - warknął. Męczył go pulsujący ból głowy. Gdzieś w głębi serca wiedział, że zachowuje się idiotycznie, ale rozsądek z trudem przebijał się przez

ból i rozdrażnienie. - Wyjdź, proszę.

Posłuchała go tym razem. Ledwo widziała przez łzy. Idąc korytarzem do swojego pokoju, o mały włos nie zderzyła się z Miriam. Na widok pełnej satysfakcji miny rywalki, wybuchnęła jej prosto w twarz:

- Moje gratulacje! Masz, czego chciałaś! Oby sumienie, jeśli je masz, pozwoliło ci cieszyć się tym sukcesem!

Miriam spłoszyła się, jakby Arabella przyłapała ją na czymś zdrożnym.

- Mówiłam ci, że on należy do mnie.

- Nigdy do ciebie nie należał - rzekła Arabella, ocierając łzy. - Nigdy też nie należał do mnie, ale ja go przynajmniej kocham. A ty połakomiłaś się na jego pieniądze. Sama słyszałam, jak się tym chwaliłaś. On ci nie złamał serca, tylko uraził twoją ambicję. To on odszedł, a ty nie mogłaś się z tym pogodzić. Więc teraz zawzięłaś się, żeby go znowu zdobyć. I znowu nie jesteś z nim uczciwa. Nie kochasz go. A jeśli nie jesteś w ciąży, to ja jestem chińską cesarzową!

Miriam pobladła śmiertelnie.

- Co powiedziałaś?!

- Nie przesłyszałaś się. Co zamierzasz? Zaciągnąć Ethana do ołtarza, a potem mu wmówić, że to jego dziecko? Tego mu tylko trzeba! Już raz o mało nie zrujnowałaś mu życia. Chcesz dokończyć tę brudną robotę?

- Muszę mieć kogoś!

- Więc wracaj do ojca dziecka!

Miriam bezradnie objęła się ramionami.

- Moje dziecko to nie twoja sprawa. Ethana też zostaw w spokoju. Gdyby cię kochał, nie uwierzyłby, że go zostawiłaś w potrzebie.

Arabella pokiwała głową w milczeniu.

- Tak, wiem - przyznała z żalem. - I właśnie dlatego, tylko dlatego, wyjeżdżam stąd. Gdybym uważała, że jemu na mnie zależy choćby trochę, zostałabym i walczyłabym z tobą na śmierć i życie. Ale skoro on woli ciebie, to ja się taktownie wycofuję. - Zaśmiała się z goryczą. - Zresztą powinnam już być do tego przyzwyczajona. Tak samo zachowałam się cztery lata temu, a ty go uszczęśliwiłaś.

Miriam skrzywiła się speszona, tracąc grunt pod nogami.

- Tym razem może być inaczej.

- Może. Ale nie będzie. Nie kochasz go. Dlatego to jest takie przerażające i smutne, nawet jeżeli on cię kocha. - Arabella odwróciła się na pięcie i weszła do swojego pokoju. Na

myśl, że historia się powtarza, zrobiło się jej niedobrze.

Na jej łóżku nadal leżało pudło z suknią ślubną. Przeniosła je na krzesło, a sama rzuciła się na łóżko i rozpłakała się. Nie wylewała łez z powodu podłej, fałszywej Miriam, ale dlatego, że Ethan nie uwierzył w jej niewinność. To bolało ją najbardziej. On jej nie ufa. A ona, naiwna i głupia, łudziła się, że jego namiętność może być początkiem miłości. Teraz wiedziała już, że to mrzonka. Pożądanie i seks nigdy nie zrekompensują braku prawdziwych uczuć.

Wymówiła się bólem głowy i resztę dnia spędziła w swoim pokoju, odmawiając nawet zjedzenia kolacji. Nie miała siły na spory z Ethanem, a widok triumfującej Miriam chyba by ją dobił. Przykre doświadczenie podpowiadało jej, że kiedy Ethan coś postanowi, nic nie zmieni jego zdania.

Wyjedzie z samego rana, zdecydowała. Na szczęście ma trochę pieniędzy i karty kredytowe. Jakoś sobie poradzi. Na razie przeniesie się do motelu w Jacobsville.

Oczy piekły ją od płaczu. Przeklęta Miriam. Odzyska Ethana, jak sobie zaplanowała. No cóż, pomyślała z przekąsem, są siebie warci. Po co udawać? Ethan sam przyznał, że zaprosił ją do swojego domu z litości. I pewnie wcale nie chce uwolnić się od Miriam. To takie samo kłamstwo jak z tą jego impotencją. Włożyła nocną koszulę, zgasiła światło i położyła się, przyrzekając sobie, że już nigdy, przenigdy nie uwierzy w ani jedno jego słowo. O dziwo, udało jej się zasnąć.

Coreen w końcu znalazła się sam na sam z synem. Było to dopiero wtedy, gdy Miriam ogarnęła senność i niechętnie przeniosła się do swojego pokoju.

- Może ci coś przynieść? - spytała Coreen. - Nie jedliśmy dziś porządnej kolacji. Arabella poszła spać dawno temu. Bolała ją głowa.

- Przykro mi - rzekł tonem, w którym nie było cienia żalu.

- O co ci chodzi? - zezłościła się matka. - No mów, wyrzuc to z siebie.

- Miriam zadzwoniła do domu przed waszym wyjazdem do Houston i powiedziała Arabelli, że trzeba mnie zawieźć do szpitala - wyjaśnił nadal obrażony. - A ona nawet ci o tym nie wspomniała. Zakupy znaczą dla niej więcej niż moje zdrowie.

Coreen wytrzeszczyła oczy.

- Co ty pleciesz?! Był tylko jeden telefon. Od jej ojca.

- Tak ci powiedziała? - Zaśmiał się cynicznie. - Rozmawiałaś z nim? Słyszałaś jego głos? Ty albo Betty Ann?

Pani Hardeman przysunęła się bliżej łóżka.

- Miałam nadzieję, że zależy ci na Belli - powiedziała zawiedziona. - Że tym razem przejrysz na oczy. Że pod tymi atrakcyjnymi pozorami nareszcie dostrzeżesz w Miriam kobietę samolubną i złą. Ale może właśnie takie kobiety robią na tobie wrażenie, ponieważ tak samo jak Miriam nie jesteś zdolny do miłości.

Ethan uniósł brwi bardzo wysoko.

- Słucham?!

- Nie przesłyszałeś się. Nie potrzebuję żadnych dowodów, by wiedzieć, że Arabella nie kłamie. Nie zostawiłaby nawet zwierzęcia w potrzebie, a co dopiero człowieka. Wierzę jej, bo ją znam, bo jest mi droga. - Przeszywała go wzrokiem. - Miłość i zaufanie to dwie strony tego samego medalu, synu. Jeśli uważasz, że Arabella jest zdolna do tak wyrachowanego i nieludzkiego zachowania, proponuję, żebyś zapomniał o ślubie i z powrotem zaobrączkował się z Miriam. Najlepiej wsadzając sobie obrączkę do nosa. Jesteście sobie warci.

Machnęła ręką i zostawiła go samego. Sięgnął po filiżankę z kawą i rzucił nią w drzwi, które już się za matką zamknęły. Jest lekko przetrącony, to prawda, ale matka nie ma prawa tak do niego mówić. Po co Miriam miałyby kłamać? To można sprawdzić. Wystarczy poprosić operatorkę w centrali telefonicznej o wydruk połączeń. Zresztą Miriam zmieniła się, stała się ciepła i troskliwa. Prawdę mówiąc, było mu całkiem dobrze w jej towarzystwie. Opowiedziała mu wszystko o mężczyźnie, w którym się kochała, a on zachęcał ją gorąco do powrotu na Karaiby. Wyglądało na to, że nie jest już zainteresowana Ethanem i nie ma żadnego powodu niszczyć jego związku z Bella.

Czyżby zatem wszystkie poczynania Miriam były tylko chytrym podstępem, żeby nim zawładnąć? Czy to możliwe, że Arabella jest niewinna? Nawet nie chciał tego brać pod uwagę, ponieważ, gdyby tak było, okazałoby się, że sam wszystko popsuł. Na dodatek po raz drugi. To przez ten jej zmieniony wygląd oraz rozmowy na temat kosztownej sukni ślubnej. Do tego dołożyło się rozczarowanie wywołane oświadczeniem Miriam, że Arabella nie przejęła się jego wypadkiem i zamiast zawieźć go do szpitala, spokojnie wybrała się do miasta po ślubną kreację!

Nawet lekkie wstrząśnienie mózgu robi swoje. Jeszcze niedawno Ethan był przekonany, że Arabella go kocha, ale zwątpił w to po rozmowie z Miriam. Potem wymyślił, że chciała go wykorzystać, tak samo jak pierwsza żona, która z kolei przeszła pozytywną przemianę. Tylko czy to prawda?

Leżał z zamkniętymi oczami. Nie bardzo mógł pozbierać myśli. Wróci do tej sprawy rano, kiedy nieco przestanie mu huczeć w głowie. Jutro zmierzy się z przyszłością. Chyba że

przyszłość z Arabella już zaprzepaścił.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Arabellę zbudziły dochodzące z dołu odgłosy zamieszania. Wkrótce ktoś zapukał do drzwi jej sypialni i otworzył je, nawet nie czekając na zaproszenie. Arabella usiadła na łóżku w koszuli nocnej, splecione włosy opadały jej na ramiona.

Do pokoju wpadła Mary.

- Witaj! - wołała roześmiana. Uściskała przyjaciółkę, po czym postawiła na łóżku torbę z prezentami. Była opalona i wypoczęta. Wyglądała prześlicznie. - To dla ciebie - powiedziała. - T - shirty, drobiazgi z muszelek, koraliki, a nawet kilka pocztówek. Tęskniłaś za mną?

- No pewnie. - Mary była jej najlepszą i jedyną przyjaciółką. - A tutaj same komplikacje... - Westchnęła.

- Słyszałam, że pobieracie się z Ethanem - cieszyła się Mary.

Arabella spoważniała i posmutniała.

- Tak powiedzieliśmy Miriam. Ale to nieaktualne. Ślub odwołany.

- A suknia? - Mary wskazała gestem głowy na pudło na krześle. - Coreen nam wszystko opowiedziała.

- Suknia wraca do sklepu - rzekła stanowczo Arabella. - Wczoraj wieczorem Ethan zerwał zaręczyny. Chce się pogodzić z Miriam.

- Co takiego?! - Mary znieruchomiała.

- Chce wrócić do Miriam - powtórzyła cicho Arabella. - Ona się zmieniła. Ethan przynajmniej tak twierdzi. Ostatnio bardzo się do siebie zbliżyli. - To ciekawe, pomyślała. Ja też ostatnio bardzo się z nim zaprzyjaźniłam. Zalała ją fala ogromnego smutku. - A ja wyjeżdżam - dodała, utwierdzając się w swoim postanowieniu. - Wybacz, że cię od razu o coś poproszę. Wiem, że dopiero co przyjechałaś z lotniska. Czy możesz podrzucić mnie później do Jacobsville?

Mary była bliska odmowy, ale spojrzenie przyjaciółki mówiło, że sytuacja jest beznadziejna. To, co się wydarzyło podczas naszej nieobecności, musiało być wyjątkowo bolesne dla Belli, pomyślała.

- Jasne. Odwiozę cię. - Wysiła się na uśmiech. - Czy Ethan zna twoje plany?

- Jeszcze nie. Nie musi ich znać. Wczoraj spadł z konia. Doznał wstrząśnienia mózgu. - Powiedziała to bardzo obojętnym tonem, jakby ją to w ogóle nie obchodziło. Nie mogła pokazać, że się martwi. - Ale nic mu w zasadzie nie jest. Miriam się nim opiekuje. Zgodnie z

jego życzeniem.

Mary wyczuła, że w domu działo się wiele więcej, niemniej jednak uznała milczenie za najbardziej stosowną reakcję.

- Wobec tego ubierz się i spakuj. Rozumiem, że mam nikomu nie wypaplać, że wyjeżdżasz?

- Bardzo cię o to proszę.

- W porządku. Zejdź na dół, jak już będziesz gotowa.

- Dobrze. Czy możesz... to stąd zabrać? - spytała, pokazując na pudło z suknią.

Mary nie mogła pojąć, dlaczego Ethan miałby zwlekać z odwoływaniem ślubu aż do chwili, gdy Arabella kupi suknię. Nie mógł wcześniej tego zrobić? Wyglądało również na to, że wcale go nie obchodzą uczucia Belli, która była wyraźnie załamana.

- Zejdę za chwilę - zwróciła się Arabella do przyjaciółki. Mary zostawiła ją samą.

Arabella ubrała się, rezygnując z biustonosza, którego nadal nie mogła samodzielnie zapiąć. Włożyła kostium z grubym żakiem, który udało się jej zapiąć na wszystkie guziki. Sprawną ręką spakowała kilka rzeczy i zawiązała na szyi chustkę, która służyła jej za temblak. Wzięła walizkę, po czym, zerknąwszy ostatni raz w lustro na swoją bladą twarz bez makijażu, wyszła z pokoju, w którym była taka szczęśliwa i taka smutna równocześnie.

Chciała zrobić przed wyjazdem jeszcze jedną rzecz. Pożegnać się z Ethanem. Nawet przed sobą nie ukrywała, że w duchu liczy na to, że zmienił zdanie.

W tym samym czasie Ethan konferował z Miriam. Jego pierwsza żona była wyjątkowo cicha i przygaszona. Rozmowa trwała już od jakiegoś czasu. Ethan domagał się prawdy i w końcu ją od niej wydobył. Sumienie nie dawało jej bowiem spokoju z powodu rozmowy, jaką przeprowadziła z Arabellą poprzedniego wieczoru.

- Nie powinnam była, wiem - mówiła, uśmiechając się przez łzy. - Bardzo się zmieniłeś. Zobaczyłam, jak mogło się między nami ułożyć, gdybyś mnie kochał, gdy za ciebie wyszłam. Zrozumiałam, że nie mam szansy wygrać z Arabellą, więc żeby się zemścić, zajęłam się innymi mężczyznami - wyznała po raz pierwszy. Spojrzała mu przeproszająco w oczy. - Powinieneś być ożenić się z nią, nie ze mną. Wybacz, że tak namieszałam. Przepraszam za wczorajsze kłamstwo.

Ethan miał problem ze złapaniem oddechu. Myślał tylko o tym, co powiedział Arabelli zeszłej nocy. Gotował się z wściekłości.

- Odwołałem ślub.

- Ona ci przebaczy - powiedziała ze smutkiem Miriam. - Jestem przekonana, że ona darzy cię takim samym uczuciem. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. - Kocham tego

mojego Jareda. Uciekłam od niego z powodu ciąży. Bo sobie ubzdurałam, że on nie chce dziecka, ale teraz już nie jestem tego taka pewna. Chyba przede wszystkim chodziło mi o to, żeby nie był mnie zbyt pewny. Całą noc nie spałam, zastanawiając się, jak z tego wybrnąć. Zadzwoń do niego i zobaczę, co z tego wyniknie.

- Może się dowiesz, że on pragnie tego dziecka tak bardzo jak ty - odparł, uśmiechając się. - Cieszę się, że rozstajemy się jak przyjaciele.

- Ja też. Chociaż na to nie zasługuję. Wiem, że dałam ci się we znaki.

- Ale to się już zmieniło.

- Pójdę zadzwonić do Jareda. Dziękuję ci za wszystko. Mam nadzieję, że potrafisz mi przebaczyć. Zasługujesz na dużo więcej, niż ci dałam. - Pochyliła się, by go pocałować.

Tym razem nie wzbraniał się. Był to pożegnalny pocałunek pary przyjaciół, bez żadnych erotycznych podtekstów.

I tę właśnie scenę ujrzała Arabella, stając w drzwiach sypialni Ethana. Pocałunek, który nie był namiętny, za to tak czuły, że kolana się pod nią ugięły. Krew odpłynęła jej z twarzy. Więc to tak sprawy się mają! Pogodzili się. Miriam go kocha, więc pobiorą się po raz drugi i będą żyli długo i szczęśliwie.

Uśmiechnęła się gorzko i czym prędzej wycofała, by nie zauważyli, że ich widziała.

Wpadła prosto na Coreen, która wchodziła po schodach.

- Właśnie idę zajrzeć do... - Coreen stanęła jak wryta na widok walizki w ręce Arabelli.

- Mary odwiezie mnie do miasta - wyjaśniła szybko Arabella załamującym się głosem.

- Na pani miejscu nie przeszkadzałabym teraz synowi. Jest zajęty swoją żoną.

- Ja chyba zwariuję! - Pani Hardeman podniosła oczy do nieba. - Dlaczego ten człowiek w ogóle mnie nie słucha?!

- On ją kocha. Sama pani wie, że na to nie ma rady. Wczoraj wieczorem powiedział, że zaprosił mnie tu wyłącznie z litości. No i że był zainteresowany... seksem ze mną. Ale kocha Miriam. Nic by z tego nie wyszło. Najlepiej będzie, jak natychmiast stąd wyjadę, żeby oszczędzić mu zakłopotania.

- Kochana - rozczuliła się Coreen. Objęła Arabellę serdecznie. - Pamiętaj, że moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte. Będzie mi ciebie brakowało.

- Mnie też będzie pani brakowało. Mary odda suknię do sklepu. Ale... ale może spodobałaby się Miriam? - wykrztusiła. - Trzeba by tylko zrobić drobne poprawki.

- Sama zajmę się tą suknią - postanowiła Coreen. - Dasz sobie radę? Gdzie będziesz mieszkać?

- Na razie w motelu. Potem zadzwonię do ojca. Proszę się o mnie nie martwić. Dzięki zapobiegliwości Ethana mam pieniądze. Nie będę głodna. Poradzę sobie. Dziękuję za wszystko, co pani dla mnie zrobiła. Będę o pani myśleć.

- Ja też będę o tobie myśleć - wzruszyła się pani Hardeman. - Obiecuję, że dasz znać.

- Oczywiście - skłamała Arabella, uśmiechając się. Z powodu Ethana nie miała najmniejszego zamiaru utrzymywać kontaktów z Hardemanami.

Pożegnała się z Berty Ann i zaskoczonym Mattem, po czym ruszyła za Mary do samochodu. Nawet się nie obejrzała, gdy wyjeżdżały z podjazdu na drogę.

W tej samej chwili, gdy Arabella wsiadała do samochodu, Miriam uniosła głowę i uśmiechnęła się do Ethana.

- Wybacz, że nam nie wyszło. Czy mam zejść na dół i wyjaśnić wszystko Arabelli oraz twojej matce? - spytała. - Obawiam się, że jak skończę, wyrzucą mnie na zbity łeb kuchennymi drzwiami.

- W niebezpieczeństwie jest raczej moja głowa - stwierdził. - Nie, niczego im nie tłumacz. Załatwię to sam. Idź już lepiej i zadzwoń do Jareda.

- Masz rację. Dzięki.

Odprowadził ją wzrokiem, po czym opadł na poduszki. Słyszał dochodzące z dołu głosy Mary i Marta. Spodziewał się, że przyjdą się z nim przywitać. Może uda mu się ściągnąć na górę Bellę i porozmawiać z nią, zanim będzie za późno? Usłyszał dwukrotne trzaśnięcie drzwi samochodu, a potem mruczenie silnika. Zmarszczył czoło. To niemożliwe, by brat i bratowa odjeżdżali, nie widząc się z nim.

Nie minęło kilka minut, a jego wątpliwości zostały rozwiane. Coreen wpadła do jego pokoju niczym szarżująca harpia.

- No, mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwy! - zawołała. - Masz, czego chciałeś! Właśnie wyjechała!

- Kto? - zapytał, czując, jak ogarnia go poczucie straty.

- Arabella. Któżby inny?! - zirytowała się matka. - Powiedziała, że odwołałeś ślub. Przekazała suknię Miriam i poprosiła mnie, żebym w jej imieniu pogratulowała wam z okazji ponownych zaślubin.

- Psiakrew! - wybuchnął. Spuścił nogi z łóżka, by wstać, ale zakręciło mu się w głowie. Rozcierał skronie. - Nie żenię się z Miriam! Skąd jej to przyszło do głowy?

- Zapewne sam dałeś jej to do zrozumienia po waszym wczorajszym *tête - a - tête*. Poza tym coś się tu chyba działo, bo schodząc na dół, ostrzegła mnie, że jesteście z Miriam bardzo zajęci.

Widziała ich pożegnalny pocałunek! Wyobraził sobie, jak przypadkowy obserwator mógł odebrać tę scenę. Zwiesił głowę.

- Ja to mam dar komplikowania sobie życia! Chyba podświadomie bardzo pragnę umrzeć. Dokąd pojechała?

- Do motelu. Mary będzie wiedziała, gdzie jej szukać.

Podniósł na matkę przerażone spojrzenie.

- Zadzwoń do ojca. - Nie miał co do tego wątpliwości. - A ten przyleci tu jak na skrzydłach i znowu ją sobie podporządkuje.

- Mój drogi, nie zapominaj, kto jej tutaj pokazał drzwi - powiedziała matka z jadowitym uśmiechem.

- To dlatego, że byłem przekonany, że mnie opuściła w trudnej chwili.

- Ona nie jest do tego zdolna! - obruszyła się. - Jak mogłeś w to uwierzyć?!

- Bo miałem wstrząśnienie mózgu i nie myślałem logicznie - odparował zirytowany.

- Co takiego tu zobaczyła, że zdecydowała się zostawić swoją suknię ślubną dla Miriam?

- Całowałem się z Miriam. To znaczy, ona mnie pocałowała - poprawił się. Rozłożył bezradnie ręce. - Miriam wraca na Karaiby z zamiarem poślubienia ojca swojego dziecka, jeśli wszystko ułoży się po jej myśli. To był pożegnalny pocałunek.

- Idiota - zawyrokowała Coreen. - Cztery lata temu uznałeś, że szczęście Arabelli, a tak naprawdę jej ojca, jest ważniejsze od twojego. Ożeniłeś się z niewłaściwą kobietą, oszukując ją oraz siebie. A teraz zmarnowałeś drugą szansę! Dlaczego nie powiedziałeś Arabelli, co do niej czujesz?

Ethan spuścił wzrok. Istniały sprawy, którymi nie mógł się podzielić nawet z matką.

- Arabella nie wyobraża sobie życia bez koncertów. Zawsze żyła muzyką. Powiedzmy sobie szczerze, znalazła się tutaj, ponieważ miała wypadek i potrzebowała opieki. Opierała się już za pierwszym razem, kiedy wspomniałem o ślubie. Myślę, że bała się sytuacji, kiedy odzyska pełną sprawność dłoni, a ja nie pozwolę jej grać.

- Moim zdaniem bała się, że wykorzystujesz ją jako przykrywkę dla swoich uczuć wobec Miriam - odparła na to Coreen. - Powiedziała mi, że z nią chciałeś tylko seksu oraz że naprawdę kochasz Miriam. Ona jest o tym święcie przekonana.

Położył się z głośnym westchnieniem.

- Pojadę za nią, jak się trochę pozbieram.

- Szkoda twojego zachodu. Ona tu nie wróci. Złamałeś jej serce dwa razy. Ona już nie zechce ryzykować.

Otworzył oczy.

- Ja jej złamałem serce? Co ty wygadujesz?

- Synu - podjęła cierpliwie matka. - Cztery lata temu Arabella była w tobie zakochana. Do szaleństwa. Podejrzewała, że Miriam nie chce ciebie, tylko twoich pieniędzy. Próbowала cię ostrzec, ale ty oczywiście byłeś mądrzejszy. Zabroniłeś jej wtrącać się w twoje sprawy i Bóg wie, co jeszcze jej nagadałeś. Więc się wycofała. I nadal się wycofuje. Czy chociaż raz się zastanowiłeś, dlaczego przyjeżdżała do Jan, a potem do Mary tylko wtedy, kiedy upewniła się, że ciebie tu nie ma?

- Nie, bo byłem zbyt zajęty szukaniem pretekstów, żeby jej nie spotkać. - Zaciśnął wargi i odwrócił wzrok. - To mnie bardzo dużo kosztowało. Byłem żonaty. Miriam nie chciała dać mi rozwodu... - Znowu westchnął. - To byłoby nie do zniesienia: widzieć ją i nie móc jej dotknąć. - Podniósł wzrok na matkę. - Skąd wiesz, co ona do mnie czuje?

- Bo to oczywiste - rzekła po prostu. - Wybrała muzykę jako namiastkę ciebie. Tak jak ty wybrałeś Miriam zamiast jej. Jacy z was głupcy! Jaka strata czasu!

Nie miał siły zaprzeczać. Arabella kocha go od dawna. Leżał z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby ożenił się z nią przed laty, gdyby w imię wymaginowanych wyższych racji z niej nie zrezygnował. Od dawna byłiby rodziną, mieliby już dzieci. Każdej nocy Arabella zasypiałaby w jego ramionach. Niewybaczalna strata! Po raz drugi odepchnął ją idiotycznymi oskarżeniami. Zapewne już jej nie odzyska. Słyszał, że matka wychodzi z sypialni, ale nie podniósł powiek.

Arabella wynajęła pokój w motelu w centrum Jacobsville. Miejsc nie brakowało, mogła nawet wybierać. Rozpakowała się, starając się nie myśleć, jak pusty i obcy jest jej pokój w porównaniu z ranczem Hardemanów.

Mary chciała ją zabrać z powrotem, ale ona obstawała przy swoim. Nie mogła dłużej mieszkać z Ethanem i Miriam pod jednym dachem. To by ją zbyt wiele kosztowało. W takiej sytuacji najlepiej przyjąć strategię grubej kreski i wszystko zacząć od nowa. Zadzwoiła do ojca do Dallas. Za dziewięć dni zdejmą jej gips. Uzgodnili, że ojciec przyjedzie wtedy po nią i razem wrócą do rodzinnego Houston. Wprawdzie na czas pobytu w Dallas wynajął komuś ich mieszkanie, więc na razie wynajmą dla siebie coś innego. To dziwne, ale wcale nie przeszkadzało jej, że zamieszka znowu z ojcem. Chyba przestała się go bać.

Czas płynął wolno. Mary wpadała z wizytą niemal każdego dnia. Arabella niechętnie słuchała wieści z rancza, zwłaszcza związanych z Ethanem. Chciała odgrodzić się od tego, co dzieje się u Hardemanów. Dla niej najważniejsze było to, że Ethan nie pofatygował się, by

zadzwoić czy wpaść, czy choćby wysłać jej kartkę. Wiedział już, tak przynajmniej twierdziła Mary, że Miriam okłamała go w sprawie rozmowy telefonicznej. Znał zatem prawdę, a mimo to nie przeprosił jej za obraźliwe słowa. Zresztą on nigdy za nic nie przepraszał. Po co miałby silić się na jakieś gesty, skoro na nowo układał sobie życie z byłą żoną? On i Arabella to już zamierzcha przeszłość.

Tymczasem Ethan głowił się nad sposobem naprawienia skutków swoich idiotycznych posunięć. Był przeświadczony, że Arabella nie zechce go wysłuchać. Zresztą trudno byłoby ją za to winić. Dał popis wyjątkowego grubiaństwa. Uznał więc, że lepiej będzie odczekać kilka dni, aż emocje opadną, i wtedy dopiero przystąpić do ostatecznej rozgrywki. Facet Miriam był już w drodze do Teksasu. Pogodzili się i Miriam była w siódmym niebie. Niełatwo się było z nią teraz dogadać, bo mówiła do rzeczy jedynie o swoim ukochanym karaibskim plantatorze. Ethan już jej nie unikał, tym bardziej że nareszcie był w stanie zrozumieć, co się naprawdę wydarzyło w przeszłości i dlaczego nie mogło być inaczej. Miriam w dzieciństwie padła ofiarą przyjaciela rodziny. W konsekwencji była wrogo nastawiona do mężczyzn, a gdy dorosła, nie oszczędzała ich. Dopiero gdy ciąża i miłość ojca poczętego dziecka dały jej poczucie bezpieczeństwa, dojrzała do rozprawienia się z cieniami przeszłości.

Ethan żałował tylko jednego: że się z nią ożenił. W ten sposób skrzywdził Miriam, Arabellę, a nawet siebie. Powinien był kierować się instynktem, który kazał mu związać się z Bella. Dla Miriam nie miał nic poza resztkami pożądania dla innej kobiety. W końcu nawet tego jej nie dawał. Ona zaś szukała miłości w serii fizycznych związków, które przynosiły jej zaledwie krótkotrwałą satysfakcję. Chciała, żeby Ethan ją kochał, a ponieważ odmówił jej miłości, postanowiła go ukarać. Cierpiała również Arabella, zamknięta w pułapce kariery pianistycznej, sterowanej przez ojca, od którego nie miała szansy się uwolnić.

Bardzo go poruszyło stwierdzenie Coreen, że Arabella go kochała. Niestety, nie miał pojęcia, co czuje w tej chwili. Prawdopodobnie wyłącznie nienawiść. Trzy razy wybierał się do miasta w ciągu minionych kilku dni i trzy razy zawracał. Arabella potrzebuje czasu, myślał. On także.

Mary szła właśnie na górę, gdy zatrzymał ją, jednocześnie starając się ukryć swój prawdziwy nastrój.

- Co u niej słychać? - spytał wprost, przekonany, że Mary była w odwiedzinach u przyjaciółki.

- Nic wesołego - odparła spokojnie Mary. - We wtorek zdejmą jej gips.

Przeniósł wzrok na drzewa tworzące linię horyzontu.

- Jej ojciec już przyjechał?

- Będzie we wtorek. - Popatrzyła na niego niepewnie. - Ona nie chce o tobie rozmawiać. Prawdę mówiąc, nie wygląda najlepiej.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Nikt jej stąd nie wyrzucał! - Uwaga Mary go uraziła.

- Miała tu zostać, wiedząc, że znowu żenisz się z Miriam? - spytała szwagierka. - Wiesz co, chyba jesteście sobie warci. - Po raz pierwszy zdobyła się wobec niego na taką śmiałość, więc jak najszybciej zniknęła mu z oczu, nim zdążył wyprowadzić ją z błędu.

Dlaczego wszyscy nagle uznali, że on się żeni z Miriam? Pewnie wzięło się to stąd, myślał rozdrażniony, że ani jedno, ani drugie nie powiedziało reszcie rodziny, co się dzieje. Pojmą to, kiedy plantator Miriam zjawi się na ranczu. Na razie nie będzie zaprzętał sobie myśli marnym wyglądem Arabelli. Bo po prostu zwariuje.

Od wyjazdu Arabelli Mary i Mart z premedytacją ignorowali Miriam. Coreen traktowała ją z tak chłodną uprzejmością, że równie dobrze mogłaby ją okładać lodem. Ethan starał się jak mógł, by wynagrodzić to byłej żonie, co w konsekwencji wzmacniało tylko rodzinne spekulacje na temat roli Miriam w jego życiu.

Narzeczonej Miriam i ojciec Arabelli zjechali do miasta tego samego dnia. Podczas gdy przedstawiano Jareda rodzinie Hardemanów, Arabelli zdjęto gips. Usłyszała od lekarza, że nadgarstek i dłoń wróciły niemal do normalnego stanu. Ojciec patrzył na ortopedę rozpromieniony. Ale tylko na początku.

- Jest prawie idealnie - powtórzył doktor Wagner, spoglądając na ojca Arabelli ze ściągniętymi brwiami. - Innymi słowy, oznacza to, że panna Craig będzie mogła grać na fortepianie. Jednocześnie znaczy to, niestety, że nigdy nie odzyska poprzedniej sprawności. Uszkodzone ścięgna nawet po zagojeniu nie są już takie same, przede wszystkim dlatego, że zostają skrócone podczas operacji. Przykro mi.

Arabella dopiero wówczas uświadomiła sobie, jak bardzo liczyła na optymistyczną diagnozę. Rozpłakała się.

Na ten widok jej ojciec zapomniał na moment o własnym rozczarowaniu. Niezdarnie wziął ją w ramiona i przytulił, poklepując po plecach i dukając słowa pocieszenia.

Wieczorem zabrał ją do miasta na kolację. Ubrała się w jedną ze swoich czarnych koktajlowych sukien, tu i ówdzie naszywaną cekinami. Związała włosy na karku. Wyglądała elegancko, ale nawet bez gipsu czuła się byle jak. Skóra na kontuzjowanej ręce wydawała się jej trupio biała i posiniaczona. Pocieszała się, że w półmroku restauracji nikt tego nie dostrzeże.

- Co teraz zrobimy? - spytała cicho.

Ojciec westchnął.

- Na razie rozejrzę się, czy da się wydać twoje nowe nagrania i ewentualnie powtórzyć edycje starych. - Patrzył na nią przez stolik. - Kiepski ze mnie rodzic. Zostawiłem cię, kiedy byłaś chora. Pewnie myślałaś, że nie jesteś mi potrzebna, skoro nie mogę żyć z twojej gry.

- Tak, przyszło mi to do głowy - przyznała.

- Ta kraksa przypomniała mi, jak zginęła twoja matka - rzekł nagle. Nigdy z nią na ten temat nie rozmawiał. Czula, że zrzuca z siebie jakiś ciężar. - Arabello, twoja matka zginęła, ponieważ wypilem o jednego drinka za dużo. To ja prowadziłem. Przez alkohol miałem opóźniony czas reakcji. Nie było żadnej sprawy, aktu oskarżenia - dodał, uśmiechając się gorzko na widok jej miny. - Oficjalnie nie byłem nawet pod wpływem alkoholu. Policja wiedziała i ja sam wiedziałem, że można było zareagować szybciej i wyminąć ten drugi wóz. Twoja matka zginęła na miejscu. Ja przeżyłem. Od tej pory nęka mnie nieustające poczucie winy. - Wodził palcem po oszronionej szklance z wodą. - Nie potrafiłem przyznać się do błędu. Odsunąłem od siebie przeszłość i skupiłem wszystkie swoje myśli na tobie. Chciałem być szlachetny, poświęcić życie twojemu talentowi. - Patrzył przenikliwie na jej kredowobiałą twarz. - Ale ty wcale nie chciałaś być sławną pianistką. Mam rację? Marzyłaś tylko o Ethanie.

- A on wołał Miriam. Czy to ważne? Prawdę mówiąc - dodała, nie patrząc na niego - Miriam wróciła i pogodzili się.

- Przykro mi - rzekł ojciec, nie spuszczać z niej wzroku. - Nasz wypadek wydobył na wierzch te wszystkie zdarzenia - ciągnął. - Śmierć twojej matki, moje nieudolne próby radzenia sobie bez niej, życie z ciągłymi wyrzutami sumienia. - Wbił wzrok w splecione palce. - Byłem ci potrzebny, ale nie umiałem spojrzeć ci w twarz. Mało brakowało, żebym stracił cię tak samo jak wcześniej ją...

Głos mu się załamał. Arabella zobaczyła nagle w siedzącym naprzeciw mężczyźnie, w swoim ojcu, człowieka. Po prostu człowieka ze wszystkimi ludzkimi lękami i błędami. Ze zdumieniem uprzytomniła sobie, że jej ojciec nie jest wszechmocny. Rodzice zawsze wydają się dzieciom potężni.

- Nie pamiętam, jak umarła mama - odezwała się, szukając słów. - I wcale nie obwiniam cię za nasz wypadek. Nic nie mogłeś zrobić, naprawdę - podkreśliła jeszcze, kiedy podniósł na nią wzrok. - Tato, nie jesteś niczemu winny.

Przygryzł dolną wargę, która drżała ze wzruszenia. Odwrócił głowę.

- Ja uważam inaczej - rzekł. - Zadzwoń do Ethana, bo nie miałem nikogo innego. Podświadomie jednak spodziewałem się, wyobraziłem sobie, że gdy zobaczy cię w tym stanie, nie będzie już taki szlachetny i da ci szansę.

- Dziękuję - szepnęła. - Ale on chce pogodzić się ze swoją byłą żoną. Może tak powinno być? Cztery lata temu całowałabym ziemię, po której chodzi, ale dorosłam i...

- I wciąż go kochasz - dokończył za nią, potrząsając głową. - Wszystkie moje starania na nic, tak? Trudno. Jakie masz plany?

Nie wierzyła własnym uszom. Ojciec pyta ją o zdanie! Zrobił to pierwszy raz, tak jak ona pierwszy raz zdała sobie sprawę, że on jest tylko człowiekiem. Zdecydowanie bardziej podobał się jej taki ojciec. To był kompletnie nowy układ. Po raz pierwszy potraktował ją jak osobę dorosłą i samodzielną.

- Nie chcę zostać w Jacobsville - stwierdziła stanowczo. - Im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej.

- W takim razie muszę pojechać do Houston i poszukać dla nas jakiegoś lokum - powiedział. - Potem rozejrzę się za pracą. - Machnął ręką na jej protesty. - Już i tak za długo żyłem przeszłością. I twoim kosztem. Masz prawo żyć własnym życiem. Przykro mi tylko, że trzeba było kolejnego wypadku, żeby mnie przywieść do rozsądku.

Położyła dłoń na jego ręce i ścisnęła ją serdecznie.

- Tato, jesteś dla mnie bardzo dobry. Nie mam żadnych zastrzeżeń.

- Jesteś pewna co do Miriam? - spytał, ściągając brwi. - Bo trudno mi uwierzyć, że Ethan chce się z nią znowu żenić. Jak zadzwoniłem i powiedziałem mu, że zostałeś ranna w wypadku, odchodził od zmysłów.

- Jestem pewna. - Zamknęła temat.

- No dobrze. A więc zaczynamy wszystko od nowa. Nie przejmuj się ręką - dodał. - Możesz dawać lekcje, jeśli nic innego nie wyjdzie. - Uśmiechnął się do niej. - Nawet nie wiesz, jaka to satysfakcja widzieć, jak z twojego pupila wyrasta znakomitość. Masz na to moje słowo.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Wierzę.

Czuła w sercu wielką ulgę. Mimo że granie sprawiało jej ogromną przyjemność, nigdy nie przekonała się do publicznych koncertów i niezliczonych podróży. Teraz, gdy należały już do przeszłości, wcale tego nie żałowała.

Ojciec wyjechał następnego ranka samochodem wynajętym w Jacobsville. Ona leniuchowała. Wstała dopiero późnym przedpołudniem. Postanowiła zjeść lunch w restauracji, w której podawano wyborne owoce morza. Siedziała, czekając na zamówione danie.

Niewiarygodne, jak bardzo zmieniło się jej życie, myślała już pogodzona z diagnozą

lekarza. Sądziła, że będzie to dla niej traumatyczne przeżycie. A tu proszę, wręcz przeciwnie. Przyjęła to z ulgą. Oczywiście, wielka w tym zasługa jej ojca.

W pewnej chwili poczuła, że ktoś za nią stoi. Odwróciła się z uprzejmym uśmiechem przeznaczonym dla kelnera. Ale to nie był kelner. Stał nad nią Ethan Hardeman.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Arabella nauczyła się już nie okazywać emocji. Patrzyła na Ethana obojętnym wzrokiem, choć jej biedne serce kołatało jak szalone.

- Cześć - odezwała się. - Miło cię widzieć. Jesteś tu z Miriam? - dodała, popatrując na niego znacząco.

Ethan położył kapelusz na pustym krześle i usiadł obok.

- Miriam wychodzi za mąż.

- To dla mnie nie nowina.

Więc Mary już jej powiedziała, pomyślał. Nie zdziwił się wcale. Mary widywała się z nią niemal codziennie. Spojrzał jej w oczy, ale ona natychmiast uciekła wzrokiem, lustrując jego strój: sportową beżową kurtkę, ciemne spodnie, białą jedwabną koszulę oraz krawat w paski.

Bawił się nakryciem leżącym przed nim na stole.

- Wybierałem się do ciebie już wcześniej, ale doszedłem do wniosku, że możesz chcieć przez jakiś czas być sama - zaczął. - Co lekarz powiedział na temat twojej ręki? - zmienił temat.

Skutecznie ukrywała przed nim złamane serce. Sporo ją to kosztowało, lecz teraz musiała ratować swoją godność. Nie mogła szczerze przedstawić mu trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Poza tym szykował się do ślubu, a ona życzyła mu jak najlepiej. Nie będzie zwracać mu głowy swoimi problemami.

- W porządku - oznajmiła. - Trochę fizykoterapii i wracam do Nowego Jorku. Przez Houston. I do pracy.

Jego rysy stężały. Nie potrafił tego ukryć. Świadomy rozległości urazu był przekonany, że kariera pianistyczna Arabelli dobiegła końca. Oczywiście, jest mnóstwo nowych sposobów łączenia zerwanych ścięgien, może więc w jej przypadku chirurdzy zastosowali jakąś bardzo nowoczesną technikę. Dla jego dumy był to bolesny cios. Za długo zwlekał. Gdyby od razu wyznał jej miłość, gdyby zdobył się na szczerość, sprawy mogłyby pójść w zupełnie innym kierunku. Poczuł, że jego życie rozpada się, a wszystko przez niepotrzebną opieszałość.

- To znaczy, że spełniło się twoje życzenie - powiedział.

- Tak. Twoje też - przypomniała mu, uśmiechając się z przymusem. - Mam nadzieję, że będziecie z Miriam bardzo szczęśliwi. Z całego serca wam tego życzę.

Spojrzał na nią zdezorientowany. Tymczasem kelner przyniósł jej sałatkę i zapytał Ethana, czy coś zamawia. Poprosił o stek, sałatę i kawę. Potem spojrzał jej głęboko w oczy.

- Arabello, ja się nie żenię.

Zamrugła nerwowo.

- Przecież sam mówiłeś, że się żenisz.

- Powiedziałem, że Miriam wychodzi za męża.

- A jaka to różnica?

- Za tego faceta, którego poznała na Karaibach - oświadczył. - Za ojca dziecka.

Wpatrywała się w Ethana, który z ponurą miną bawił się swoją szklanką z wodą. Był przybity.

- To smutne... - Powoli wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

Zadrżał. Podniósł wzrok, po czym splótł palce z jej palcami. Wolał się nie przyznawać, jak bardzo za nią tęsknił, gdy wyjechała z rancza. Kiedy jej zabrakło, w jego domu i w jego życiu zapanowała pustka.

- Nie zechciałabyś mnie pocieszyć? - zapytał pół żartem, pół serio. - Miriam z narzeczonym zostaną u nas kilka dni. - Spojrzał na ich połączone dłonie, żeby nie widziała tęsknoty w jego oczach. - Mogłabyś wrócić i dotrzymywać mi towarzystwa, dopóki nie wyjadą.

Arabella na moment zamknęła oczy.

- Nie mogę.

- Dlaczego? To tylko parę dni. Dostaniesz swój pokój. Coreen i Mary bardzo się ucieszą.

Zaczęła się łamać. Ale bolesność porażki nadal była dojmująca.

- Nie powinnam.

Zacisnął palce na jej dłoni.

- Zmienisz zdanie, jeśli cię przeproszę? - spytał półgłosem. - Nie chciałem cię tak grubiańsko traktować. Powinienem być najpierw się zastanowić, dopiero potem mówić. Ale byłem kompletnie skołowany i gładko przełknąłem wszystko, co usłyszałem od Miriam.

- Myślałam, że lepiej mnie znasz - powiedziała ze smutkiem. - Widocznie, żeby komuś ufać, trzeba go kochać.

Wykrzywił wargi. Poczuł się tak, jakby mu ktoś wbijał sztylet w samo serce. Tak, powinien był jej zaufać. Ale nie zaufał. Zranił ją i dlatego ona od niego ucieka. Nie pozwoli jej zniknąć ze swojego życia. Zatrzyma ją za wszelką cenę.

- Posłuchaj, kochanie - odezwał się, przyciągając jej wzrok. - Wizyta Miriam jest dla

wszystkich bardzo uciążliwa. Ale ona wkrótce wyjedzie.

Owszem, zabierając ze sobą jego serce, pomyślała Arabella. A ona tak bardzo, bardzo chciała, żeby to ją pokochał.

- Wyjeżdżam do Houston, jak tylko ojciec znajdzie dla nas mieszkanie - oznajmiła.

Zacisnął zęby. Nie przewidział takiej komplikacji, chociaż powinien. Bella chce pracować.

- Mogłabyś mieszkać u nas, dopóki ojciec czegoś nie wynajmie.

- Dobrze mi w tym motelu.

- Za to mnie nie jest dobrze bez ciebie - powiedział, spoglądając na nią bezradnie. - To moja wina. Byliśmy na dobrej drodze Gdybym nie wyciągnął pochopnych wniosków...

- Może to i lepiej? Myślę, że i tobie jest ciężko. Straciłeś ją po raz drugi.

- Jakbyś zgadła - powiedział w zadumie. Nie miał jednak na myśli Miriam. Podniósł jej dłoń do warg i pocałował, obserwując jej reakcję, jej zaróżowione policzki i bezradne spojrzenie. - Wróć ze mną do domu - prosił. - Położysz się na moim łóżku w tych białych jedwabkach, a ja znowu będę cię pieścił.

- Przestań! - Rozejrzała się nerwowo, czy nikt ich nie słyszy.

- Zaczzerwieniłaś się - zauważył.

- Dziwi cię to? Chcę o tym wszystkim jak najszybciej zapomnieć. - Szarpnęła dłoń, ale bezskutecznie.

- Urządzimy Miriam i jej przyszłemu małżonkowi wspaniałe pożegnanie - kusił. - Do wyjazdu umocni się w przekonaniu, że nie ma sobie czego wyrzucać, bo nie złamała mi serca.

- Dlaczego mam ci znowu pomagać?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie podam ci ani jednego rozsądnego powodu - wyznał z serdecznym uśmiechem. - Mimo to mam nadzieję, że przyjedziesz na ranczo. Może uda mi się wynagrodzić ci krzywdy, jakich ode mnie doznałaś.

- W jaki sposób? W łóżku? Myślisz, że tak bardzo mi na tym zależy, że będę wdzięczna za okruchy, jakie zostały po twoim związku z Miriam? - rzuciła mu w twarz.

- Nie, wcale tak nie myślę. - Starał się odnaleźć w jej oczach jakiś znak, że jeszcze jej na nim zależy, że nie wszystko stracone. Że da mu szansę pokazania, jak bardzo jej potrzebuje.

- Słyszałem, jak grasz. - Delikatnie gładził jej dłonie. - Masz wyjątkowe palce. Cieszę się, że znowu będziesz grała, mimo że dla mnie znaczy to, że znowu będę musiał pozwolić ci odejść.

Tak, to możliwe. Pocieszał się jednak nadzieją, że tym razem nie musi to być rozstanie na zawsze. Jeżeli przekona ją o swojej szczerzej miłości, ona pewnego dnia do niego wróci.

Wzięła głęboki oddech. Miała mu tyle do powiedzenia. Chciała też w końcu dowiedzieć się, czy ma dla niej coś więcej niż pożądanie. Jednak w tej samej chwili wrócił kelner. Drugi raz taka okazja się nie powtórzy. Wiedziała, że już nie zdobędzie się, by podjąć ten temat, zwłaszcza że Ethan zaczął opowiadać o przyszłym mężu Miriam. O tym, jak rzucił się przez morze, by połączyć się z ukochaną kobietą.

Po lunchu Ethan czekał, aż Arabella się spakuje i zostawi w recepcji wiadomość dla ojca, że przeniosła się do Hardemanów. Czuli, że powrót na ranczo przeczy zdrowemu rozsądkowi, jednak nie potrafiła się oprzeć tej pokusie. Zostanie jej przynajmniej kilka wspomnień, które ubarwią jej samotną przyszłość.

Prowadził auto pogrążony w myślach.

- Spęd bydlą zakończony - oznajmił, gdy wyjechali za miasto. - Nareszcie mam czas dla siebie.

- Niewątpliwie. - Zerknęła z autostrady na imponujących rozmiarów tuczarnię, która ciągnęła aż po horyzont. - Czy ta tuczarnia nadal należy do braci Ballengerów?

- Tak. Calhoun i Justin nieźle zarobili na tym interesie. Pieniądze im się przydadzą, bo obaj rozmnażają się na potęgę. Calhoun i Abby mają już syna i córkę, a Justin i Shelby dwóch synów.

- Co się dzieje z Tylerem, bratem Shelby? - spytała automatycznie.

- Ożenił się w Arizonie. Dzieci jeszcze się nie doczekali, za to w gazetach pełno o ich ranczu, gdzie podejmują mieszczuchów. Mają agroturystyczną farmę. Zbudowali tam też całe miasteczko jak z westernu. Turyści walą do nich drzwiami i oknami. Myślę, że i Tyler zbije na tym sporą kasę.

- To dobrze. - Spuściła wzrok na podłogę. - Miło słyszeć, że ludziom na prowincji dobrze się powodzi.

- My z kolei byliśmy dumni z ciebie - zauważył. - Kiedy twoje nazwisko pojawiło się na pierwszych stronach gazet. My, tutaj, wiedzieliśmy, że masz talent.

- Ale nie jestem ambitna - przyznała. - Za to ojciec jest ambitny za nas dwoje. Ja tylko kochałam muzykę. Nadal ją kocham.

- Po rehabilitacji wrócisz do muzyki - rzekł z powagą.

- Jasne. - Spojrzała na swoją chorobliwie białą rękę. Spróbowała napiąć mięśnie palców, chociaż miała pełną świadomość, że ich dawna sprawność nie wróci.

Kątem oka dostrzegł ledwie zauważalną zmianę, jaka zaszła na jej twarzy. Milczał do

końca podróży, zastanawiając się nad jej przyczyną.

Miriam i jej narzeczonzy zachowywali się jak świeżo poślubiona para. Nawet Coreen traktowała ciepłej byłą synową. Ta z kolei robiła wszystko, co w jej mocy, by Arabella nie czuła się skrepowana.

- Chciałam cię bardzo przeprosić za to, że tak namieszałam - powiedziała, gdy jeszcze tego samego popołudnia przez chwilę znalazły się same. Szczęśliwy dla niej rozwój wydarzeń pozwalał jej na taką szlachetność. Co więcej, w końcu dotarło do niej, ile cierpień przysporzyła Ethanowi. - Chciałam wyrównać stare porachunki, a to przecież nie jest wina Ethana ani tym bardziej twoja, że mnie nie kochał. - Zerknęła na Jareda, wysokiego, eleganckiego i kulturalnego mężczyznę. - Nawet nie marzyłam o takim mężu. Uciekłam od niego, bo bałam się, że nie zechce uznać naszego dziecka. Wpadłam nawet na szalony pomysł, żeby wyjść znowu za Ethana. Wydawało mi się, że w ten sposób odegram się na Jaredzie. - Spojrzała na Bellę przepraszająco. - Wybacz mi, mam nadzieję, że tym razem już nic wam nie przeszkodzi.

Za późno. To miłe, że Miriam, choć poniewczasie, przejmuje się jej losem, ale jej przyszość z Ethanem jest już niemożliwa. Uśmiechnęła się do swojej dawnej rywalki.

- Ja też życzę wam pomyślności.

- Nie zasłużyłam na szczęście, ale bardzo na nie liczę - powiedziała półgłosem Miriam, po czym odeszła do narzeczonego.

Mary bacznie obserwowała przyjaciółkę. Jakiś czas później odciągnęła ją na stronę.

- Co się dzieje? O mało nie zemdlałam, jak weszłaś do domu z Ethanem - szepnęła. - Pogodziliście się?

- Niezupełnie. Ethan chce, żebym znowu pomogła mu udawać, że Miriam wcale nie złała mu serca - oznajmiła Arabella, wodząc za nim tęsknym wzrokiem.

Mary zauważyła to i uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie sądzę, żeby Miriam miała powody tak myśleć. Poza tym Ethan nie odrywa od ciebie wzroku.

Arabella roześmiała się bez przekonania.

- Udaje.

- To się teraz tak nazywa? - spytała niewinnie Mary. - Zobaczymy, jak długo dasz radę go ignorować.

- Wydawało mi się... - Nie dokończyła, porażona pragnieniem, jakie wyczytała w powłóczyście spojrzeniu jego szarych oczu. Miała wrażenie, że są zupełnie sami. Ethan wciąż na nią patrzył. Znieruchomieli na jedną długą, rozkoszną minutę. Jakaś wypowiedź

Coreen odwróciła ich uwagę. Arabella mogła znowu swobodnie oddychać.

Do końca dnia Ethan nie wychodził z domu. Po kolacji, gdy cała rodzina oglądała w salonie film na wideo, Arabella przebrała się w dżinsy oraz biały top i chyłkiem przemknęła do biblioteki, gdzie stał fortepian. Po raz pierwszy od wypadku odważyła się spróbować swoich sił.

Zamknęła drzwi, by nikt jej nie słyszał. Przystawiła ławkę do fortepianu, uniosła wieko i usiadła. Instrument był doskonale nastrojony, ponieważ często grała na nim sama Coreen. Arabella dotknęła środkowego C i lewą ręką zagrała oktawę niżej.

Bardzo dobrze, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Potem położyła na klawiaturze prawą dłoń. Bardzo niepewną. Prawy kciuk odmówił dotknięcia/ Arabella skrzywiła się z bólu. W porządku, pomyślała po chwili. Może to na razie za trudne. Coś łatwiejszego.

Nokturn Chopina. To utwór dla początkujących. Okazało się, że ręka drży, jest wiotka i nie chce jej słuchać. Zdesperowana bezradnie opuściła dłonie na klawiaturę. Czekają ją miesiące ciężkiej pracy, zanim zagra game. Oraz lata całe, zanim będzie normalnie grać. Jeśli to w ogóle możliwe.

Nie słyszała, kiedy do biblioteki wszedł Ethan. Nie słyszała, jak zamknął za sobą drzwi. Zwabił go głośny, nieskoordynowany dźwięk, jaki wzniósł się, gdy zrozpaczona opuściła ręce na klawisze. Domyślał się, jaki jest stan jej duszy. Pojął, że czeka ją bolesna harówka niekończących się ćwiczeń.

Podniosła na niego wzrok, dopiero gdy usiadł okrakiem na ławce, blisko niej.

- Nie możesz grać - powiedział po prostu. Słyszał ją najpierw przez drzwi. Teraz już znał prawdę. Zaciśnęła zęby, czekając na kolejny cios. - To kwestia czasu - dodał. - Musisz być cierpliwa.

Wypuściła powoli powietrze z płuc. Ethan nie wie wszystkiego. Jej duma jest zatem uratowana.

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. Czuła, że serce ma w gardle. - Nie musisz się nade mną litować. Potrafię grać. Jeszcze tylko rehabilitacja, a potem dużo ćwiczeń.

- Oczywiście. - Spojrzał na klawiaturę. - Zabolało cię moje współczucie, tak?

- Prawda jest zawsze najlepsza.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Co zamierzacie z ojcem, dopóki nie odzyskasz pełnej władzy w ręce?

- Ojciec będzie zabiegał o wydanie moich nowych nagrań i o wznowienia wcześniejszych. - Ostrożnie dotknęła lewą ręką klawiatury. Nie mogła okazać swojego cierpienia ani wypłakać się na jego piersi, ponieważ nie śmiała przyznać się do przegranej. -

Jak widzisz, kłopoty finansowe mnie ominą. Będziemy z tatą nawzajem się sobą opiekować.

Ethan czuł, jak wzbiera w nim złość.

- Czy on znowu będzie górą?

- Znowu? - zdziwiła się.

- Już raz pozwoliłem, żeby cię stąd zabrał - zauważył, piorunując ją wzrokiem. - Pozwoliłem ci odejść, ponieważ przekonał mnie, że potrzebujesz tylko jego oraz muzyki i nic więcej nie trzeba ci do szczęścia. Ale to się nie powtórzy.

- Ty... Ty kochałeś Miriam.

- Nie.

- Nie czułeś do mnie nic prócz pożądania - brnęła. - Ale nawet to pożądanie było za słabe, żebyś chciał się ze mną ożenić.

- Nieprawda.

Zagubiła się. Odrzuciła do tyłu włosy.

- Mógłbyś powiedzieć coś więcej, niż wszystkiemu zaprzeczać?

- Przełóż nogę. - Przesunął ją tak, by siedziała twarzą do niego. Położył jej nogi na swoich udach. Nigdy jeszcze nie znaleźli się w tak intymnej pozycji. Z całych sił przyciągnął jej biodra do siebie. Spojrzał na nią przeciągle, po czym przysunął ją jeszcze bliżej, tak by poczuła, jak bardzo jest podniecony.

- Co ty robisz?!

Nie puszczał jej, chociaż się wyrywała. Oddychał nierówno, coraz szybciej.

- Nie wymkniesz mi się! - mruknął. - Wyjdiesz za mnie.

Nie wierzyła własnym uszom. Ale jego bliskość sprawiała, że nie potrafiła myśleć przytomnie.

- Powiedz „tak”. - Sięgał do jej warg. - Jeśli natychmiast tego nie powiesz, przysięgam, że wezmę cię tu, pod tym fortepianem. - Tak mocno przycisnął ją do siebie, że zrozumiała, że to nie żarty.

- Tak - wykrztusiła. Nie zrobiła tego ze strachu, lecz z miłości, ponieważ kochała go zbyt mocno, by odmówić mu po raz drugi. Przypieczętował jej zgodę pocałunkiem, a ona oplótła go jak bluszcz, czując, że żyje tylko dzięki jego wargom.

Gorączkowo zdarł z siebie koszulę, a z niej kusą bluzeczkę. Jej piersi nagle dotknęły jego nagiego, muskularnego ciała, podczas gdy jego dłonie zsunęły się na jej biodra. Kołysał nią w nowym, bezwstydnym rytmie, aż z jej ust wydarł się cichy jęk.

- Tak samo będzie w łóżku, zobaczysz - szepnął przejętym głosem, i znowu wpił się w jej nabrzmiące, wilgotne wargi. - A potem będę cię kołysał jak teraz. W białej, wy

krochmalonej pościeli, w moim łóżku...

Wyobrazila sobie tę scenę: opalona skóra Ethana, ich lśniące, wilgotne ciała falujące rytmicznie, jego skupiona twarz tuż nad nią, jego urywany oddech, jego wargi na jej piersiach...

Wstrzymała oddech. Ethan zacisnął dłonie na jej biodrach.

- Pragnę cię - szepnął jej do ucha. Wsuwał drżące palce pod pasek jej spodni.

- Wiem - odparła żarliwym szeptem. Jej ręce też drżały. - Ja też... też cię pragnę.

Zmagał się z chęcią poddania się temu, co czuł, temu, co ona czuła. Nie teraz jednak i nie tutaj. Nie, powiedział sobie. Odetchnął głęboko i zajrzał w jej zamglone oczy.

- Nie tutaj - rzekł. - Nasz pierwszy raz nie może być pod fortepianem, w pokoju, do którego w każdej chwili ktoś może wejść.

Spojrzała na niego, cała drżąc. Dopiero w tej chwili uprzytomniła sobie, gdzie są.

- Widziałam nas - wyszeptała. - W łóżku.

- Ja też. W takim uścisku, że omal się pod nami nie zapaliło. - Ukrył twarz na jej piersi. Objął ją mocniej i gładził po plecach. - Czy kiedykolwiek ci się śniło, że nadejdzie taka chwila? - Wpatrywał się w jej oczy. - Że będziemy sami w pokoju, a ty pozwolisz mi się oglądać i dotykać, i będzie to tak naturalne, że oboje przyjmiemy to bez żadnego zakłopotania.

- Marzyłam o tym - wyznała szeptem, spoglądając na smagłe dłonie na swoich piersiach. Zadrżała, nie próbując tego przed nim ukryć. Od tej chwili należała do niego. Jeśli on jej tylko pożąda, to trudno. Będzie musiała się tym zadowolić.

- Ja też - mówił ze ściśniętym gardłem. - Marzyłem o tym każdej długiej, samotnej nocy. - Jego usta zaczęły błąkać się po jej dekolcie.

Przyłgnęła do niego, jęcząc z rozkoszy.

- Tak właśnie będzie w łóżku - powtórzył wtulony w nią. - Ale będę cię całował całą, nie tylko twoje piersi. I nie przestanę, aż będziesz tak spełniona jak ja.

- Mam nadzieję, że się nie zawiedziesz.

Unióś głowę, patrząc na nią z wahaniem. Jeśli go kiedyś kochała, sam zabił w niej to uczucie. A teraz zmusza ją do ślubu, bo nie widzi innego wyjścia. Ale można zapewne nauczyć drugiego człowieka miłości.

- Urządzimy fantastyczny ślub w dawnym stylu - oznajmił uroczystym tonem. - Ukoronowany niezapomnianą nocą poślubną. Do diabła z całą tą nowoczesnością. - Pocałował ją ciepło. - Warunkiem doskonałego małżeństwa jest wzajemny honor i szacunek.

Szacunek, honor. Ani słowa o miłości, pomyślała. Może jestem zbyt zachłanna?

- Twoja matka miała rację. Jesteś purytaninem - zażartowała.

- Ty też. - Odsunął ją od siebie niechętnie i pomógł jej się ubrać, po czym sam włożył koszulę. - Podoba mi się spłoniona i zawstydzona panna młoda - mruknął, widząc, jak Arabella się czerwieni. - Masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie. Bardzo długo na to czekałam.

- Tak długo, jak ja czekałam na ciebie. - Wzrok mu pociemniał. - Tym razem nam się uda - rzekł po chwili. - Niezależnie od twojego ojca, Miriam i wszystkich innych przeszkód. Tym razem się uda.

Patrzyła na niego z nadzieją i podziwem.

- Tak, tym razem nam się uda - powtórzyła niczym zakłęcie.

Musi się udać. Nie przeżyłaby, gdyby musiała się z nim znowu rozstać. Za jakiś czas opowie mu o ojcu i o zawartym z nim rozejmie. Na razie zadowoli się perspektywą wspólnej przyszłości. Miłość przyjdzie z czasem. Nie będzie niczego przyspieszać, będzie starała się spełniać oczekiwania Ethana i żyć z dnia na dzień.

Martwiło ją tylko jedno. Co powie Ethan, dowiedziawszy się, że jej kariera jest skończona? Może nabrać podejrzeń, że zgodziła się pójść do ołtarza, szukając poczucia bezpieczeństwa.

Zadzwoniła do ojca jeszcze tego samego wieczoru i w kilku zdaniach przedstawiła nową sytuację. Nie był bynajmniej rozczarowany, nawet jej pogratulował. Da sobie radę, zapewniał. Obiecał, że przekaże jej lwią część honorariów, które udało mu się wynegocjować w jej imieniu.

To dodało jej pewności siebie. Będzie miała własną, prywatną rezerwę. Potem, kiedyś tam, gdy Ethan znudzi się jej ciałem, ten kapitałik będzie jak znalazł. Ułoży sobie życie na nowo. Nawet bez niego.

Spała źle. Przez całą noc męczyło ją, czy podjęła właściwą decyzję. Oraz czy to dobrze dla Ethana, który stracił ukochaną kobietę? Może jednak powinna go zostawić? Zbliżał się świt, a ona nie znalazła dobrej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Znowu to samo. - Coreen kiwała głową i patrzyła na syna podejrzliwie, kiedy wraz z Arabellą, dość ponurą, podzielili się z nią nowinami. - Rozumiem. Jak długo to potrwa tym razem?

- Teraz to już na zawsze. - Ethan uniósł wysoko głowę. - Zapewne oddałaś jej suknię do sklepu?

- Otóż nie - odparła matka. - Upchnęłam pudło w szafie, ponieważ uznałam, że powinienesz odziedziczyć po mnie dość rozsądku, aby nie powtarzać najgorszych błędów swojego życia.

Ethan otworzył szeroko oczy.

- Zatrzymałaś ją?

- Tak jest. - Uśmiechnęła się do Arabelli. - Liczyłam na to, że mój syn odzyska rozum. Nie byłam tylko pewna, czy potrafi wyzbyć się dawnych obiekcji. Zwłaszcza - dodała, zerkając w stronę Miriam - gdy przeszłość zaczęła ingerować w teraźniejszość.

- Kiedyś to wszystko ci wyjaśnię - obiecał jej. - Ale na razie może byśmy się zajęli naszym ślubem i weselem?

- Wieczorem zadzwonię do Shelby. Zgadzasz się, Arabello? - zaproponowała Coreen.

- Tak, oczywiście. - Spuściła wzrok. - Ale czy Shelby znajdzie czas, żeby nam pomóc? - zaniepokoiła się.

- O to się nie martw. Jej matka była przez lata moją serdeczną przyjaciółką. Nie pozwól jej tym razem wyjechać - zwróciła się do syna.

Ethan spojrzał na Arabellę wzrokiem, w którym tliło się pożądanie.

- Za nic w świecie.

Arabella starała się, by nie zauważyli, jak bardzo się denerwuje. Namiętność w oczach Ethana była szczerą, nawet jeśli jej nie kochał. Niespodziewanie naszyły ją wątpliwości, czy kiedykolwiek zdoła zaspokoić ten ogień.

Ethan dostrzegł cień lęku na jej twarzy i źle go zinterpretował. Pociągnął ją na stronę.

- Wahasz się?

- Małżeństwo to poważny krok - zaczęła wymijająco. - Ale to mi przejdzie.

- Dam ci wszystko, co zechcesz. Jeśli zapragniesz niebieskich migdałów, będziesz je miała.

Przeniósła wzrok na Miriam i jej narzeczonego. Wyglądali jak szczęśliwa młoda para

z obrazka. W niczym nie przypominali Arabelli i Ethana: czujnych i niepewnych siebie nawzajem, unikających poruszania ważnych tematów, którym i tak będą musieli stawić czoło.

- Nie chcę niebieskich migdałów. Zadowolę się udanym związkiem.

- Łączy nas sporo wspólnych cech oraz podobne pochodzenie. Na pewno nam się uda.

Shelby Jacobs Ballenger przyjechała następnego ranka. Coreen i Mary przysłuchiwały się jej rozmowie z Arabellą. Shelby była piękna, dużo atrakcyjniejsza od Miriam. Jak głosiła plotka, jej małżeństwo przetrwało burzliwy romans jednej ze stron. Patrząc na jej radosną buzię, trudno było się tego domyślić. Mimo urodzenia dwóch synów Shelby zachowała idealną figurę.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc - powiedziała Arabella. - Nawet nie potrafię tego wyrazić. Jak wiesz, nigdy nie miałam do czynienia z takimi przygotowaniami.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła rozpromieniona Shelby. - Uwielbiam śluby i wesela. Mój ślub można również zaliczyć do niezapomnianych, chociaż z niezbyt miłych powodów. Okazuje się jednak, że zły początek nic nie znaczy. Justin spełnia wszystkie marzenia o mężczyźnie mojego życia. Justin oraz moi chłopcy.

- Jak udaje ci się znaleźć chwilę wolnego czasu? - zaciekała się Bella.

- O, z trzema mężczyznami to nie taka prosta sprawa! - zaśmiała się Shelby. - Ale mam cudowną szwagierkę. Zajmuje się chłopcami, kiedy jest taka potrzeba. Jest uwiązana w domu. Spodziewa się trzeciego dziecka. Justin powiedział, że musi wziąć brata na poważną rozmowę, żeby sprawdzić, czy on na pewno wie, skąd biorą się dzieci - zażartowała.

Dla nikogo w Jacobsville nie było tajemnicą, że Calhoun i Abby chętnie mieliby nawet tuzin potomków.

- Bierzmy się do roboty. - Shelby wyjęła notes. - Najpierw przedstawię wam różne możliwości, a potem omówimy szczegóły.

Zajął im to większą część przedpołudnia. Gdy Shelby wyjeżdżała przed lunchem, Arabelli kręciło się już w głowie.

- Nie chcę wesela - jęknęła. - To zbyt skomplikowane.

- Ucieknijmy - błyskawicznie rzucił Ethan.

Pani Hardeman spiorunowała go wzrokiem.

- Mary i Matt już to zrobili. Nie pozwalam. Weźmiecie ślub w kościele albo będziecie żyć w grzechu.

- Mamo! - Ethan udawał oburzenie.

- To wcale nie będzie takie trudne. Mamy już pannę młodą i suknię ślubną. Pozostały

nam więc tylko zaproszenia i jedzenie.

- Możemy przecież obdzwonić wszystkich znajomych i zaprosić ich na barbecue - podrzucił Ethan.

- Spadaj! - huknęła pani Hardeman.

- Pod warunkiem, że Arabella pójdzie ze mną. Na pewno marzy, żeby zobaczyć kocięta, które bardzo urosły pod jej nieobecność - wyjaśnił mimochodem.

Tak, bardzo chciała je obejrzeć, ale nie była pewna, czy chce znaleźć się sam na sam z Ethanem. Poprzedniego wieczoru udało się jej mu wymknąć. Przestraszyły ją wtedy jego wymowne spojrzenia, od których ciarki przechodziły jej po plecach.

- Chodź, nie bój się - kusił. W dżinsach i koszuli w kratę był zniewalająco przystojnym uosobieniem filmowego kowboja.

Skapitulowała i wyszła za nim ku rozbawieniu Coreen i Mary.

Wziął ją za rękę, splatając palce z jej palcami. Zerknął na nią. Bardzo mu się podobała w szarych spodniach i swetrze w żółto - szare wzory.

- Ładnie ci z rozpuszczonymi włosami.

- Wchodzą mi do oczu.

Kiedy wyszli na słońce, naciągnął kapelusz na czoło.

- Zapowiada się gorący dzień. Moglibyśmy popływać.

- Niekoniecznie. - Zareagowała podejrzenie szybko. Czuła, że Ethan mierzy ją wzrokiem.

- Boisz się powtórki z historii? - Zatrzymał się przy wejściu do stodoły i odwrócił, patrząc na nią pytająco. - Jesteśmy zaręczeni. Tym razem mógłbym się nie wycofać. Mógłbym cię mieć.

Opuściła wzrok na jego koszulę.

- Chcę, żeby to był biały ślub.

Jego szare oczy szukały najdrobniejszego choćby sygnału, który zdradziłby jej prawdziwe uczucia.

- Ja też tego chcę. Ale czy ten ślub będzie mniej biały, jeśli pozwolimy naszym ciałom wyrazić to, co czujemy?

Zagniewana podniosła powieki.

- Ty mnie tylko pożadasz! Sam to powiedziałeś. Pragniesz mnie. Chciałbyś mnie...

Gwałtownie puścił jej dłoń, wręcz ją od siebie odepchnął.

- Ty wciąż niczego nie rozumiesz - stwierdził gorzko.

Arabella splótła ramiona na piersi.

- Tego bym nie powiedziała - odparła. - Pożądałeś mnie cztery lata temu, ale ożeniłeś się z Miriam. To ją wtedy kochałeś.

- Cztery lata temu Miriam powiedziała mi, że jest w ciąży. - Spochmurniał na wspomnienie tamtych zdarzeń. - Kiedy się zorientowałem, że to nieprawda, miałem już na palcu obrączkę.

Teraz ona spoważniała. Doskonale rozumiała jego słowa. On i Miriam kochali się przed ślubem. I pewnie miało to miejsce jeszcze przed ich nieszczęsną wyprawą nad rzekę. Zrobiło jej się niedobrze.

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją z całej siły za rękę i zatrzymał.

- Nie! - zawołał. - To nie tak! Od początku zależało mi wyłącznie na tobie. To Miriam była namiastką, a nie ty! - Przyciągnął ją do siebie. - Tamtego dnia nad rzeką czułem, że jeśli sam się nie wycofam, będziesz moja, pomimo moich szlachetnych intencji. Miriam była bardzo chętna i pod ręką. - Oparł czoło na jej ramieniu. - Wykorzystałem ją. Lecz ona nie jest głupia i znienawidziła mnie za to. Oszukałem nas troje. Przyszła do mnie potem, mówiąc, że spodziewa się dziecka, więc się z nią ożeniłem. Ty miałaś swoje koncerty. I byłaś bardzo młoda. Uważałem, że nie poradzisz sobie w związku. Więc pozwoliłem ci odejść. Czy nie sądzisz, że słono zapłaciłem za tę decyzję? Przez cztery długie lata. I wciąż za to płacę.

Czas się zatrzymał, gdy dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Poszedłeś do łóżka z Miriam dlatego, że pragnąłeś mnie? - spytała półgłosem. To samo usłyszała od Miriam.

- Tak - przyznał z westchnieniem. - I dlatego, że nie mogłem cię mieć. - Odgarnął jej włosy i pocałował w kark. - Nie byłbym w stanie się powstrzymać w odpowiednim momencie - wyszeptał gorączkowo. - Kiedy już bym cię miał, nie mógłbym przestać. A ty byś mnie nigdy nie opuściła. Byłabyś moja. Cała.

Przymknęła oczy. Jego wargi podniecały ją tak, że ledwie stała. Uwodził ją słowami. Powinna się im oprzeć. Była słaba.

Poprowadził ją do stodoły, zamknął drzwi i całym ciałem przycisnął ją do ściany.

- Zrobię wszystko, żebyś za mnie wyszła - szeptał z wargami przy jej wargach. - Jeśli będę zmuszony cię uwieść, zrobię i to. Tak czy inaczej zaprowadzę cię do ołtarza.

- To szantaż. - Była wstrząśnięta.

- Pocałuj mnie. - Ocierał się o nią zmysłowo, czując, jak cała drży. W końcu uniosła głowę. Całował ją długo i namiętnie, a ona, pod wpływem zalewającej ją fali pożądania, odwzajemniła ten pocałunek.

Chwilę później rozplótł jej ramiona, które zarzuciła mu na szyję, i odsunął się.

- Daję ci miesiąc. Jeżeli za cztery tygodnie nie włożysz na palec obrączki, miej się na baczności. Nie będę czekał ani nocy dłużej.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając ją w stodole samą.

Dokładnie miesiąc po tej rozmowie Arabella wypowiedziała słowa małżeńskiej przysięgi w kościółku metodystów w Jacobsville. Do ołtarza zgodnie z tradycją poprowadził ją ojciec, a wszystko to działo się na oczach połowy mieszkańców Jacobsville. Od tamtego dnia w stodole Ethan jej nie dotknął, za to w jego oczach stale lśniła zapowiedziana groźba. Być może nie kochał jej, ale jego namiętność była równie nieokiełznana i gorąca jak teksańskie lato.

Miriam jakiś czas wcześniej wróciła z Jaredem na Karaiby, skąd przysłała im zaproszenie na ślub. Była od nich szybsza, bo stanęła przed ołtarzem dwa tygodnie przed nimi, ale Ethan nie bardzo się tym przejął. Przed ślubem był zajęty i często wyjeżdżał w interesach. Coreen uznała, że to nawet dobrze, bo jego ponury nastrój działał wszystkim na nerwy.

Arabella była jedyną osobą, która знаła powód jego zmiennych humorów. Tego wieczoru przyjdzie jej usunąć przyczynę huśtawki nastrojów Ethana. Zarezerwował dla nich pokój w hotelu w kurorcie nad Zatoką Meksykańską. Nigdy w życiu tak się nie denerwowała. Opadną wszystkie zasłony, zostanie z nim kompletnie sama. Z nim i jego gwałtowną namiętnością. Nie wiedziała, jak to przeżyje ze świadomością, że to jedynie seks i nic poza tym.

- Byłaś przepiękną panną młodą - powiedziała Coreen, całując ją serdecznie. Starsza pani nie kryła wzruszenia. - Moje serce mi mówi, że tym razem będziecie szczęśliwi.

- Mam nadzieję - szepnęła Arabella rozpromieniona pomimo wielu obaw. Zatrzymała się jeszcze, by ucałować Mary i Matta oraz podziękować Shelby, organizatorce uroczystości.

- Bardzo się cieszę, że mogłam pomóc - zapewniła ją Shelby, ściskając mocniej dłoń swojego wysokiego małżonka. Justin Ballenger górowałby nawet nad dość wysoką kobietą, a Shelby ledwie sięgała mu do piersi, co mu wcale nie przeszkadzało. Pochylając głowę, uśmiechnął się do niej. Objął ją pełnym dumy spojrzeniem.

- Jestem wam dożywotnie wdzięczna za to, co wszyscy dla mnie zrobiliście - powtórzyła Arabella, trochę onieśmielona obecnością Justina. Pocałowała Shelby w policzek.

- Jeszcze raz ci dziękuję.

- Życzę wam dużo szczęścia - powiedziała Shelby.

- Małżeństwo daje człowiekowi tyle, ile on sam w nie wnosi - dodał Justin. - Trzeba

zachować równowagę, trochę dać i trochę wziąć. Dacie sobie radę.

- Dzięki.

Ballengerowie odeszli, trzymając się za ręce, odprowadzani jej zazdrosnym spojrzeniem.

Ethan pociągnął Arabellę ku sobie. Spojrzał jej w oczy. Ujrzała w nich blask, który ją zaskoczył. Zbliżył się do niej po raz pierwszy od wypowiedzenia sakramentalnego „tak”. Przed ołtarzem nawet jej nie pocałował. Ku zdumieniu i zakłopotaniu wszystkich wiernych.

- Bagaze są już w samochodzie. Chodźmy - rzekł półgłosem, mrużąc oczy. Omiótł wzrokiem jej postać. - Chcę już mieć cię tylko dla siebie.

- Nie przebierzemy się?

- Nie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Chcę sam zdjąć tę suknię - szepnął, dotykając jej wargami, które obiecywały tyle, że zrobiło jej się słabo. - Idziemy, pani Hardeman.

W jego ustach to nazwisko zabrzmiało jak dobra nowina. Wzięła go za rękę i pozwoliła się prowadzić, starając się nie zwracać specjalnej uwagi na zdumienie i rozbawienie zebranych. Przyjęcie miało się odbyć w ratuszu, lecz Ethan najwyraźniej postanowił, że nie wezmą udziału w tej części uroczystości. Uśmiechając się, szepnął coś na ucho uszczęśliwionej matce, po czym w deszczu ryżu i confetti poprowadził Arabellę do auta.

Jechali do Galveston mercedesem Coreen. Samochód Ethana został na miejscu jako przynęta dla wszystkich tych, którzy pragnęli uświetnić to wydarzenie zgodnie z tradycją: za pomocą mydła i puszek.

- Jesteśmy na to za starzy - zaśmiał się, pomagając żonie wsiąść. - Tłukące się za wozem puszki i pomazane mydłem szyby to nie dla nas!

- Niektórzy starzeją się zdecydowanie za szybko. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Ciebie to nie dotyczy - odciął się. Zapalił silnik i objechał kościół od tyłu, zerkając z rozbawieniem we wsteczne lusterko. Ujrzał w nim twarze paru zdumionych przyjaciół. - Byłbym bardzo szczęśliwy, poślubiając cię, jak miałaś szesnaście lat, ale sumienie nie pozwoliło mi wykraść cię z kołyski.

Nie wiedziała, czy ma poważnie traktować te słowa, tym bardziej że Ethan wcale się nie uśmiechał.

- Nie wierzysz? - spytał, spoglądając na nią. - Poczekaj, aż zajedziemy do Galveston. Czeka cię wiele niespodzianek.

- Naprawdę? - Była ich ciekawa. Czuli, że największą z nich będzie noc poślubna, której się trochę obawiała. Bała się, że nie wystarczy do tego jej nieodwzajemniona miłość.

Do końca podróży słuchali muzyki. Zajechali przed uroczy hotel. Okna ich pokoju

wychodziły na plażę i morze. Było to dość odludne miejsce pomimo bliskości miasta. Arabella zapatrzyła się na mewy, które przysiadły na piasku.

- Przebierz się, pójdziemy na spacer - zaproponował, wyczuwając jej zaniepokojenie. - Trochę dzisiaj za zimno na pływanie.

Zawahała się. Zastanawiała się, czy Ethan oczekuje, że rozbierze się na jego oczach.

- Możesz przebrać się w łazience - dodał swobodnym tonem.

Posłała mu wdzięczny uśmiech i wyjęła rzeczy z walizki. Kiedy wkładała dzinsy i szary pulower, Ethan zamienił ślubny garnitur na dzinsy i koszulę w białe - niebieskie paski.

- Chodźmy. - Nie dał jej czasu na rozmyślanie o tym, że spędzą tę noc w małżeńskim łóżu. Zaprowadził ją prosto na plażę. Reszta popołudnia upłynęła im na rozmowie i zbieraniu muszli. Później wybrali się na kolację. Zamówili owoce morza w restauracji w starej latarni morskiej, a gdy zrobiło się ciemno, usiedli na moło i obserwowali przepływające statki.

Kiedy wracali do hotelu, Arabella była już spokojna i tak zakochana, że nie protestowała, gdy już w progu ich pokoju wziął ją w ramiona i zaczął całować do utraty tchu.

Nie zapalił światła. Zamknął drzwi na klucz, wziął Arabelle na ręce i zaniósł na łóżko.

Rozbierał ją z prawdziwym zachwytem, odkrywając jej ciało najpierw wargami, a potem dłońmi. Ona zaś przeciągała się jak kotka, a gdy poczuła jego nagość, wstrzymała oddech.

Czas przyspieszył, minuta goniła minutę, a w niej rozpalał się ogień. Ich pocałunki zdawały się nie mieć końca, a pieścizotom jego dłoni towarzyszył najpierw cichy jęk, a potem zdławione okrzyki. Zapomniałszy o strachu, dawała mu to, czego pragnął.

Wreszcie przeszło ją żądło bólu, który natychmiast utonął w gejzerze ekstazy dojmującego i zarazem słodkiego spełnienia.

Ethan wsunął dłonie pod jej plecy i jeszcze mocniej do siebie przyciągnął. Dopiero teraz wstrząsnął nim spazm rozkoszy.

- Wszystko w porządku? - szepnęła z wargami przy jego uchu.

- Teraz tak. Kochasz mnie. Nie kochalibyśmy się tak, gdyby łączyło nas tylko pożądanie. Taka czułość świadczy o wielkim uczuciu.

Przymknęła powieki. Zdemaskowała się. Nic dziwnego. Tego bała się chyba najbardziej. Że gdy w końcu będzie się z nią kochał, zorientuje się, jak bardzo jej na nim zależy.

On tymczasem wplótł palce w jej gęste, potargane włosy.

- Tak - wyznała. - Kocham cię. Od dawna. Obawiam się, że jeszcze nie ma na to lekarstwa.

- Oby go nie wymyślono. - Z przeciągłym westchnieniem tulił ją w objęciach. Gładził jej brzuch, piersi, aż nagle roześmiał się. - Jesteś moja! - zawołał radośnie. - Nie pozwolę ci już odejść. Będziemy razem, urodzisz mi dzieci i do końca życia będziemy dla siebie wszystkim.

- Mimo że tylko mnie pożądasz? - spytała ze smutkiem w głosie.

- Tak, pożądam - odparł. - Pragnę cię do szaleństwa albo jeszcze bardziej. Ale to nie wszystko. Gdybym cię tylko pożałował, zadowolilibym się każdą inną kobietą, każdym innym kobiecym ciałem. Ale to nie ten przypadek. - Przygarnął jej biodra do swoich. - Przez cztery lata nie istniała dla mnie Miriam ani żadna inna kobieta. Czy to wystarczy, żebyś uwierzyła, że cię kocham?

Wstrzymała oddech. W ciemnościach rozświetlonych blaskiem księżyca w pełni starała się zajrzeć mu w oczy.

- Kochasz mnie?

- Całym sercem i duszą - wyznał. - Nie wiesz o tym, ślepy głuptasie? Moja matka to wie. Mary i Mart wiedzą. Wszyscy to wiedzą. Nawet Miriam. Dlaczego ty o tym nie wiesz?

Arabella zaniósł się radosnym śmiechem.

- Bo byłem ślepym głuptasem! Żebyś ty wiedział, jak ja cię kocham!

Nie zdążyła więcej powiedzieć. Potem przez długi czas nie padło między nimi ani jedno słowo, mówiły za to ich ciała, porozumiewające się nowo odkrytym językiem szalonej miłości.

- Nie wiem, czy potrafię dzielić się tobą z estradą - oświadczył później Ethan, gdy już nieco ukojeni popijali drinki, które przyniósł z lodówki. - Jakoś się z tym pogodzę - westchnął.

- Wiesz co? - zaczęła i przytuliła policzek do jego ciepłego ramienia. - Jak by ci to powiedzieć... trochę cię oszukałam.

- Co?

- No, trochę cię oszukałam - powtórzyła. - Będę mogła grać, ale już nie tak jak przedtem. - Westchnęła, ocierając o niego policzek. - Mogę uczyć, ale koncerty już nie dla mnie. Zanim coś powiesz, wiedz, że wcale tego nie żałuję. Wolę ciebie niż sławę, nawet taką, jaką cieszy się Van Cliburn.

Ethan milczał. Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Jeżeli potrzebował dowodu jej miłości, właśnie go otrzymał. Pochylił się i obsypał pocałunkami jej powieki.

- Naprawdę? - spytał.

- Naprawdę. - Przysunęła się jeszcze bliżej, żeby go pocałować, jednocześnie

stawiając lodowatą szklankę na jego brzuchu. Etahn krzyknął i aż podskoczył. Roześmiała się, spodziewając się rozkosznej reprimendy.

- No, ty, mała... Uważaj.

Widziała jego uśmiech, słyszała miłość w jego głosie.

Tym razem odstawiła drinka na szafkę przy łóżku. Była gotowa z otwartymi ramionami przyjąć wszystko, co przeznaczył jej los. Trzymała w ramionach Ethana. Czuła się jak w niebie.